

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



TYDZIEŃ  
W MONTE CARLO

MELANIE MILBURNE

**Melanie Milburne**

**Tydzień w Monte Carlo**

Tłumaczenie:  
Alina Patkowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy wszedł do sklepu, Clementine kuciała w kącie, zajęta sprzątaniami zakurzonych zakamarków. Była pewna, że to mężczyzna; przez całe lata nasłuchiwała kroków przyjaciół matki, którzy wchodzili i wychodzili z domu, i w końcu stała się ekspertką w ich odczytywaniu. Kroki mówiły o człowieku bardzo dużo: czy jest pewny siebie, czy nieśmiały, skryty czy otwarty, czy jest przyjacielem, czy wrogiem.

Kroki tego mężczyzny były zdecydowane i mówiły, że jest to ktoś, komu lepiej nie wchodzić w drogę. Włosy na karku Clem stanęły dęba. Słyszała już kiedyś te kroki – przed dziesięciu laty. Nie pozna cię, za bardzo się zmieniłaś, przekonywała się w duchu, ale to nie pomagało. Choć zrzuciła nadwagę, pozbyła się trądziku i rozjaśniła włosy, w głębi duszy nadal czuła się jak niezręczna, pulchna szesnastolatka o mysich włosach, córka logicznej matki z przyczepy kempingowej.

Podniosła się i otarła ręce o czarne spodnie.

– Czym mogę panu służyć?

Alistair Hawthorne zawsze patrzył na nią z góry, dosłownie i w przenośni. Miał metr osiemdziesiąt, a ona metr sześćdziesiąt, gdy założyła buty na obcasie. Ale takie buty nie nadawały się do biegania w górę i w dół po drabince w poszukiwaniu rzadkiego wydania Dickensa, Hardy’ego czy Austen.

– Gdzie jest twój brat?

Nie było to życzliwe powitanie, ale Clem nie spodziewała się niczego innego – nie po tamtym incydencie w sypialni. Z perspektywy lat rozumiała, że to nie był najlepszy pomysł, żeby po powrocie z upokarzającej randki ukryć się w sypialni Alistaira, ale było to jedyne spokojne miejsce w domu, a ponadto do sypialni przylegała łazienka, z której nie korzystał nikt inny. Zdawało się, że to idealny zakątek, by się schronić. Clem zwinęła się w kłębek na łóżku, wyrzucając sobie, że była na tyle naiwna,

by wpaść w pułapkę zastawioną przez kolegę, który po prostu chciał się przespać z „tą grubą dziewczyną”.

Nie miała jednak okazji wyjaśnić tego Alistairowi. Gdy znalazł ją na swoim łóżku, natychmiast założył, że zamierzała go uwieść. „Jesteś taka sama jak twoja matka prostytutka”. Te słowa wciąż bolały, wypaliły bolesną ranę w jej duszy i napełniły ją wstydem. Nikt inny tak jej nie potraktował, nawet obrzydliwi przyjaciele matki.

- Po co chcesz wiedzieć, gdzie jest Jamie? - zapytała, usiłując nie zwracać uwagi na jego wygląd i nie zauważać cytrusowego zapachu.

Poruszył szczękami, jakby próbował rozgryźć wyjątkowo twarde orzech.

- Nie udawaj niewiniątka. Wiem, że knuliście to już od dawna.

Clem uniosła brwi. Wiedziała, że gdy to robi, wygląda jak połączenie surowej bibliotekarki z wyniosłą arystokratką, a okulary do czytania jeszcze powiększały to wrażenie.

- Co takiego knuliśmy?

W szaroniebieskich oczach Alistaira pojawił się ostrzegawczy błysk.

- Moja przybrana siostra Harriet uciekła razem z twoim bratem.

Clem otworzyła usta tak szeroko, że zmieściłoby się w nich zbiorowe wydanie dzieł Szekspira. Jamie związał się z jakąś krewną Alistaira? To było absolutnie niemożliwe.

- Co?

Alistair popatrzył na nią pogardliwie.

- Niezły spektakl, ale nie uda ci się mnie ogłupić. Nie wyjdę stąd, dopóki mi nie powiesz, gdzie oni są.

Popatrzyła na jego skrzyżowane ramiona i stopy mocno wbite w podłogę. To był błąd. Nie powinna patrzeć na jego nogi, bo natychmiast zaczynała je sobie wyobrażać bez spodni, splecione z jej nogami. Dziwne, bo seks zwykle zupełnie jej nie interesował. Wyrosła obok matki, która urządzała orgie tak, jak inne kobiety urządają spotkania przy pokazach garnków. Te lata mocno wpłynęły na jej poglądy dotyczące seksu.

Przeniosła wzrok na usta Alistaira, w tej chwili zaciśnięte tak

mocno, że nie udałoby się wsunąć między wargi nawet kartki papieru. A oczy? O rany, jego oczy! W jednej chwili były niebieskie, w następnej szare i zimne jak lód. Pod ich przeszywającym spojrzeniem poczuła się jak małe dziecko.

Długo pracowała nad tym, by ludzie przestali ją onieśmielać. Szczególnie mężczyźni – wielcy, silni mężczyźni, którym wydało się, że mogą bezkarnie traktować ją jak śmieć. Mężczyźni, którzy chodzili z nią do łóżka tylko dlatego, że była gruba i że mogli się potem z niej pośmiać z kolegami.

- No więc? – zapytał ostro.

Uniosła wyżej głowę, ignorując dziwne uczucie w brzuchu.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

Znów zacisnęła usta tak mocno, że stały się zupełnie bezkrwiste. Clem uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała jego uśmiechu. Zresztą dziesięć lat temu nie miał wielu powodów do radości. Jego matka była śmiertelnie chora i przechodziła chemioterapię, a ojciec odszedł z inną kobietą. Tą kobietą była matka Clem. Na każdą myśl o niej Clem kurczyła się ze wstydu.

- Przecież on chyba mieszka z tobą? – zdziwił się Alistair.

Lepiej było się nie przyznawać, że nie widziała Jamiego prawie od tygodnia. Nie odpowiadał na jej esemesy i nie odbierał telefonów. Możliwe, że miał po prostu puste konto na karcie, ale mogło to również znaczyć, że nie chce, by Clem wtrącała się w jego życie. Próbowwała się nim opiekować w zastępstwie matki, ale kilka miesięcy temu Jamie skończył osiemnaście lat i zupełnie przestał się przejmować jakimikolwiek zasadami.

- Wygląda na to, że sporo o mnie wiesz.

Alistair znów poruszył szczęką.

- Powiedz mi, gdzie on jest – zażądał dobitnie.

- Wydajesz się bardzo zestresowany – stwierdziła drwiąco. – Nie zawsze możemy dostać to, czego chcemy.

Jego twarz napięła się jeszcze bardziej.

- Widzę, że w dalszym ciągu zachowujesz się jak dzika kotka. Choć trochę popracowałaś nad wyglądem i prezentujesz się teraz w miarę przyzwoicie.

W miarę przyzwoicie? Co to miało znaczyć? Clem wydała małą jętek, żeby poprawić swój wygląd. Oczywiście, przydałyby jej

się lepsze ubrania, ale musiała oszczędzać na rachunki i kaucję dla brata. Do tej pory nie musiała go wykupować z aresztu, ale przypuszczała, że prędzej czy później ta chwila nadejdzie. Jamie bardzo przypominał swojego ojca, Clem jednak nie zamierzała dopuścić do tego, żeby jej przybrany brat również został kryminalistą. Zresztą jej ojciec też nie był powodem do chwały. Mówiła wszystkim, że jej ojciec nie żyje, bo nie miała ochoty wyjawnić, że chodzi po spacerniaku w jednym z najcięższych więzień w Wielkiej Brytanii.

Uznała, że najlepiej będzie zmienić temat. Jeśli Alistair zauważy, że wytrącił ją z równowagi, uzna, że ma nad nią przewagę, a na to nie zamierzała pozwolić.

- Nie wiedziałam, że masz przybraną siostrę.

Skrzywił się ledwo dostrzegalnie.

- Ja też dowiedziałem się o tym niedawno. Jej matka odeszła z innym mężczyzną i zostawiła ją z moim ojcem.

- Ile ona ma lat?

- Szesnaście.

Clem była w tym samym wieku, gdy jej matka związała się z ojcem Alistaira, i dobrze pamiętała, że czuła się wtedy odsunięta na bok. Czuła, że jest tylko przeszkodą dla matki, bagażem, którego nikt nie chce. Ona zresztą też nie ułatwiała nikomu życia.

- To dlaczego ty jej szukasz, a nie twój ojciec?

Mięsień w kąciku ust Alistaira zadrgał nerwowo.

- Ojciec zostawił ją pod moją opieką, bo chyba ma ciekawsze rzeczy do roboty.

Zapadło milczenie nabrzmiałe goryczą. A zatem obydwój znaleźli się w takiej samej sytuacji.

Brwi Alistaira ściągnęły się w chmurną linię.

- Poważnie mówisz, że nic nie wiedziałas o ich związku?

Clem powoli potrząsnęła głową.

- Nic. Zupełnie nic.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, jakby wypatrywał czegoś w ciemności, i w końcu westchnął ciężko.

- Nie kupuję tego. Nie ma mowy.

- Chcesz powiedzieć, że kłamię? - najeżyła się.



- Ty w ogóle nie rozumiesz, co jest kłamstwem, a co prawdą.

Clem z natury nie była gwałtowna ani agresywna, ale w tej chwili ogarnęła ją nieprzeparta ochota, żeby uderzyć go w twarz. Zacisnęła dłonie w pięści. Jak śmiał jej coś takiego powiedzieć? Największą jej wadą było to, że zawsze, w każdej sytuacji, mówiła brutalną prawdę. Wielokrotnie pakowała się przez to w kłopoty.

Przymrużyła oczy w dwie szparki.

- Jeśli nie wyjdiesz stąd w ciągu pięciu sekund, to zadzwonię po policję.

- Proszę bardzo - odrzekł natychmiast. - Oszczędzisz mi kłopotu, bo właśnie miałem zamiar złożyć zawiadomienie o tym, że skradziono mi samochód. Przypuszczam, że twój brat jeździ nim teraz gdzieś po Europie.

Serce Clem zadudniło w piersi. Czy to mogła być prawda? Czy Jamie rzeczywiście uciekł z przybraną siostrą Alistaira Hawthorne'a? Chyba wiedział, do czego to może doprowadzić. Wiedział, że Alistair nie odpuści i że ten krok będzie miał poważne konsekwencje. Alistair był bogaty, wpływowy i bezlitosny i z pewnością będzie chciał się zemścić. Sprawa trafi do sądu, a Clem nie mogła sobie pozwolić na wynajęcie dobrego adwokata. Jej brat wylądował w więzieniu, pośród okropnych ludzi, takich jak jego albo jej ojciec.

Przesunęła językiem po wyschniętych wargach.

- Skąd wiesz, że to Jamie zabrał twój samochód?

Spojrzenie Alistaira nie schodziło z jej twarzy.

- Nie zabrał, tylko ukradł.

- Może twoja siostra mu na to pozwoliła? Może mu dała kluczyki i powiedziała, że ty się zgodziłeś? Może sama zaproponowała...

Alistair parsknął pogardliwie.

- Posłuchaj tylko, co mówisz. Twój brat jest złodziejem. Ukradł mi samochód i dużą sumę pieniędzy.

Clem przełknęła panikę.

- Jak dużą?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Trzeba być idiotą, żeby zostawiać dużą sumę pieniędzy

gdzieś na wierzchu. Pieniądze trzyma się w banku – odparowała, choć kręciło jej się w głowie i czuła zamęt w myślach. Musiała znaleźć Jamiego, zanim znajdzie go Alistair.

- Chcę odzyskać te pieniądze, co do grosza. A jeśli samochód został uszkodzony, twój brat zapłaci również za to.

- To bardzo ciekawe, chociaż jakoś mnie nie dziwi, że o wiele bardziej martwisz się o pieniądze i samochód niż o los swojej siostry.

- Ale właśnie do tego ty mi jesteś potrzebna.

- Jak to? – wyjąkała.

- Pojedziesz ze mną na poszukiwanie.

Clem poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Nigdzie z tobą nie jadę.

Alistair wyciągnął z kieszeni telefon.

- Wystarczy, że zadzwonię na policję, i twój brat znajdzie się za kratkami szybciej, niż myślisz.

Clem przełknęła.

- To ma być szantaż?

- Ja wolę to nazwać zaproszeniem. Proszę, żebyś mi towarzyszyła.

- Wolałabym spędzić tydzień w klatce z tygrysem!

- Ile czasu potrzebujesz, żeby zamknąć ten sklep?

Oparła dłonie na biodrach.

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? Nigdzie z tobą nie jadę.

Alistair powiódł spojrzeniem po półkach, od podłogi do sufitu wypełnionych książkami. Potem popatrzył na stojące na podłodze wielkie pudła, w których nadeszły książki przysłane im po czyjejś śmierci.

- Od jak dawna tu pracujesz?

- Od dwóch lat.

- A gdzie pracowałaś wcześniej?

- W miejskiej bibliotece w Kent.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy, a potem opuścił spojrzenie niżej. Clem wiedziała, że nie jest piękna. Wyglądała zupełnie zwyczajnie. To jej matka była piękna. Clem przypadła w udziale inteligencja, niesforne włosy i kiepski wzrok; przywykła do tego, że mężczyźni jej nie zauważają. Teraz jednak, pod spojrzeniem



Alistaira, poczuła się tak, jakby stała przed nim zupełnie naga.

- To twój sklep?

Dobrze wiedział, że nie. Na szyldzie nad drzwiami było wyraźnie napisane: „Rzadkie książki. Antykwariat Dougala McCrae’a”. Chciał po prostu podkopać jej poczucie własnej wartości, przypomnieć, że jest tylko pracownicą, którą można wyrzucić bez okresu wypowiedzenia. Marzyła o posiadaniu własnego antykwariatu, ale to były tylko marzenia, głupie fantazje, które nigdy się nie spełnią.

- Ten sklep należy do mojego szefa, Dougala McCrae’ego.

- Możesz go poprosić o parę dni wolnego?

- Nie.

Alistair zacisnął dłoń na telefonie.

- Na pewno nie?

Clem zazgrzytała zębami.

- Nie mam żadnego urlopu do wykorzystania. - To nie była do końca prawda. Nigdy dotychczas nie brała sobie wolnego ani nie wyjeżdżała na wakacje. Nie było sensu wyjeżdżać samotnie tylko po to, żeby przez cały urlop czytać książki. To mogła robić również w domu.

- Jeśli chodzi o pieniądze...

- Nie chodzi o pieniądze.

Alistair wsunął telefon do kieszeni.

- Masz dwadzieścia cztery godziny na to, żeby doprowadzić swoje sprawy do porządku. Przyjdę po ciebie jutro o tej porze. Zabierz ze sobą rzeczy na dwa albo trzy dni, maksymalnie tydzień.

Tydzień w towarzystwie Alistaira Hawthorne’a? Jeszcze czego.

- Ale dokąd zamierzasz jechać? Skoro nie wiesz, gdzie jest twoja siostra, to gdzie chcesz jej szukać?

- Mam powody, żeby przypuszczać, że podróżuje przez Francuską Riwierę.

- No tak, szesnastolatka ze sporą ilością pieniędzy do wydania - mruknęła Clem.

- To moje pieniądze, a ona wydaje je z pomocą twojego brata. Zamierzam położyć temu kres najszybciej, jak się da. - Krótko

skinął głową. – Do zobaczenia jutro.

Clem podeszła za nim do drzwi.

– Słyszałaś, co powiedziałam? Nigdzie z tobą nie jadę.

Odwrócił się, zanim zdążyła się zatrzymać. Zderzyli się i Alistair podtrzymał ją za ramiona. Dotknął jej po raz pierwszy w życiu; miała wrażenie, że przebiegł przez nią prąd.

Podniosła głowę i spojrzała na jego zachmurzoną twarz.

– Możesz już mnie puścić.

Alistair mocniej zacisnął palce na jej ramionach, ale zaraz opuścił ręce i cofnął się.

– Nie przyjmuję odmowy, Clementine. Pojedziesz ze mną, bo w innym wypadku włączę w sprawę policję, jasne?

Clem nie cierpiała swojego imienia w pełnym brzmieniu. Przez całe lata musiała słuchać, jak inne dzieci śpiewają za jej plecami „My Darling Clementine” i na samo wspomnienie miała ochotę krzyczeć z frustracji. Przychodziło jej nawet do głowy, żeby używać drugiego imienia, ale to było jeszcze gorsze – do tego stopnia, że nikt go nie znał, absolutnie nikt. Właśnie dlatego nigdy nie wyjeżdżała za granicę: każdy urzędnik, który zajrzałby do jej paszportu, natychmiast wygłosiłby jakiś komentarz.

Przeszła Alistaira wściekłym spojrzeniem.

– Nazywaj mnie Clem albo pani Scott.

Leciutko uniósł brwi.

– Dobrze, pani Scott – skłonił się drwiąco. – Do zobaczenia jutro. *Ciao*.

Zapiął pas, myśląc o tym, jak bardzo zmieniła się Clementine Scott. Niewiele brakowało, a by jej nie poznał. Tylko błyszczące brązowe oczy i dumnie zaciśnięte usta pozostały te same. Gdy miała szesnaście lat, widać w niej było obietnicę przyszłej urody – urody, która poruszała go o wiele bardziej, niż miał ochotę przyznać, ale teraz nie był przygotowany na spotkanie z tak piękną kobietą. Nie była ostentacyjną pięknoscią, miała subtelną urodę, jednak zapierała dech. Clem nie była już niezręczną nastolatką z nadwagą, trądzikiem i charakterem z piekła rodem. Temperament pozostał, ale jej ciało bardzo się zmieniło

i nabrało kuszących krągłości, których ciemne, konserwatywne ubranie nie mogło ukryć. Jej skóra promieniała, faliste miodowe włosy były dobrze obcięte i zręcznie rozjaśnione, a brązowe oczy w obramowaniu gęstych czarnych rzęs i wyraźnych brwi przypominały dwie krople płynnego miodu. Ale jego wzrok przyciągały przede wszystkim usta, pełne i wygięte jak łuk Kupidyna.

Nie miał jednak zamiaru wiązać się z Clementine Scott. Nigdy w życiu. Była przecież córką kobiety, która zniszczyła małżeństwo jego rodziców i znieważyła ostatnie miesiące życia jego matki. Brandi nawiązała romans z jego ojcem w czasie, gdy matka była już w hospicjum, i bezczelnie wprowadziła się do jego domu z dwójką swoich bachorów. Alistair wiedział, że odpowiedzialny za to był przede wszystkim ojciec, niemniej Brandi i jej źle wychowane dzieci znacznie przyczyniły się do jego cierpień.

A teraz musiał odnaleźć przybraną siostrę – córkę kolejnej kochanki jego ojca – i wysłać ją do szkoły z internatem. Właściwie ani on, ani jego ojciec nie byli opiekunami Harriet, ale Alistair czuł się w obowiązku zająć się dziewczyną, dopóki matka po nią nie wróci. No i chodziło też o samochód. Miał go zaledwie od kilku miesięcy i nie mógł pozwolić, żeby braciszek Clementine go zniszczył. Powinien od razu zadzwonić na policję, wiedział jednak, że Jamie Scott nie miał w życiu najlepszych wzorców i nie chciał też, żeby jego przybraną siostrę zdemoralizował przyszły kryminalista. Doszedł zatem do wniosku, że najlepiej będzie zabrać ze sobą Clementine, wówczas ona zajmie się Jamie, a on Harriet. Poza tym miał z Clementine stare rachunki do wyrównania.

Włączył się w ruch. Nawet gdyby nie udało mu się osiągnąć nic więcej, to w każdym razie nauczy tę dziewczynę, jak należy się zachowywać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Ależ oczywiście, weź sobie wolne, moja droga - oznajmił Dougal McCrae, szef Clem, gdy po godzinie pojawił się w sklepie.

- Kiedy chcesz zacząć urlop?

- W tej chwili. - Clem poprawiała długopisy na biurku, układając je dokładnie o centymetr od siebie. - To dość pilna sprawa.

Dougal z troską ściągnął krzaczaste brwi.

- Czy znów chodzi o twoją matkę?

- Tak i nie. Trudno to wyjaśnić.

Poklepał ją po ramieniu jak ulubionego psa.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Clem. Zawsze robisz, co trzeba, dla matki, choć z tego, co widzę, ona nigdy nie zrobiła nic dla ciebie.

Clem nie opowiadała Dougalowi zbyt wiele o swoim pochodzeniu, ale matka często wpadała do sklepu, więc bez trudu wszystkiego się domyślił. Dougal dobrze znał się na ludziach. Po wyjściu matki patrzył na Clem ze współczuciem i bez słowa podawał jej paczkę czekoladek.

- To mi zajmie najwyżej tydzień - oznajmiła Clem. Zarzuciła torbę na ramię i zdjęła kurtkę z oparcia krzesła. - Jeśli coś się zmieni, dam panu znać.

- Weź sobie tyle wolnego, ile potrzebujesz - odrzekł Dougal. - Zasługujesz na urlop.

Ładny mi urlop, pomyślała.

Pakowanie zawsze zajmowało jej bardzo dużo czasu. To był kolejny powód, dla którego rzadko wyjeżdżała: nie potrafiła zdecydować, co powinna zabrać, i w rezultacie pakowała za dużo rzeczy. To była pozostałość po latach dzieciństwa, gdy często musiała się pakować z chwili na chwilę, bo matka, znudzona ostatnim kochankiem, oświadczała, że odchodzą. Za każdym razem Clem wpadała w panikę i w pierwszej kolejności pakowała

ubrania Jamiego, przez co często brakowało jej czasu na zebranie własnych rzeczy. Dbanie o Jamiego uznawała za swój obowiązek, szczególnie że matka była kompletnie niezorganizowaną osobą.

Teraz Clem była zanadto zorganizowana. Wszystkie sztucce w szufladzie leżały idealnie prosto, kubki stały równo, zwrócone uszkami na prawo, talerze leżały w równych stertach, szklanki przypominały żołnierzy gotowych na inspekcję. Ubrania w szafie posortowane były kolorami, choć nie miała ich wiele. Jako nastolatka z nadwagą przywykła nosić ciemne kolory i nigdy nie zarzuciła tego zwyczaju.

Zawsze miała problem z decydowaniem, co ma zabrać, a co zostawić. A jeśli będzie gorąco? A jeśli będzie padać? Klimat na Francuskiej Riwierze był znacznie cieplejszy niż w Londynie, ale to jeszcze nie oznaczało, że od czasu do czasu nie może nadejść załamanie pogody.

Kolejny problem to buty. Miała osobną parę na każdy dzień tygodnia. Niektórzy ludzie nie następowali na złączenia płyt chodnikowych, a Clem nigdy nie zakładała tych samych butów dwa dni pod rząd. Dalej ulubiony kubek, który Jamie podarował jej, gdy miał osiem lat. To był jedyny prezent od niego, jaki kiedykolwiek dostała. W tym kubku piła herbatę każdego ranka, to była stała część jej dnia, bez tego nie czułaby się bezpiecznie. Kto wie, co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie wypić herbaty w swoim kubku? Wolała nie ryzykować.

Jamie nadal nie dawał znaku życia, choć Clem wysyłała mu kolejne wiadomości, błagając o kontakt. Normalnie nie zrobiłaby czegoś takiego, ale to nie była normalna sytuacja. Gdy Alastair powiedział jej, że według jego informacji para nastolatków przebywa na Francuskiej Riwierze, Clem przypomniała sobie krótkie wakacje z dzieciństwa. Jeden z przyjaciół matki pochodził z wioski oddalonej o pół godziny jazdy od Nicei i jego rodzice mieli letni dom na pobliskich wzgórzach. Clem pamiętała, jak wielką zazdrość wzbudziła w niej myśl, że ktoś posiada nie tylko jeden, ale dwa domy, podczas gdy ona nigdy nie wiedziała, gdzie przyjdzie jej spędzić następną noc. Dla dwunastolatki jeszcze dziwniejsze było to, że rodzice przyjaciela matki używali

tego domku tylko kilka razy do roku. Na co dzień doglądał go dozorca, który mieszkał po drugiej stronie drogi.

Parne lipcowe powietrze uderzyło ją w twarz. Podeszła do zaparkowanego przy krawężniku samochodu. Malutkie mieszkanie nie miało własnego miejsca parkingowego, ale jedna ze starszych sąsiadek, która sama już nie prowadziła, pozwoliła jej korzystać ze swojego miejsca. Clem w zamian robiła dla Mavis zakupy i wozila ją do lekarza. W sumie był to dobry układ. Osiemdziesięcioletnia Mavis była bardzo gadatliwa i Clem nie musiała prawie nic mówić, wystarczyło, że od czasu do czasu wtrącała: „och”, „hm”, „wiem” albo „naprawdę?”.

Zwrócona plecami do domu Mavis, próbowała wcisnąć na tylne siedzenie wypchaną walizkę, która nie mieściła się w bagażniku. Czuła się przy tym tak, jakby próbowała wepchnąć hipopotama do skrzynki na listy. Zaklęła pod nosem i pchnęła jeszcze mocniej.

Za plecami usłyszała dźwięk otwieranych drzwi.

- Wybierasz się na wakacje? - zawołała Mavis.

Clem uśmiechnęła się do niej z wysiłkiem.

- Tylko na parę dni. Miałam zamiar zadzwonić, żeby pani o tym powiedzieć, ale bardzo się spieszę i...

- Dokąd jedziesz?

- Hm... właściwie jeszcze nie wiem.

- Sama?

- Tak.

Mavis uśmiechnęła się promiennie.

- Założę się, że kogoś poznasz. Czuję to w kościach. Letni romans dobrze by ci zrobił. Ja kiedyś przeżyłam coś takiego. Opowiadałam ci o tym? Podczas rejsu po Morzu Śródziemnym. Byłam wtedy...

- Przyślę pani kartkę - Clem pchnęła walizkę pupą.

- Ale musisz być ostrożna - ciągnęła Mavis. - Uważaj, żeby nie skradziono ci tożsamości. Mojej przyjaciółce się to zdarzyło. Opowiadałam ci o tym?

Chciałabym, żeby ktoś ukradł moją sąsiadkę, pomyślała Clem, nie przestając się uśmiechać.

- Proszę się nie martwić, będę bardzo ostrożna.

- O, zobacz - powiedziała Mavis. - Idzie tu jakiś przystojny młody człowiek. Pomoże ci z tą walizką.

Jaki przystojny młody człowiek? Przy tej ulicy nie mieszkał żaden przystojny mężczyzna, w każdym razie Clem nigdy tu takiego nie widziała. Pełno tu było staruszek i kotów. Obróciła głowę w prawo i dostrzegła Alistaira Hawthorne'a, który zbliżał się do niej spokojnym krokiem. To niemożliwe, pomyślała.

- Wybierasz się gdzieś?

Nawet jej tyłek nie mógłby zasłonić tej walizki.

- Nie, tylko zabieram brudne rzeczy do pralni.

- Widzę, że masz całe mnóstwo brudnej bielizny.

- Co tu robisz? Zdawało mi się, że miałeś przyjechać po mnie jutro do sklepu.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Pomyślałem, że lepiej wyruszyć wcześniej.

Żołądek zacisnął jej się w supeł. Miała nadzieję, że uda jej się wyjechać samotnie i przeprowadzić własne poszukiwania bez towarzystwa tego mężczyzny, którego ze wszystkich sił starała się unikać.

- Przecież ci powiedziałam, że z tobą nie jadę.

- Właśnie dlatego tu przyszedłem.

Clem popatrzyła na niego ponuro.

- Chyba mnie nie porwiesz? To byłoby przestępstwo.

- Podobnie jak kradzież samochodu i pieniędzy.

Stłumiła panikę. Myśl, powiedziała sobie.

- Skąd wiesz, gdzie ich szukać?

- Parę godzin temu moja siostra przysłała koleżance esemesa z kasyna w Monte Carlo.

Clem zmarszczyła brwi.

- O rany... Ile miała ze sobą pieniędzy? Monte Carlo nie jest dla ubogich turystów.

- Przecież nie wydaje swoich pieniędzy.

- To twój problem, nie mój.

- Nasz problem - poprawił Alistair, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Clem odwróciła się i znów spojrzała na walizkę, która w połowie wciąż wystawała z samochodu. Odgarnęła włosy z czoła



i pchnęła mocno jeszcze raz.

- Pomogę ci.

Stanął za jej plecami i sięgnął ręką do uchwytu walizki. Próbowwała się odsunąć, ale była uwięziona między jego ramionami.

- Czy to twój nowy chłopak? - zawołała Mavis tak głośno, że z pewnością usłyszeli ją wszyscy sąsiedzi.

Clem przeskoczyła nad długą nogą Alistaira i złapała oddech.

- Nie, to po prostu dawny znajomy.

- Nie oszukasz mnie - uśmiechnęła się Mavis. - Rumienisz się jak nastolatka na pierwszej randce. Najwyższa pora, żebyś wreszcie znalazła sobie jakiegoś miłego chłopaka. Jak długo już jesteś sama? Dwa lata? Trzy?

Cztery. Clem nie odważyła się spojrzeć na Alistaira, wyczuwała jednak jego szyderczy uśmiech.

- To nie to, co pani myśli, Mavis. On jest dla mnie jak brat. Nasi rodzice byli kiedyś w związku.

Piers Alistaira otarła się o jej plecy. Oparł dłonie na jej ramionach i uściśnął je lekko.

- Daj spokój, skarbie. Przyznaj, że zawsze trochę się we mnie podkochiwałaś.

To była absolutna nieprawda. No cóż, może była taka chwila, kiedy spotkała go po raz pierwszy. Zaczerwieniła się wtedy po uszy i w jej oczach błysnęły gwiazdy. Trwało to nie dłużej niż dwie sekundy, ale on oczywiście musiał jej o tym przypomnieć.

Nadepnęła na jego stopę i mocno nacisnęła, żałując, że ma na nogach baletki, a nie wysokie szpilki. Nawet się nie skrzywił.

- Zabiję cię - powiedziała cicho, wgniatając piętę w jego stopę.

Pochylił głowę i potarł jej szyję jednodniowym zarostem. Jego oddech pachniał miętą i dobrą kawą.

- Ja też cię zabiję. Bardzo powoli - odrzekł niskim, głębokim głosem.

Mavis klasnęła w dłonie jak dobra wróżka zadowolona z rzuconego czaru.

- Bawcie się dobrze, gołąbki. I nie róbcie nic, czego ja sama bym nie zrobiła.

Clem wysunęła się z ramion Alistaira.

- Wydaje ci się, że wygrałeś, tak?

- Wsiadaj do samochodu - rzekł z determinacją.

Miała ochotę wyładować na nim wściekłość, która aż w niej kipiała, ale nie chciała robić sceny w obecności wścibskiej sąsiadki, toteż wsunęła się na fotel pasażera i uśmiechała sztucznie, dopóki Mavis nie znikła z pola widzenia.

- Jeśli sądzisz, że kiedykolwiek jeszcze się do ciebie odezwę, to bardzo się mylisz - oświadczyła w końcu. - Nigdy w życiu nie spotkałam bardziej nieznośnego dyktatora. A co do tego, że kiedyś byłam w tobie zakochana, chyba żartujesz. Jesteś ostatnim mężczyzną na świecie, jaki mógłby mnie zainteresować. Nienawidziałam cię dziesięć lat temu i teraz też cię nienawidzę. Jesteś sztywnym snobem, któremu się wydaje, że może rozstawiać ludzi po kątach jak marionetki. Ale ze mną to się nie uda.

Przejechali w milczeniu trzy przecznice i w końcu Clem zerknęła na niego z ukosa.

- Nic nie odpowiesz?

Popatrzył na nią ironicznie.

- Zdawało mi się, że masz się do mnie nie odzywać?

Zacisnęła usta i znów wpatrzyła się w przednią szybę. Po kolejnych czterech przecznicach zapytała:

- Dokąd jedziemy?

- Na lotnisko. Zarezerwowałem bilety.

- Byłeś taki pewny, że z tobą polecę?

- Ależ naturalnie - uśmiechnął się lekko.

Nie podobał jej się ten pewny siebie ton.

- A co sobie pomyśli twoja dziewczyna, gdy się dowie, że poleciałeś ze mną do Francji?

- Nie jestem w tej chwili w żadnym związku.

- A kiedy skończyłeś ostatni?

Spojrzał na nią z ukosa.

- A dlaczego chcesz to wiedzieć? Masz zamiar zastąpić tamtą dziewczynę?

- Jeszcze czego! - zaśmiała się szyderczo.

Znów zapadło milczenie.

- A ty? - zapytał w końcu Alistair. - Czy mam wypatrywać zazdrosnego kochanka, który będzie mnie ścigał z kijem bejsbolowym?

wym?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wymyślić sobie chłopaka - przyzwoitego i godnego szacunku, takiego, który gotów byłby jej bronić i zrobić wszystko, o czym marzyła. Nie miała ochoty przyznawać, że jest sama. Wszyscy jej rówieśnicy doskonale się bawili, tymczasem dla niej najlepszą rozrywką stała się ostatnio wielka tabliczka czekolady i dobra książka.

- Cenię sobie własną niezależność. Nie muszę się dopasowywać do niczyjego rozkładu zajęć, czekać na telefon ani nudzić się w weekendy, oglądając mecze i walcząc o pilota od telewizora. Cudowny stan.

Kąciki ust Alistaira uniosły się lekko.

- No tak, oczywiście.

- Mieszkałeś kiedyś z kimś?

- Nie. Ja też cenię sobie własną niezależność.

- Więc gdzie mieszkała Harriet?

- Ze mną. Ale od najbliższego semestru zapisałem ją do szkoły z internatem.

Clem pomyślała, że być może właśnie to spowodowało ucieczkę nastolatki. Czy poczuła się odsunięta na bok? Z pewnością tak, skoro jej matka wyjechała z nowym kochankiem. Biedna Harriet pewnie rozpaczliwie szukała jakiegoś miejsca, w którym czułaby się chciana. Szkoda tylko, że trafiła na brata Clem. Jamie nie był wystarczająco dojrzały, żeby zająć się sobą, nie wspominając o dziewczynie.

- I co ona na to?

- To jeszcze dziecko. Nie dałem jej wyboru. To będzie dla niej najlepsze - odpowiedział tonem sierżanta w wojsku.

Nic dziwnego, że uciekła.

- Może powinieneś wcześniej z nią o tym porozmawiać? - zasugerowała Clem. - Wiesz, tak jak się robi w rodzinie.

Spojrzenie Alistaira zionęło chłodem.

- Ona nie jest moją rodziną. Nic nas nie łączy, ale przecież nie mogłem jej wyrzucić na ulicę.

- Dlaczego nie zostawiłeś jej z ojcem?

Milczenie trwało o kilka sekund za długo.

- To nie wchodziło w grę - odrzekł wreszcie Alistair.

Clem nigdy nie lubiła jego ojca. Jak mogłaby żywić ciepłe uczucia do człowieka, który porzucił śmiertelnie chorą żonę, żeby romansować z inną kobietą? Lionel Hawthorne był samolubnym uwodzicielem. Zrozumiała to od samego początku i żadna ilość prezentów ani pieniędzy nie mogła wpłynąć na zmianę jej opinii. Ale czy Alistair sugerował, że jego ojciec był jeszcze gorszy, niż podejrzewała?

- Nie ma jakichś innych krewnych? Jakiś ciotek, wujów czy dziadków?

- Nie ma nikogo oprócz matki. Ale matka się nie liczy. - Jego cyniczny ton świadczył o tym, że próbował już tej drogi i niczego nie wskórał.

- Gdzie jest jej matka?

Palce Alistaira zacisnęły się na kierownicy.

- Wygrzewa się w słońcu na jakiejś plaży w Meksyku w towarzystwie narkotykowego króla.

Clem przygryzła usta. To brzmiało bardzo znajomo. Ona również dorastała u boku matki, która zmieniała partnerów jak rękawiczki. Niektórzy nawet byli całkiem mili, na przykład ten, którego rodzice mieli domek w pobliżu Nicei, ale inni byli okropni. Wykorzystywali jej naiwną, ufną i podatną na uzależnienia matkę, nie zważając na konsekwencje, jakie miało to dla jej dzieci. Imprezowanie i picie nie szło w parze z rodzicielstwem.

- A opieka społeczna? Próbowalesz się z nimi skontaktować?

- Harriet była już w rodzinie zastępczej, ale stosunki nie układały się dobrze. Pracowało z nią już kilku opiekunów. System jest przeciążony i niedofinansowany. Sądziłem, że najlepiej będzie, jeśli umieszczę ją w dobrej szkole, w ten sposób zwiększę jej szanse na jakąś przyszłość. Myślisz, że mi za to podziękowała? Nie.

- Z nastolatkami trzeba rozmawiać - stwierdziła Clem. - Nie można tak po prostu stawiać ich pod ścianą wobec faktów dokonanych. Ważne są negocjacje.

Alistair znów przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- A ty tak doskonale radzisz sobie z bratem?

Poczuła, że się rumieni. No cóż, nie musiał jej przypominać,

że kiepsko się wywiązała z roli zastępczego rodzica.

- Z chłopcami w tym wieku trudno się rozmawia. Potrzebują dobrego męskiego wzorca. Robię, co mogę, ale wiem, że to nie wystarcza.

- A gdzie jest jego ojciec?

Wiedziała, że jeśli mu nie powie, Alistair sam dotrze do prawdy - o ile już tego nie zrobił.

- W więzieniu.

- Za co?

- Rozbój z użyciem broni.

- Nieźle.

- Tak - westchnęła. - Doskonały kandydat na ojca roku.

Na chwilę zapadło milczenie.

- A twój? - zapytał Alistair.

- Nie żyje.

Poczuła na sobie jego spojrzenie, ale nie odwróciła głowy.

- Kiedy zmarł?

- Piętnaście lat temu.

- Przykro mi.

Clem zaśmiała się ostro.

- Nie musi ci być przykro.

- Zajmował się tobą, kiedy byłaś mała?

- Nie. Prawie przez cały czas go nie było. A nawet kiedy przychodził, to i tak był nieobecny - jeśli rozumiesz, o czym mówię.

- Niestety, rozumiem - odrzekł.

Skręcił na parking przy lotnisku Heathrow, podał kluczyki parkingowemu i sięgnął po walizkę Clem.

- Co ty tu masz? Ta walizka waży więcej niż cały samochód.

- Nie umiem podróżować tylko ze szczoteczką do zębów i jedną zmianą bielizny. Potrzebuję różnych rzeczy.

Jedno kółko walizki okazało się zepsute. Alistair przyklęknął i obejrzał je z bliska. Gdy kółko zostało mu w ręku, zaklął pod nosem.

- Musimy ci kupić nową walizkę.

- Po co? - zaprotestowała. - Ta zupełnie wystarczy. Nie zamierzam przepakowywać rzeczy pośrodku lotniska, a poza tym nie mam pieniędzy na nową walizkę.

- Ja zapłacę.

Policzki Clem poróżwiały.

- Nie jesteś opieką społeczną i nie musisz się nade mną lito-  
wać.

Pomyślał, że Clem ładnie wygląda, gdy jest czymś zirytowana. Zachowuje się wtedy jak rozdrażniony kociak. Podobała mu się jej duma.

- Obiecuję, że nie kupię niczego drogiego. Chodź, tam jest sklep z walizkami.

Wciągnął ją do środka z nadzieją, że Clem coś sobie wybierze, ona jednak zatrzymała się na środku z buntowniczym wyrazem twarzy.

- Jeśli ty niczego nie wybierzesz, ja to zrobię za ciebie. Masz jakieś preferencje co do koloru?

- Powiedziałam ci już, że nie chcę nowej walizki.

Alistair wskazał na rząd toreb Louisa Vuittona.

- Może ta?

- Nie. Jest niedorzecznie droga.

- Weźmiemy tę - powiedział Alistair do ekspedientki. Wyniósł walizkę na korytarz i znalazł miejsce, gdzie Clem mogła się przepakować. - Potrzebujesz pomocy?

- Nie - odrzekła sztywno i przykucnęła na podłodze, ciągnąc za języczek zamka błyskawicznego. Walizka była tak wypchana, że zamek nawet nie drgnął.

- Na pewno nie trzeba ci pomóc?

- Sama sobie poradzę.

Poradziła sobie. Zamek naraz ustąpił i z walizki wysypała się sterta ciuchów. Alistair zauważył koszulki, szaliki, biustonosze, majtki i buty. Ilu par butów potrzebowała jedna kobieta? Clem zgarnęła je oburącz i przygryzając wargę, zaczęła gorączkowo przerzucać, jakby czegoś szukała. Jej ruchy z chwili na chwilę stawały się coraz bardziej nerwowe, a na czoło wystąpiły kropelki potu.

- Czego szukasz?

- Niczego - odpowiedziała cichym, drżącym głosem. Alistair czuł wzbierającą w niej panikę. Pochylił się i wyciągnął spod czarnej koszulki kubek w niebiesko-białe paski.

- Słyszałem już o ludziach, którzy pakują wszystko oprócz zlewu kuchennego, ale czegoś takiego jeszcze nie widziałem. - Popatrzył na nią kpiąco. - Wiesz, we Francji mają sztuce i zastawę stołową.

Clem zacisnęła usta tak mocno, że zbieleły.

- To mój ulubiony kubek. - Wyrwała mu go z ręki i przycisnęła do piersi. - Nigdzie się bez niego nie ruszam.

Przyglądał się, gdy układała rzeczy w nowej torbie. Panika i chaos zniknęły. Każda rzecz znajdowała swoje miejsce. Alistair jeszcze nigdy nie widział tak doskonale spakowanej walizki. Przypominała dzieło sztuki - wszystko poukładane było według kolorów i tkanin. Na koniec Clem owinęła kubek swetrem i starannie ułożyła w samym środku, jakby było to bezcenne dzieło sztuki, a nie najzwyklejszy kubek, tak stary, że paski zaczęły się już wycierać.

Jakie znaczenie miał dla niej ten kubek? Czy dostała go od kogoś, kogo kochała? Może od matki? Wydawał się zbyt tani na prezent dla jedynej córki, ale Alistair znał matkę Clem. Może dostała ten kubek od ojca? Ale chyba za nim nie przepadała. Od brata?

- Od kogo dostałaś ten kubek?

- Od nikogo. - Zamknęła walizkę. - Po prostu go lubię i to wszystko.

Alistair patrzył na jej zarumienioną twarz. Czego się wstydziła? Na tym świecie były gorsze rzeczy niż małe dziwactwa. Znacznie gorsze.

- Skoro tak go lubisz, weź go do bagażu podręcznego.

- Nie chcę ryzykować, że odbiorą mi go przy kontroli. Oni miewają dziwne pomysły.

- To prawda. Ale czy widziałaś kiedyś, jak rzucają walizkami przy rozładowywaniu bagaży?

- Między innymi dlatego tak rzadko latam.

Alistair popatrzył na nią badawczo.

- Boisz się latać?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - obruszyła się.

- Bo przez cały czas bawisz się paskiem od torby.

Jej palce natychmiast znieruchomiały.



- Jest coś jeszcze, co miałbyś ochotę skrytykować?

- To nie była krytyka, tylko obserwacja.

Clem popatrzyła mu prosto w oczy.

- Wiem, co sobie myślisz.

Alistair miał nadzieję, że jednak nie wie, bo w przeciwnym wypadku z całą pewnością nie wsiadłaby z nim do tego samolotu.

- A co myślę?

- Myślisz, że jestem wariatką.

- Dlatego, że wzięłaś ze sobą kubek?

Uniosła wyżej głowę.

- Dobrze, powiedz to. Powiedz, że mam obsesje i że jestem wariatką.

- Każdy człowiek ma swoje dziwactwa. W ciągu najbliższych paru dni z pewnością poznasz moje.

Otworzyła szeroko oczy z udawanym zdumieniem.

- Coś takiego! Pan Idealny ma jakieś dziwactwa? Chciałabym to zobaczyć.

Alistair z kolei bardzo chciałby zobaczyć ją w tej koronkowej bieliźnie, którą zauważył, gdy rzeczy wysypały się z walizki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Wysunęła paszport w stronę urzędnika i czekała na to, co musiało nieuchronnie nastąpić i co się zdarzało za każdym razem, gdy wyjeżdżała za granicę. Bez względu na to, czy urzędnik był mężczyzną, czy kobietą, czy był młody, stary, czy w średnim wieku, reakcja była taka sama: wszyscy unosili brwi, potem kąciki ust, a w końcu spoglądali na nią kpiąco. Tym razem nie było inaczej.

- Moonbeam? - powiedział z niedowierzaniem siedzący przed nią mężczyzna. - Promień księżycy? Naprawdę ma pani tak na imię?

- Na drugie - wycedziła Clem przez zęby.

Urzędnik ostemplował jej paszport i zaśmiał się cicho.

- Ma pani szczęście.

Rzeczywiście, pomyślała. Szczególnie że Alistair stał tuż obok niej i wszystko słyszał. Gdy odeszli nieco dalej, popatrzył na nią.

- Sądzę, że nie dostałaś tego imienia po babci albo po jakiejś ciotce.

- Niestety, nie.

- Mogłabyś je zmienić sądownie.

- Zastanawiałam się nad tym, ale gdybym tak zrobiła, matka już nigdy w życiu by się do mnie nie odezwała. - Właściwie to nie byłoby takie złe, pomyślała.

- A ja myślałem, że to ja mam pecha z imieniem Enoch.

Clem podniosła na niego wzrok.

- Masz na drugie Enoch?

Popatrzył na nią żałośnie.

- Znajdziesz w Biblii setki, a może nawet tysiące imion, które wolałbym nosić. Ale tak się nazywał dziadek mojej matki - wzruszył ramionami. - Rodzinne tradycje i tak dalej.

- Moja matka nie przestrzegała żadnych rodzinnych tradycji.

Może tylko jedną: zaszła w ciążę w wieku piętnastu lat, podobnie jak jej matka. I pewnie zostałam poczęta w blasku księżyca, a ona chciała mieć jakąś pamiątkę po tamtej nocy. To znaczy, oprócz mnie.

Czekała na jego śmiech, on jednak szedł w stronę bramki z nieruchomą twarzą.

- A jak twój brat ma na drugie? - zapytał po chwili.

Clem wzniosła oczy do nieba.

- No właśnie. Jamie nie ma drugiego imienia, bo jego ojciec nie lubił drugich imion.

- To znaczy, że mu się poszczęściło.

- I to jeszcze jak!

Usiadła w klasie biznes, jakby latała nią codziennie, nie chcąc, by Alistair zauważył, że nie czuje się tu swobodnie. Mogła przecież udawać wyrafinowaną kobietę, pić szampana i jeść małe kanapki, tak jak wszyscy inni pasażerowie. Mogła wygodnie się oprzeć, unieść wysoko nogi i leniwie przerzucać kartki czasopism o lśniących okładkach.

Po trzech lampkach szampana poczuła się rozluźniona. Nie chciało jej się spać, miała ochotę rozmawiać. Rzadko piła, bo nigdy nie wiedziała, jak alkohol na nią wpłynie. Czasami robiła się senna, czasami zbyt gadatliwa, a tym razem jej ciało domagało się zmysłowego kontaktu z siedzącym obok mężczyzną. Obróciła się i spojrzała na Alistaira, który ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w jakiś dokument.

- Gdzie byłeś ostatnio na wakacjach?

Przerzucił stronę, nie patrząc na nią.

- W Nowym Jorku, ale więcej w tym było pracy niż wypoczynku.

Samolot, którym lecieli, był niezbyt wielki i fotele znajdowały się bliżej siebie niż w dużych airbusach. Clem oparła dłoń na poręcz tuż obok ręki Alistaira i wpatrzyła się w ciemne włoski na jego przedramieniu.

Podniósł głowę i popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej, że wolisz siedzieć przy przejściu, a nie przy oknie?

Spojrzenie Clem zatrzymało się na jego ustach.

- Czy ty się kiedykolwiek uśmiechasz?

- Od czasu do czasu.

- A kiedy był ostatni raz?

W jego wzroku błysnęło ostrzeżenie.

- Nawet o tym nie myśl.

Zamrugła niewinnie, jak dziecko przyłapanie z ręką w słoiku ze słodyczami.

- Myślałeś, że chcę cię pocałować? Przecież cię nie lubię.

Teraz z kolei on zatrzymał spojrzenie na jej ustach.

- Odrobina antypatii nie przeszkadza w dobrym seksie.

- Zdaje się, że wiesz wszystko o dobrym seksie.

Przez jego usta przebiegł cień uśmiechu.

- Ile tego szampana wypijaś?

- No właśnie - odrzekła, sięgając po kobiecy magazyn. Przekartkowała go i zatrzymała wzrok na artykule zatytułowanym „Jak osiągnąć wielokrotny orgazm”. Pomyślała, że jej wystarczyły choćby jeden. - Musiałabym być bardzo pijana, żeby pójść z tobą do łóżka.

- Nic z tego.

Dlaczego? - pomyślała z urazą i wszystkie jej kompleksy znów wyszły na wierzch. Bo nie jestem wystarczająco szczupła? Bo widziałeś mnie kiedyś z trądzikiem? Oczywiście, Alistair nie mógł być zainteresowany kimś takim jak ona, kimś z jej pochodzeniem. Jego kobieta musiałaby pasować do jego stylu życia. Zresztą przecież Clem wcale na nim nie zależało. Znajdzie sobie odpowiedniego mężczyznę. Kiedyś na pewno znajdzie.

- Dobrze to wiedzieć - odrzekła, skrywając twarz za czasopi-  
smem.

Alistair miał ochotę rozprostować nogi, ale Clem usnęła z głową na jego ramieniu. Czuł zapach jej perfum: letnie kwiaty z dodatkiem czegoś jeszcze, czego nie potrafił zidentyfikować. Czasopismo upadło na podłogę, dłonie Clem spoczywały na kolanach. Palce miała długie i szczupłe, paznokcie obgryzione niemal do żywego mięsa. Dlaczego to robiła? Czy była niepewna siebie? Niespokojna? Miała jakieś zmartwienia? Ależ oczywi-

ście, że tak. Z taką rodziną? Gdyby on zaczął myśleć o swoim ojcu, poobgryzałyby sobie palce aż do ramion.

Clem mruknęła coś i poruszyła się nieco. Jej włosy połaskotały go w podbródek. Poczłł dziwną chęć, by pogładzić ją po głowie. Ciało miała miękkie i kobiece, kusząco zaokrąglone w odpowiednich miejscach. Trzymaj ręce z dala od niej, pomyślał. Problem jednak polegał na tym, że już od dawna nie był w żadnym związku. Nie był seksoholikiem, miał bardzo praktyczne podejście do fizycznych potrzeb i jeśli był w stanie wygospodarować trochę czasu na związek, korzystał z tego. Ostatnio jednak jego priorytetem była praca. Alistair pełnił rolę głównego architekta w dużym, międzynarodowym projekcie, a do tego musiał zmagać się z bałaganem, którego narobił jego ojciec.

Gust ojca dotyczący kobiet przerażał go. Po dwudziestu pięciu latach małżeństwa ze stonowaną, elegancką matką Alistaira ojciec nawiązał romans z kobietą w zupełnie przeciwnym typie – głośną, bezczelną łowczynią fortun, a kolejne jego znajomości wyglądały podobnie. Dla tych kobiet ich seksualne pragnienia były ważniejsze niż dzieci.

Alistair nie miał nic przeciwko małżeństwu i zobowiązaniom. Zamierzał ożenić się z kobietą o podobnych przekonaniach, zbudować z nią życie, założyć rodzinę i robić to wszystko, co robili jego rodzice, zanim matka zachorowała. Nie chciał być takim ojcem jak jego własny ojciec. Cenił sobie wierność w odpowiednim czasie i wobec odpowiedniej osoby, ale nie planował podejmować żadnych zobowiązań, dopóki nie będzie miał pewności, że znalazł odpowiednią kobietę. Żołądek mu się wywracał na myśl o ojcu, który wciąż zmieniał partnerki, bo bał się spędzić sam choćby połowę dnia.

Wszystko zmieniło się w chwili, gdy matka usłyszała tę okropną diagnozę. Ojciec nie miał nawet tyle przyzwoitości, żeby poczekać na jej śmierć, zanim znalazł sobie inną kobietę, zupełnie jakby myśl o utracie Heleny coś w nim wyzwoliła. Pierwsze spotkanie pojawiło się, gdy młodszy brat Alistaira, Oliver, zmarł w wieku dwóch lat. Alistair nic wówczas nie wiedział o romanse ojca, matka wybaczyła i udało jej się odbudować małżeństwo. Ale gdy zachorowała, ojcu znowu włączył się ten sam me-

chanizm i tym razem nie dało się go już wyłączyć. Żadne argumenty ani prośby Alistaira nie działały. Lionel nie dało się powstrzymać.

Alistair desperacko robił, co mógł, żeby matka nie dowiedziała się o romansie ojca z matką Clem, ale Brandi osobiście pojawiła się w hospicjum i przedstawiła jako nowa partnerka Lionela. Twierdziła, że zrobiła to, by Helena miała pewność, że jej mąż znajdzie się w dobrych rękach. Złość Alistaira na ojca przekroczyła wszelkie granice, gdy pojechał do domu rodziców po czyste ubrania dla matki i znalazł Clem w swoim dawnym pokoju. Leżała i czekała na niego na łóżku, świeżo po prysznicu. Na widok jej młodego, ponętnie zaokrąglonego ciała owiniętego ręcznikiem Alistair stracił panowanie nad sobą.

Właściwie nie pamiętał, co jej wtedy powiedział, a raczej wykrzyczał. Wylał na nią całą swoją wściekłość, a ona tylko stała i słuchała, owinięta ręcznikiem, z zaciętym wyrazem twarzy i oczami, które mówiły: nic mnie nie obchodzi, co o mnie myślisz. Ale gdy następnego dnia wrócił, żeby spakować resztę rzeczy matki, ktoś porysował jego samochód. Długa rysa ciągnąca się od przedniego do tylnego zderzaka wyglądała tak, jakby zrobiono ją kluczem albo śrubokrętem.

Nie wolno mu było o tym zapomnieć. Nie mógł zaufać tej dziewczynie, nie mógł ryzykować. Nie zasługiwała na zaufanie.

Obudziła się, gdy samolot zniżał się już do lądowania. Zamrugała i usiadła prosto, wyraźnie zażenowana.

- Przepraszam, że pomięłam ci koszulę. Trzeba było mnie odsunąć.

- Byłem zadowolony, że jesteś cicho i mam spokój.

Zerknęła na niego z ukosa, ale twarz miał nieprzeniknioną.

- Więc jaki jest plan?

- Plan? - Podniósł na nią wzrok.

- No tak. Po lądowaniu. Od czego zaczniemy?

- Na początek wynajmiemy samochód, a potem poszukamy hotelu.

Serce Clem podskoczyło w piersi. Nie przyszło jej wcześniej do głowy, że będą musieli zatrzymać się gdzieś na noc.

- Weźmiemy dwa pokoje, tak?

- Nie.

Serce zabiło jej jeszcze szybciej.

- Jak to: nie?

- Taniej będzie wziąć jeden apartament.

Żołądek Clem zacisnął się na supeł.

- Przecież możesz sobie pozwolić na każdy hotel.

- Ja tak, ale ty nie.

- Oczekujesz, że będę płacić za siebie?

- Czy to jest dla ciebie jakiś problem?

Nic w jego twarzy nie sugerowało, by z niej drwił, chociaż musiało tak być. Alistair z pewnością zatrzymywał się tylko w pięciogwiazdkowych hotelach, a ją było stać tylko na podziwianie gwiazd na niebie.

- Nie chciałabym się czepiać, ale ta podróż to był twój pomysł, więc dlaczego ja mam płacić?

Kącik jego ust drgnął, jakby Alistair próbował powściągnąć uśmiech.

- Będziemy spać w jednym apartamencie, ale nie w tym samym łóżku.

Clem nie miała ochoty dzielić z nim nawet tej samej półkuli. Jak miała ukryć przed nim swoje nawyki, których nie chciała nazywać obsesjami? Była pewna, że Alistair będzie z niej kpił, wyśmiej ją, jakby była niespełna rozumu. Nigdy w życiu nie dzieliła z nikim pokoju ani nie zostawała z żadnym ze swoich partnerów przez całą noc. Poza tym nie chciała, żeby ktoś ją widział rano, zanim zdąży się przygotować. A jeśli na twarzy będzie miała wygnieciony ślad poduszki? Jeśli będzie potargana albo okaże się, że mówi przez sen czy śpi z otwartymi ustami? Bała się, że przez całą noc nie zaśnie z niepokoju.

- Chciałabym mieć osobny pokój. Nalegam na to. Sama zapłacę. Wystarczy mi pieniędzy.

To było oczywiste kłamstwo.

- Świetnie, ale zarezerwowałem apartament w Hotel de Paris. Clem znów poczuła ucisk w żołądku.

- Czy nie mogłabym się zatrzymać w jakimś, hm... trochę tańszym miejscu?



- Nie - odpowiedział kategorycznie.

Clem nie cierpiała ludzi nieelastycznych, którzy nie chcieli pójść na żaden kompromis. Natychmiast budziła się w niej wojowniczość. Jakim prawem Alistair chciał decydować, gdzie ona ma spędzić noc?

Uśmiechnęła się do siebie w duchu na myśl, że jedna noc w apartamencie z nią wystarczy, żeby Alistair od jutra z radością wynajął jej drugi pokój.

W drodze do hotelu udawała ponury nastrój i odpowiadała monosylabami, gdy Alistair z rzadka zadawał jej jakieś pytanie. Nie mogła się już doczekać chwili, kiedy wprowadzi swój plan w życie. Na myśl, że przechytry Alistaira, ogarniał ją entuzjazm. Ale gdy zatrzymali się przed Hotelem de Paris, zrozumiała, że w takim miejscu nie będzie jej stać nawet na filiżankę kawy. Hotel, świeżo odnowiony, zapierał dech w piersi, wielki hol pełen kwiatów, marmurów, kandelabrow i antycznych mebli był uczcą dla oka. Clem mogłaby tu stać przez cały dzień, wpatrując się w to wszystko z otwartymi z zachwytu ustami.

Pośród równie pięknych ludzi, którzy wchodzili i wychodzili, czuła się jak zwykły wróbel na pokazie egzotycznych ptaków. Nie pasowała tutaj, wyraźnie odróżniała się od innych swoim bezbarwnym strojem. Była pewna, że wszyscy na nią patrzą i zastanawiają się, co ona tu robi. Czy Alistair celowo zarezerwował najdroższy hotel w mieście, żeby podkreślić różnicę w ich statusie? Czy naprawdę nie miała innego wyjścia, tylko pozostać tutaj, pod jego okiem i na jego koszt?

Apartament był cztery razy większy niż całe mieszkanie Clem. Znajdowały się tu dwie sypialnie, salonik i luksusowa łazienka umeblowane antykami w kremowym i złotym kolorze. Łóżka i kanapy były nowoczesne, ale doskonale zgrywały się z całością.

Clem rozpakowała się i sprawdziła wiadomości w telefonie. Nadal ani słowa od Jamiego. Matka prosiła ją o pieniądze. Mogło to oznaczać, że potrzebuje kilku albo kilkuset funtów - Clem nigdy nie mogła być pewna, o jaką sumę chodzi. Te prośby powtarzały się regularnie od czasu, kiedy Clem dostała pierwszą

pracę jeszcze jako nastolatka. Matka zupełnie nie umiała sobie radzić z pieniędzmi, każda suma przeciekała jej przez palce. Wciąż potrzebowała nowych ubrań, bo zostawiła stare u jakiegoś byłego kochanka, który nie chciał ich oddać, albo miała niezapłacone rachunki, albo potrzebowała pieniędzy na jedzenie, bo ostatniego funta oddała przyjaciółce w potrzebie. Gdyby Clem odmówiła, dręczyłby ją niepokój o to, do czego Brandi może się posunąć, żeby zdobyć jakieś środki. Niektórzy z mężczyzn, których matka przyprowadzała do domu, zdaniem Clem wyglądali bardzo podejrzanie. Nie potrafiła myśleć spokojnie o tym, że Brandi mogłaby się odważyć na popełnienie przestępstwa, by zachować dach nad głową, i wolała sama obejść się bez czegoś, byle tylko matka nie trafiła na ulicę.

Szybko przelała niewielką sumę na konto matki i wysłała jej wiadomość. Zastanawiała się, czy powinna wspomnieć o eskapadzie Jamiego, ale uznała, że lepiej nie. Wiedziała, że matka podejrze do tego inaczej niż ona – będzie zachęcać syna, by podążał za podszeptami serca i namiętności. I tak zresztą nie mogła teraz zadzwonić, bo Alistair usłyszałby rozmowę, a to byłoby zbyt żenujące.

Gdy wyszła z sypialni, Alistair również patrzył na ekran telefonu.

- Masz jakieś wiadomości od Harriet?

- Nie. A ty od brata?

Przecież powiedziałałaby mu, gdyby coś dostała. Nadal nie była pewna, czy on nie zawiadomi policji, i chciała najpierw znaleźć Jamiego, żeby z nim porozmawiać.

- Nie. - Usiadła i oparła stopy na stoliku do kawy. - Jestem głodna. Kiedy coś zjemy?

Alistair sięgnął po marynarkę.

- Później. Najpierw chcę się przejść dookoła kasyna, żeby ich poszukać. Chodź.

Z trudem zwlokła się z miękkiej sofy.

- Nie zapomniałeś o czymś? Harriet jest niepełnoletnia. Ochrona nie wpuściłaby jej do kasyna bez dowodu tożsamości.

- Koleżanka Harriet jest z nią w stałym kontakcie. Powiedziała mi, że Harriet i Jamie nadal są w Monte Carlo, ale jutro jadą

do Włoch, do Livorno.

- Kim jest ta koleżanka? - zapytała Clem podejrzliwie.

Alistair ściągnął brwi.

- Chodzi razem z Harriet do szkoły. Jenny... nie, Jenna. A dlaczego pytasz?

Clem skrzywiła się lekko.

- Tak tylko.

Zamknął drzwi i stanął tuż przed nią.

- Powiedz mi, o czym myślisz.

- O niczym nie myślę - odrzekła z nieruchomą twarzą.

- Myślisz, że ona specjalnie podrzuca mi fałszywy trop?

- Możliwe.

- Ale po co?

Czy on mówił poważnie?

- Naprawdę nic nie wiesz o nastolatkach? Jak blisko jest ta Jenna z Harriet?

- Przypuszczam, że dość blisko, w przeciwnym wypadku Harriet nie wysyłałaby jej esemesów.

- W takim razie dlaczego Jenna miałaby zdradzać jej tajemnice i mówić ci, gdzie Harriet się znajduje?

- Bo martwi się o to, że Harriet wyjechała z chłopakiem, którego prawie nie zna?

Clem potrząsnęła głową.

- Wydaje mi się, że Harriet przekazuje swojej przyjaciółce, co ta ma ci powiedzieć.

- Ale po co? - zapytał Alistair bezradnie.

- Nastolatki uwielbiają historie o romantycznej miłości. Jenna pewnie jest zachwycona, że pomaga parze zakochanych uciec od tych wszystkich okropnych starych ludzi, którzy uparli się zniszczyć ich miłość.

Twarz Alistaira skrzywiła się pogardliwie.

- Miłość? Tak to nazywasz? To dwoje dzieciaków, które powinny chodzić jeszcze do szkoły. Co oni mogą wiedzieć o miłości?

- Nastolatki reagują na wszystko bardzo emocjonalnie, szczególnie na pierwszą miłość. To bardzo ważna chwila w życiu. Nie pamiętasz, jak to było z tobą? A może zawsze byłeś taki nudny i sztywny?

Rzucił jej spojrzenie, pod którym mógłby zwiędnąć nawet plastikowy kwiat.

- Masz jakiś pomysł, gdzie twój brat mógłby zabrać Harriet?

- Skąd miałabym wiedzieć? On mi o niczym nie mówi. Rzadko bywa w domu, a jeśli nawet jest, to porozumiewa się ze mną chrząkaniem.

Alistair z rozpaczą złapał się za głowę.

- To zupełnie idiotyczne. Przejechaliśmy taki kawał drogi na darmo. Oni mogą już być wszędzie.

- I właśnie dlatego byłam przeciwna temu, żeby jechać, nie sprawdzając niczego wcześniej.

- Niech mnie diabli - powiedział nagle Alistair, stając przy oknie i spoglądając na ulicę.

- Co? - zdziwiła się Clem.

Przywołał ją ruchem dłoni, nie zmieniając kierunku spojrzenia.

- Popatrz. - Wskazał na kawiarnię z ogródkiem znajdującą się naprzeciwko wejścia do hotelu, tuż obok kasyna. - Widzisz tę dziewczynę, która siedzi przy stoliku najbliżej kasyna? Tę blondynkę? - Otoczył ją ramieniem, wskazując kierunek. Clem z trudem zebrała myśli, oszołomiona jego bliskością.

- Którą? Tam jest około dwudziestu blondynek. - Oczywiście wszystkie były piękne i smukłe jak modelki.

- Tę z różowymi pasemkami we włosach. Widzisz? Patrzy w telefon.

Wzrok Clem nawet w okularach nie był najlepszy. Z tej odległości ledwie dostrzegła stoliki i krzesła.

- Jeśli to jest Harriet, to gdzie jest Jamie?

- Dobre pytanie. - Alistair opuścił ramię i wziął ją za rękę. - Chodź. Musimy go poszukać.

Clem wolałaby mieć najpierw trochę czasu, żeby się przygotować do wyjścia. Była spocona po podróży, włosy miała potargane, a ubranie zmięte, jakby w nim spała.

- Nie mogłabym najpierw wziąć prysznic?

- Nie.

- Ale jeśli to nie jest Harriet, tylko ktoś do niej podobny? Nie możesz być pewien, że to ona. Jeśli zacze-  
piesz jakąś obcą dziew-

czynę, ona może cię oskarżyć o molestowanie i wezwać policję. Naprawdę chcesz wzbudzać takie zamieszanie? Wyobrażasz sobie, co zrobią z tobą gazety? Znany architekt zatrzymany za próbę porwania młodej kobiety z kawiarni w Monte Carlo.

Alistair mocniej zacisnął palce na jej dłoni.

- To jest moja przybrana siostra, a w takim razie twój brat musi być gdzieś niedaleko. Idziesz ze mną.

Próbowała wyrwać rękę z jego uścisku.

- Nie zachowuj się jak jaskiniowiec.

Rozluźnił uścisk, ale nie puścił jej, tylko spojrzał jej w oczy. Po chwili wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo i cofnął się gwałtownie.

- Nic z tego, Clementine. Poćwicz uwodzenie na kimś innym. Ja nie jestem zainteresowany.

Clem parsknęła z niedowierzaniem.

- Naprawdę sadzisz, że próbuję cię uwieść? Ciebie? Nie rozśmieszaj mnie.

Niecierpliwie otworzył drzwi.

- Nie traćmy czasu. Chodź.

Clem uniosła głowę wyżej.

- Nie możesz mnie przestawiać z miejsca na miejsce jak niewolnika. Wyjdę, kiedy będę gotowa.

Jego spojrzenie zlodowaciało.

- Liczę do trzech. Jeśli w tym czasie nie wyjdiesz, to...

- To co? - Podeszła bliżej i oparła dłonie o jego pierś.

- To - powiedział i przycisnął usta do jej ust.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Clem nie zamierzała odpowiadać na pocałunek, ale kiedy ich usta się zetknęły, jej siła woli rozplynęła się jak mgiełka. Jego usta parzyły. To nie był pocałunek, o którym dałoby się natychmiast zapomnieć – był podniecający, ryzykowny, fascynujący i wiedziała, że jego wspomnienie będzie ją prześladować przez długi czas, może nawet do końca życia.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma najmniejszych szans w tym starciu, zupełnie jakby rozgrywała partię szachów z arcymistrzem, nie znając zasad gry. W dodatku miała na sobie okulary, ale nie mogła ich zdjąć, bo jej ręce były uwięzione. Alistair przyciskał ją do ściany, opierając ręce po obu stronach jej głowy i więząc ją jak w klatce. Owładnięta niepohamowanym pożądaniem, z żarem odpowiadała na jego pieszczoty. Wydawało jej się, że w ten sposób może wypełnić pustkę i wymazać wspomnienia tamtego wstydliwego pierwszego razu oraz rozczarowanie po kilku kolejnych przygodach.

Nagle Alistair ją puścił. Zakręciło jej się w głowie i nogi się pod nią ugięły.

- To nie powinno się zdarzyć - wycedził przez zaciśnięte usta. Nie powiedział: „to był najwspanialszy pocałunek w moim życiu”, tylko „to nie powinno się zdarzyć”. Miło wiedzieć, że zrobiłam na nim tak doskonałe wrażenie, pomyślała.

Poprawiła okulary i roztarła nadgarstki.

- A zatem, czy mogę zakładać, że to się nie powtórzy?

Wyraz twarzy Alistaira był zupełnie nieprzenikniony.

- Chciałabyś, tak? Mogłabyś sobie powiesić mój skalp przy łóżku i pochwalić się matce. Ona zdobyła ojca, a ty syna.

Clem zaśmiała się wzgardliwie.

- Jesteś zupełnie niewiarygodny. Jest całe mnóstwo rzeczy, o których nie rozmawiam z matką, a moje życie seksualne znajduje się na samej górze tej listy. Ale możesz się uspokoić. Nie

interesuje mnie związek z tobą. Nie sypiam z mężczyznami, którzy nie traktują mnie jak równej sobie.

W milczeniu przytrzymał przed nią drzwi. Clem nie była jeszcze gotowa na następną rundę, musiała najpierw zebrać siły po poprzedniej. Jednego tylko była pewna: pocałunki Alistaira Hawthorne'a były niebezpieczne i o wiele zbyt podniecające dla dziewczyny, która nie miała prawa marzyć o szczęśliwym zakończeniu. Nie z nim. On mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął, a jej nie pragnął wcale. Z jego strony to była tylko zemsta. Przywiózł ją ze sobą, żeby dopaść jej brata. Z kolei dla niej priorytetem było bezpieczeństwo Jamiego.

Clem gotowa była na wszystko, by mu zapewnić bezpieczeństwo.

Alistair był wściekły na siebie. Co mu właściwie przyszło do głowy? Problem polegał na tym, że w ogóle nie myślał. Zdziałał pod wpływem instynktu. Clem miała rację: zachował się jak jaskiniowiec. W chwili, kiedy dotknął jej ust, zupełnie przestał myśleć. Wciąż czuł ten smak – słodycz wanilii, mleko z odrobiną cynamonu. Wystarczyło, że na niego spojrzała, by zupełnie przepadł. Co w niej właściwie było takiego? Czy chodziło o to, że stanowiła coś w rodzaju tabu, że ze względu na romans ojca z jej matką Clem była jedyną kobietą na świecie, którą kategorycznie zabraniał sobie posiąść?

A może chodziło o to, że Clem uosabiała to, czego najbardziej unikał w swoich związkach – więź emocjonalną? Alistair nie nawiązywał ze swoimi kochankami innej więzi niż fizyczna. Seks był w porządku, emocje nie. Emocje były niebezpieczne, widział na własne oczy, do czego mogą doprowadzić. Jego matka najbardziej cierpiała z powodu zdrady ojca niż z powodu raka, który ją zabił. Patrzenie na to było dla Alistaira torturą. Żadne słowa nie były w stanie ułagodzić jej cierpienia, nie istniało lekarstwo tak silne, by złagodzić ból odrzucenia.

Alistair właściwie nie miał nic przeciwko miłości, ale nie z Clem. Przy niej nie mógł sobie ufać i zupełnie zapominał, że przede wszystkim powinien odnaleźć swoją przybraną siostrę. A może Clem zrobiła to specjalnie? Może nie chciała, żeby po-



biegł do dziewczyny, którą dostrzegł przez okno? Może chciała opóźnić pościg? Była na to wystarczająco sprytna, doskonale potrafiła grać w takie gry. Może sądziła, że wystarczy popatrzeć na niego tymi oczami jelonka Bambi, by nogi mu zmiękły w kolanach? Ale nic z tego, pomyślał.

W kawiarni panował tłok, na chodnikach również pełno było turystów. Clem czuła się tu coraz bardziej nie na miejscu, jak bezdomny na paryskim pokazie mody. Jej ubranie wydawało się zbyt obcisłe i choć nie miała nadwagi, czuła się jak słoń. Włosy przylepiły jej się do czoła, resztką makijażu spłynęła w popołudniowym upale. Otarła oczy i z przerażeniem dostrzegła na palcach smugi tuszu do rzęs. No świetnie, pomyślała. Tego tylko brakowało.

Alistair przebiegał wzrokiem kawiarnię, ale przy stoliku, gdzie wcześniej dostrzegł dziewczynę, teraz siedziała pięcioosobowa rodzina. Rodzice uśmiechali się do siebie, dumni z czegoś, co powiedziało któreś z ich dzieci. Clem na ten widok stłumiła zazdrość. Na nią nikt tak nie patrzył, gdy matka zaciągała ją do restauracji czy kawiarni w towarzystwie któregoś ze swoich licznych przyjaciół. Matka przeważnie ją ignorowała, zajęta flirtowaniem z nowym kochankiem, ten zaś wyraźnie okazywał, że wolałby być z nią sam. Z tego powodu Clem wpadała w coraz większe przygnębienie i coraz więcej jadła. W przypiływie buntu zamawiała najdroższe i najbardziej kaloryczne dania z karty i błyskawicznie zmiatała je z talerza.

Alistair zaklął i obrócił się do niej.

- Nie ma jej. Tego właśnie chciałaś?

Clem uniosła brwi.

- Ach, więc myślisz, że pozwoliłam się pocałować, żeby odwrócić twoją uwagę?

- A z jakiego innego powodu miałabyś to zrobić?

- Bo nie dałeś mi wyboru.

Ujął jej prawą dłoń i przyjrzał się czerwonym śladom na skórze.

- Przepraszam - mruknął.

Clem cofnęła rękę.

- Nie ma o czym mówić. Już o tym zapomniałam.

- Skoro już tu jesteśmy, to może coś zjemy?

Nie była pewna, czy to zaproszenie ma być gałązką oliwną, czy tylko pretekstem, by tu zostać i obserwować ludzi wchodzących i wychodzących z kasyna, ale w brzuchu głośno jej burczało.

- Dobrze, ale możliwe, że będziemy musieli długo czekać na stolik.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Odnalazł szefa sali i powiedział coś po francusku. Clem nie miała pojęcia, że Alistair zna francuski. Ale przecież odebrał doskonałe wykształcenie i zapewne znał kilka języków. To była jedna z bolesnych różnic między nimi. Kelner obrócił się i przełotnie powiódł po niej wzrokiem. Był uprzejmy i profesjonalny, dostrzegła jednak, że na widok jej ubrania lekko uniósł brwi. Poprowadził ich do stolika, który jakimś cudem dla nich znalazł. Usiedli i Clem popatrzyła na Alistaira.

- Nie wiedziałam, że znasz francuski. Mówisz jak prawdziwy Francuz.

Jego usta lekko drgnęły.

- Przydaje się to w podróżach służbowych.

- Jakie jeszcze języki znasz?

- Włoski, hiszpański, niemiecki, trochę mandaryńskiego i japońskiego, na tyle, żeby się dogadać w podstawowych sprawach. A ty?

- Oprócz angielskiego znam jeszcze trzy. Krytykę, szyderstwo i poniżenie.

Tym razem wyraźnie się uśmiechnął. Jego twarz stała się znacznie młodszą i bardziej życzliwą.

- Miło wiedzieć, że pod tą maską twardej dziewczyny kryje się poczucie humoru.

- Nie ma żadnej maski. - Clem sięgnęła po szklankę wody, żeby zająć czymś ręce. - Dostajesz to, co widzisz. Bierzesz albo nie. Mnie wszystko jedno.

Alistair nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Nie jest ci wszystko jedno. Bardzo ci zależy na tym, co ludzie o tobie pomyślą. Widziałem, jak się skurczyłaś, gdy kelner

na ciebie popatrzył.

- No cóż, gdybyś pozwolił mi wziąć prysznic i przebrać się, nie wyglądałabym teraz tak niechlujnie.

- Przepraszam, ale czasami działałam zbyt zadaniowo.

- Delikatnie mówiąc. - Sięgnęła po szklanę z wodą, obserwując go ukradkiem. On również na nią patrzył.

- Przypuszczam, że ty jesteś taka sama.

- Ja? Taka jak ty? Zabawne.

Alistair nie spuszczał z niej wzroku.

- Obydwoje lubimy stawiać na swoim. Nie lubimy głupoty i nie lubimy przyznawać się do błędu.

- Ja nigdy nie popełniam błędów.

- Poddaję się.

Clem przymrużyła oczy.

- Co to ma znaczyć?

- Masz klasyczną obsesję kontroli. Nie umiesz sobie nawet wyobrazić, że mogłabyś popełnić błąd. Strasz się osiągnąć doskonałość.

- No tak, to jasne. Wystarczy na mnie popatrzeć. Siedzę tu spocona, w tych okropnie niemodnych ubraniach - mruknęła.

- Dlaczego chowasz swoją figurę pod takimi bezkształtnymi ciuchami?

Wzruszyła ramionami.

- Nie stać mnie na markowe rzeczy.

- Ale to chyba nie jest jedyny powód?

- Widziałeś przecież, jak wyglądałam, kiedy miałam szesnaście lat.

- Byłaś nieszczęśliwa i niespokojna - powiedział z niezwykłą u niego łagodnością. - Bardzo źle cię wtedy potraktowałem. Nie powinienem tego robić.

Clem spróbowała się uśmiechnąć.

- Czy to mają być przeprosiny człowieka, który nigdy nie przeprasza?

Jego usta drgnęły lekko.

- Trzeci raz tego samego dnia. To mój rekord.

- Ja to mam szczęście.

Clem jak zwykle zamówiła sałatkę bez sosu i wodę mineralną.

- Może zjesz coś treściwszego? - zaproponował Alistair. - Nie możesz żyć na samych sałatkach, przydałoby się jeszcze trochę białka.

- Nie jestem głodna.

- Jesteś. Widziałem, jak patrzyłaś na ten talerz, który kelner przynosił obok naszego stolika.

Ten człowiek dostrzegał zbyt wiele.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby jeść. To był ciężki dzień.

- Zamówię ci coś. - Skinął na kelnera i zanim Clem zdążyła zaprotestować, powiedział coś szybko po francusku. Uważaj, pomyślała Clem. On ci się zaczyna podobać. Ale właściwie co w nim mogło się nie podobać? Był silny, a przy tym wrażliwy. Widziała, jak troszczył się o matkę i próbował ją chronić przed wyskokami ojca. Teraz z kolei próbował chronić przybraną siostrę, choć większość mężczyzn po prostu wzruszyłaby ramionami, zadowolona, że problem zniknął im z oczu. Ale Alistair Hawthorne nie unikał problemów; on je rozwiązywał. Najlepszym dowodem było jego życie zawodowe. Jako architekt wyspecjalizował się w projektowaniu budynków, które miały stanąć w miejscach, gdzie budowa nastroczała trudności, i wyrobił sobie reputację człowieka, który potrafi zrealizować pozornie niemożliwe projekty. Był kreatywny i zdyscyplinowany, a do tego jeszcze potrafił całować.

- Opowiedz mi o swojej pracy. - Ten temat wydawał się bezpieczny. - Lubisz ją?

- Bardzo. A ty?

- Lubię mieć do czynienia z rzadkimi książkami, takimi, które mają swoją historię. Wystarczy pomyśleć, przez ile rąk przeszły, ile oczu czytało te słowa... Lubię ich dotykać i wachać. To jak podróż w czasie - Clem przygryzła usta. - Przepraszam, pewnie cię nudzę.

- Nie. Ciekawie jest słuchać kogoś, kto żyje swoją pasją. Mnóstwo ludzi wykonuje nudną pracę tylko po to, żeby móc zapłacić rachunki.

- No tak. Moja praca nie pozwala zapłacić zbyt wielu rachunków, ale lubię ją.

Alistair sięgnął po kieliszek z winem, upił niewielki łyk i znów

go odstawił. Clem zauważyła, że pił zupełnie inaczej niż przyjaciele jej matki, którzy pochłaniali drinka w jednym lub dwóch haustach i kiwali na kelnera, żeby przyniósł następny. Ale wszystko, co Alistair robił, było odmierzone, zaplanowane, dobrze zorganizowane. Dlatego tak mu się wiodło w pracy i w życiu. Inaczej niż jego ojciec, nie zostawiał za sobą ścieżki złamanych serc. Był dyskretny i nie przyciągał plotek.

- Czy chciałabyś mieć kiedyś własny sklep?

Pytanie ją zaskoczyło. Przez chwilę patrzyła na niego z niezrozumieniem. Czy tylko jej się wydawało, czy też ludzie siedzący przy sąsiednim stoliku rzeczywiście się na nią gapili? Pewnie zastanawiali się, jak to możliwe, że tak atrakcyjny mężczyzna siedzi z tak beznadziejną kobietą.

- Czy coś się stało? - Alistair zmarszczył brwi.

- Nie.

- Gorąco ci? Może chcesz się napić czegoś zimnego?

Clem potrząsnęła głową.

- Nie przejmuj się mną. Ludzie się na nas gapią.

- Wiem, że wolałabyś się nie pokazywać w moim towarzystwie, ale nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki nie znajdę Harriet. Jestem pewien, że to była ona.

- W takim razie gdzie jest Jamie? Skoro są nierozłączni, powinien być tu razem z nią.

- Pewnie jest niedaleko. Może czekała na niego, kiedy ją zauważyłem.

- A może wysyłała swojej przyjaciółce następną wiadomość, żeby zwieść cię na manowce?

Alistair popatrzył na nią trzeźwo.

- Może.

Clem poruszyła się niespokojnie.

- Przepraszam. Muszę pójść do toalety.

Był dżentelmenem i gdy wstała, podniósł się z krzesła.

Umyła twarz i przyglądała niesforne włosy. Wracając do stolika, dostrzegła znajomą postać. Chłopak wynosił śmieci z kuchni kawiarni na uliczkę na tyłach. Serce podeszło jej do gardła.

- Jamie!

Na jej widok niemal podskoczył.

- Cześć.

- Cześć? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Zdajesz sobie sprawę, na jakie kłopoty nas naraziłeś? Alistair Hawthorne chce twojego skalpu. Ukradłeś mu samochód i przybraną siostrę. Co ty, do diabła, wyrabiasz? Co tu się dzieje? Dlaczego nie odbierałeś moich telefonów? O mało nie umarłam ze zmartwienia!

Jamie podniósł rękę, przerywając jej tyradę.

- Dobrze już, dobrze, siostrze. Wiem, co robię.

- Wiesz, co robisz? Zmierzasz prostą drogą do więzienia, tak jak twój ojciec. Kradniesz samochód i dużą sumę pieniędzy i myślisz, że ujdzie ci to na sucho? Na pewno nie.

- Niczego nie ukradłem, tylko pożyczyłem. Harriet musiała wyjechać, a ja byłem jedyną osobą, do której mogła się zwrócić.

Clem zmarszczyła brwi.

- Jak się poznaliście?

- W sieci. Zaczęliśmy rozmawiać i uświadomiliśmy sobie, że coś nas łączy. Jej matka jest podobna do naszej, tylko jeszcze gorsza. Zostawiła Harriet i pojechała za tym świrem, który próbował ją molestować. Mówiła o tym matce, ale ona jej nie uwierzyła. Wolą tego gada niż własną córkę.

- Dlaczego Harriet nie powiedziała nic Alistairowi? Może przemówiłby jej matce do rozumu.

- Alistair chciał tylko wysłać ją do szkoły z internatem - oznajmił Jamie takim tonem, jakby szkoła z internatem była czymś w rodzaju kolonii dla trędowatych. - Zresztą on nie jest za nią odpowiedzialny. Ona chciałaby być z matką, ale nie może, dopóki matka mieszka z tą pijawką.

- Gdzie teraz jest Harriet?

- W pracy.

- W pracy?

- Tak. - Na jego twarzy pojawiła się duma. - Ja też mam pracę. Wieczorami zmywam tu naczynia. Harriet pracuje w butik. Spłacimy te pieniądze, które pożyczyliśmy sobie od Alistaira. Miała zamiar zadzwonić do niego za parę dni.

Praca i Jamie? W pojęciu Clem te dwie rzeczy zupełnie nie

szły ze sobą w parze. Jej brat był najbardziej leniwym i pozbawionym motywacji chłopakiem, jakiego znała. Gdy z nią mieszkał, nigdy nie udało jej się go zmusić, żeby kiwnął choćby palcem. Zostawiał stertę brudnych naczyń w zlewie i gdy stała nad nim jak kat, z wielkim niezadowoleniem opłukiwał je wodą. Nie wpływało to pozytywnie na harmonię życia domowego.

- Zmywasz? - powtórzyła ze zdumieniem.

- Tak, ale też dużo się uczę od szefów kuchni. Chciałbym mieć kiedyś swoją restaurację, więc pomyślałem, że w ten sposób najlepiej poznam funkcjonowanie lokalu. Nauczyłem się nawet trochę francuskiego.

Clem miała wrażenie, że śni. Jej brat miał jakieś plany zawodowe? To był cud.

- A co z samochodem Alistaira? Co z nim zrobiłeś?

- Zaparkowałem przy domu szefa. Ma wolne miejsce parkingowe i nie bierze za to pieniędzy.

- A jak mu wyjaśniłeś, że skąd masz taki samochód?

- Powiedziałem, że to samochód mojego wuja.

- W takim razie lepiej mu powiedz, że twój wuj tu przyjechał, żeby zabrać samochód i swoją przybraną siostrę.

Tym razem to Clem podskoczyła, gdy usłyszała za sobą głęboki głos. Obróciła się i spojrzała na Alistaira. Patrzył na jej brata takim wzrokiem, jakby chciał go udusić. Clem stanęła między nimi, rozdzielając ich wyciągniętymi ramionami.

- Nie. Proszę, nie.

- Gdzie jest Harriet? - zapytał Alistair.

- W pracy - wyjaśnił Jamie. - Oboje znaleźliśmy pracę w Monte Carlo na całe lato. Ona nie chce jeszcze wracać. Nie zmusisz jej.

- Zrobię to, co uznam za stosowne, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo - powiedział Alistair twardo. - Gdzie ona pracuje?

Clem położyła rękę na jego ramieniu.

- Posłuchaj, może porozmawiamy spokojnie przy stole. Jamie jest teraz w pracy i nie chciałabym, żeby go wyrzucono za to, że stoi tu i marnuje czas na pogawędki z nami. Umówimy się na rozmowę, a Harriet przyjdzie później. - Spojrzała na brata. - Może przy śniadaniu w naszym hotelu?

Jamie skrzywił się.

- Mieszkaś w hotelu razem z nim?

- Nie tak, jak myślisz - wyjaśniła pospiesznie. - Po prostu mieszkamy w tym samym apartamencie, żeby zaoszczędzić na kosztach.

- Przecież on ma kupę forsy. Mama mówiła, że jest jeszcze bogatszy niż jego ojciec.

Clem jęknęła w duchu.

- Obiecuj, że nie będziesz wyłączał telefonu. Porozmawiamy sobie o sprawach rodzinnych przy śniadaniu. Jestem pewna, że Alistair zgodzi się na jakiś kompromis, prawda?

- Nie będzie mną rządzić para dzieciaków, które bawią się w dorosłych - odrzekł Alistair ponuro.

- Jamie jest już dorosły i moim zdaniem dobrze się zajął Harriet. - Pociągnęła go za rękę. - Chodź. Wyjaśnię ci wszystko, kiedy wrócimy do stolika.

Alistair wyciągnął palec wskazujący w stronę chłopaka.

- Jeśli jutro nie pokażecie się w hotelu oboje, to zawiadomię policję i wniosę oskarżenie. Jasne?

Jamie skrzywił się.

- Trzymaj ręce z dala od mojej siostry, słyszysz? Ona jest o wiele za dobra dla takich jak ty.

Clem omal nie umarła z zażenowania. Czy jej brat naprawdę myślał, że Alistair zniżyłby się do związku z kimś takim jak ona?

- Nie ma tu żadnych romansów - jęknęła. - Przyjechaliśmy, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku z tobą i Harriet, i tyle.

Jamie chyba jednak nie kupił tego wyjaśnienia. Popatrzył na Alistaira wzrokiem surowego ojca, który spogląda na pierwszego chłopaka swojej córki i nie podoba mu się to, co widzi.

- Dobrze zrobiłem dziesięć lat temu, że porysowałem ci samochód. Szkoda tylko, że nie przeciąłem ci opon.

We wzroku Alistaira odbiła się mieszanka niedowierzania, żalu i szoku.

- To prawda? On to zrobił, a nie ty?

Clem przygryzła usta.

- Nie musisz mnie chronić, Clem - wtrącił Jamie. - Nie jestem



już dzieckiem.

Zmarszczka na czole Alistaira stawała się coraz głębsza. Kilka razy otworzył usta i znów je zamknął, jakby nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Clem jednak nie zamierzała rozmawiać o tym wszystkim w zaułku na tyłach restauracji.

- Wracaj lepiej do pracy - powiedziała do Jamiego i gdy chłopak zniknął w kuchni, odciągnęła Alistaira do stolika. - Nie możesz wciąż wygłaszać ludziom kazań. Nie zmusisz ich siłą, żeby zrobili to, czego chcesz. Musisz się nauczyć negocjować. Nastolatki zawsze przeciwstawiają się autorytetom. W ten sposób zdobywają własną tożsamość. Od czasu do czasu muszą popełnić błąd, bo inaczej niczego by się nie nauczyli.

Alistair zatrzymał się i wpatrzył w nią.

- Dlaczego mi wtedy nie powiedziałaś, że to Jamie porysował mi samochód?

Odwróciła wzrok.

- Miał tylko osiem lat. Nie chciałam, żeby... - Odwróciła wzrok.

- A teraz? Nie powiedziałaś o tym ani słowa. Pozwoliłaś mi myśleć, że ty to zrobiłaś.

- No tak... Uznałam, że nic, co mogłabym powiedzieć, nie zmieni twojego zdania o mnie, więc po co mam sobie tym zawracać głowę?

Patrzył na nią przez długą chwilę. W jego szaroniebieskich oczach odbijały się najrozmaitsze emocje.

- Czy przyjmiesz spóźnione przeprosiny?

Skinęła głową.

- Chodźmy do stolika. Zostawiłam kurtkę na krześle.

- Czy Jamie sypia z Harriet? - zapytał Alistair, gdy usiedli.

- Nie pytałam go o to.

- A jeśli ona zajdzie w ciążę?

Rozłożyła serwetkę na kolanach i popatrzyła na niego wymownie.

- Lepiej, żeby zaszła w ciążę z chłopakiem, którego kocha i podziwia, niż z mężczyzną dwa razy od siebie starszym, który przy każdej okazji próbuje ją zgwałcić.

Alistair pobladł.

- Co takiego?

Clem ponuro zacisnęła usta.

- Przyjaciel jej matki nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Harriet boi się go, dlatego Jamie wymyślił plan, żeby ja stamtąd zabrać.

- Dlaczego mi nie powiedziała? Porozmawiałbym z jej matką.

- Matka jej nie wierzy. Bierze stronę tego drania.

- To okropne. Dlaczego nie wierzy własnej córce?

Clem wzruszyła ramionami.

- To się zdarza.

- Czy tobie też się to kiedyś zdarzyło? - zapytał Alistair po dłuższej chwili.

- Pytasz, czy któryś z przyjaciół matki próbował się do mnie dobierać? - Zaśmiała się gorzko. - Po co mieliby to robić, skoro mieli moją matkę? Sam wiesz, jak ona wygląda. Mogłaby zostać modelką, gdyby nie zaszła w ciążę ze mną. Wypominała mi to przy każdej okazji.

- Jesteś z nią blisko?

- Nieszczęśliwie. Niewiele nas łączy oprócz genów.

- Znam to uczucie.

Clem popatrzyła na jego zachmurzoną twarz.

- Ale ty przecież byłeś blisko ze swoją matką?

- Bardzo. Była dobrą kobietą, kochającą matką i wspaniałą osobą. Brakuje mi jej przez cały czas.- Na jego twarzy pojawił się smutek.

- Przykro mi, że tak okropnie to wszystko wyglądało. Moja matka przejęła dom twoich rodziców... i w ogóle, a ja też nie ułatwiałam ci życia.

- To było dawno temu.

Znów zapadło milczenie. Clem obracała słomkę w szklance z wodą mineralną. Skoro jedna prawda wyszła na jaw, może lepiej było wyznać wszystko.

- Chciałabym ci coś wyjaśnić. Wtedy, kiedy znalazłeś mnie w swoim pokoju... - Zarumieniła się, ale dzielnie brnęła dalej. - Ja nie czekałam...

- To nie ty powinnaś za to przeproszać. Nie powinienem cię tak potraktować. Byłem trochę wytrącony z równowagi po od-

wiedzinach u matki w szpitalu.

Clem znów przygryzła usta.

- Proszę, pozwól mi wyjaśnić. Jeszcze nigdy nikomu o tym nie opowiadałam.

- Mów.

Nie umiała na niego spojrzeć, toteż patrzyła na bąbelki w wodzie mineralnej.

- Wybrałam się z pewnym chłopakiem na imprezę i źle się to skończyło. Byłam roztrzęsiona i skorzystałam z twojej łazienki, bo to była jedyna łazienka w domu, której nie używał nikt inny. Wyszłam spod prysznic i położyłam się na twoim łóżku, bo nie chciałam iść do swojego pokoju. Nie chciałam widzieć matki ani Jamiego... szczególnie Jamiego.

Alistair z napięciem pochylił się nad stolikiem.

- Co się zdarzyło na tej imprezie?

Clem podniosła wzrok. Patrzył na nią poważnie, jakby wyczuwał, co za chwilę usłyszy.

- Nie wiedziałam, że to ma być pułapka. Nie przywykłam do tego, że ktoś mnie podrywa, i trochę mi to uderzyło do głowy. Okazało się, że ten chłopak chciał tylko wygrać zakład, kto pierwszy prześpi się z tą grubą dziewczyną. Nie muszę chyba dodawać, że wygrał.

Alistair zbladł i kilka razy zamrugał.

- To okropne. Ale to, co ja zrobiłem, było jeszcze gorsze. Dostałem do pochopnych wniosków, nie zastanawiając się, jak inaczej można wyjaśnić tę sytuację. Czy możesz mi wybaczyć? Chociaż ja na twoim miejscu na pewno bym nie wybaczył.

Clem uśmiechnęła się krzywo.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że ktoś mógłby cię wykorzystać. Jesteś zbyt pewny siebie.

Wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni tak lekko, jakby się bał, że może ją zmiążdżyć.

- Teraz rozumiem, dlaczego masz takie niskie poczucie własnej wartości. Ale nie powinnaś się czuć nieatrakcyjna, Clem. Nie masz do tego żadnych powodów.

Cofnęła rękę. Kelner przyniósł im jedzenie i znów zamilkli. Clem cieszyła się, że Alistair zamówił jej coś oprócz sałatki.

Ryba w kremowym sosie z białego wina była doskonała, podobnie jak warzywny torcik. Potrawa była warta grzechu, nawet gdyby Clem musiała zrobić tego wieczoru trzysta przysiadów zamiast dwustu.

Alistair jednak chyba nie miał apetytu. Z zachmurzoną twarzą grzebał widelcem w talerzu i prawie nic nie jadł. Jeszcze poprzedniego dnia Clem byłaby zadowolona, wiedząc, że przyprowadziła go o wyrzuty sumienia, ale teraz zastanawiała się, co by było, gdyby od razu wyznała mu prawdę, zamiast udawać twardej dzielną. Może Alistair już wtedy stałby się jej sojusznikiem? Może wyrównałby rachunki z tym osiłkiem, który zniszczył jej poczucie własnej wartości? Ona jednak pozwoliła, by myślał o niej najgorsze rzeczy. Przez ostatnie dziesięć lat sprawiało jej to perwersyjną satysfakcję. O dziwo, teraz ta satysfakcja zupełnie się rozwiązała.

Kelner przyniósł rachunek. Alistair wyjął portfel i położył na tacy kartę kredytową.

- Mielśmy się podzielić rachunkiem.

Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Ja zapłacę. Za przeszłe grzechy.

Clem jednak nie martwiła się o przeszłe grzechy, lecz o przyszłe. O te, które dopiero teraz miała wielką ochotę popełnić.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Alistair czekał na Clem, która zaraz po powrocie do hotelu poszła do łazienki. W głowie wciąż mu się kręciło po tym, co usłyszał. Poznał wreszcie prawdę – prawdę, którą przez cały czas miał tuż przed sobą, ale był zbyt uparty i zaślepiiony, by ją zauważyć. Nie wierzył, by Clem potrafiła mu wybaczyć to, jak ją potraktował. Osądził ją, nie dając żadnej szansy na wyjaśnienia. Jak to możliwe, by aż tak się pomylił? Czy zobaczył to, co chciał zobaczyć? Od samego początku było przecież jasne, że Clem nie jest podobna do matki. Nie wyglądała tak jak ona, nie zachowywała się tak samo i inaczej myślała. Miała klasę i inteligencję, a poza tym kochała brata i przyjęła na siebie jego winę. To wszystko dowodziło, że była godną szacunku młodą kobietą.

Nie chciał nawet myśleć o tym, jak bardzo Clem została upokorzona przez tego kretyna, który ją wykorzystał. Gdyby tylko on sam nie doszedł wtedy do pochopnych wniosków, może mógłby jej pomóc, a tymczasem jeszcze bardziej nadwreżył jej i tak już kruche poczucie własnej wartości. Czy przeprosiny spóźnione o dziesięć lat mogły coś zmienić? Dziwił się, że ona w ogóle chce z nim rozmawiać.

Dlaczego właściwie miał taką obsesję na jej punkcie? Była jedyną kobietą, na którą reagował w niekontrolowany sposób. Nie potrafił nad tym zapanować. Nie było to przelotne zainteresowanie, lecz wrażenie głębokiej więzi. Za każdym razem, gdy Clem znajdowała się w pobliżu, jego zmysły zaczynały szaleć.

Sprawdził wiadomości i mejle, żeby oderwać myśli od pięknego ciała Clem tuż za drzwiami łazienki. Siedziała tam bardzo długo. Ile czasu trzeba, żeby wziąć prysznic? Gdy już miał zamiar zastukać do drzwi, żeby zapytać, czy wszystko w porządku, wyszła, owinięta hotelowym szlafrokiem, z zarumienioną twarzą i mokrymi włosami.

- Wolna. To znaczy łazienka – dodała z lekkim rumieńcem

i gdy Alistair podniósł się z kanapy, mocniej zacisnęła poły szlafroka. Czyżby czuła się zagrożona w jego obecności? Ta myśl była niepokojąca. Nie mógł zaprzeczyć, że Clem go pociąga, ale nie zamierzał z tym nic robić. Pocałunek był błędem, który miał się już nie powtórzyć, nawet gdyby Alistair musiał użyć całej siły woli.

Gdy on z kolei wyszedł z łazienki, Clem, ubrana w T-shirt i spodnie od dresu, ćwiczyła na podłodze brzuszki z takim zapalem, jakby się przygotowywała do olimpiady.

- Dobrze się bawisz?

- Wcale nie.

- To po co to robisz?

Na przemian podnosiła się i opadała na plecy z coraz bardziej zbolalym wyrazem twarzy.

- Bez bólu nic się nie zyska. To znaczy, w tym przypadku, nie straci.

- Masz doskonałą figurę. Nie musisz się tak katować.

Wstała i odsunęła z twarzy wciąż wilgotne włosy.

- Przekonaj o tym mój cellulit.

Obrzucił wzrokiem jej ponętną figurę i krew znów szybciej popłynęła w jego żyłach.

- Nie widzę żadnego cellulitu. Widzę młodą, piękną kobietę w pełnym rozkwicie urody.

Zaczerwieniła się lekko, jakby nie przywykła do komplementów.

- Jak myślisz, co powinniśmy zrobić z Harriet i Jamiem? Wciąż jesteś zdecydowany zabrać ją ze sobą do domu?

Alistair zastanawiał się nad tym, gdy brał prysznic. Nie wyglądało to tak źle, jak się obawiał. Oboje mieli pracę i przyzwoite mieszkanie. Mogło być gorzej, o wiele gorzej. Poza tym nie miał ochoty dzielić mieszkania z nadąsaną nastolatką zmuszoną do powrotu. Nie mógł też zostawić jej z ojcem, a skoro jej matka nie zamierzała być matką, to co jeszcze pozostawało?

- Możemy z nimi o tym porozmawiać, ale chcę, żeby Harriet jesienią zaczęła szkołę.

Clem skinęła głową.

- Spróbuję ją do tego przekonać. Porozmawiam z nią jak ko-

bieta z kobietą. Szkoda, że kiedyś nie znalazł się ktoś, kto zechciałby mnie wysłać do szkoły z internatem. To byłoby lepsze niż jeżdżenie po całym kraju i przeprowadzki co kilka miesięcy, gdy matka znalazła nowego partnera.

Jeśli nie liczyć utraty młodszego brata, dzieciństwo Alistaira było w zasadzie bezpieczne i stabilne. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić takiego trybu życia, o jakim mówiła Clem.

- To musiało być dla ciebie okropne.

- Było. - Chodziła po pokoju, brała do ręki różne rzeczy i odkładała je z powrotem, jakby nie była pewna, co zrobić z rękoma.

- Słuchaj, co się tyczy kosztów tej podróży...

- Wszystko w porządku - mruknęła, wygładzając poduszki na sofie. - Mogę za siebie zapłacić.

Zauważył jednak błysk niepokoju w jej brązowych oczach.

- To ja cię tu przyciągnąłem, więc ja zapłacę i nie dyskutujemy o tym więcej. Dobrze?

Clem wydeła usta.

- Ty naprawdę nie rozumiesz, co znaczy słowo „kompromis”.

Podszedł bliżej i wziął ją za ręce. Nadgarstki miała szczupłe, palce drobne i schludne, z wyjątkiem obgryzionych paznokci. Pogładził je kciukami i zauważył, że jej źrenice się rozszerzyły.

- Wiem, że nie powinienem tego robić - powiedział, pochylając twarz nad jej twarzą.

- W takim razie dlaczego to robisz? - szepnęła.

Wsunął palce w jej włosy pachnące jaśminem.

- Sam nie wiem.

- Myślałam, że ty wiesz wszystko.

Leciutko dotknął jej ust i powiódł językiem po ich konturze. Poczul jej drżenie.

- Nie zawsze.

Clem odsunęła się od niego.

- To dlatego chciałeś zapłacić za mój hotel? Nie mam ci za co dziękować.

- Nic z tych rzeczy! - Alistair ze zdumieniem ściągnął brwi. - Ja tylko...

- Ty tylko korzystasz z sytuacji. - W jej wzroku pojawił się

gniewny błysk. – Dziwię się, że nie zgasiłeś światła. Wtedy nie widziałbyś, kogo chcesz całować.

– O czym ty...

– Przecież powiedziałeś, że więcej mnie nie pocałujesz.

– Wiem, ale...

– Najlepiej będzie, jeśli nie będziemy się do siebie zbliżać. W ogóle nie będziemy się dotykać.

– Dobrze. – Alistair wsunął rękę we włosy, myśląc, że jeśli się postara, to z pewnością potrafi utrzymać ręce przy sobie. – Nie będę cię dotykał.

– Idę się położyć. Dobranoc.

Nie mogła jednak zasnąć, choć próbowała liczyć owce, krowy, a nawet świny. Alistair wyszedł z apartamentu. Nasłuchiwała jego kroków, ale nie wracał. W końcu odrzuciła kołdrę, nałożyła szlafrok i podeszła do okna. Światła Monako wyglądały jak z bajki. Zamek na wzgórzu, nedorzecznie drogie jachty stojące w marinie i półkole plaży otoczonej wianuszkami kawiarni – to był zupełnie inny świat niż jej spokojne życie w Londynie pośród zakurzonych książek.

Jej spokojne, nudne życie.

Życie pozbawione jakiegokolwiek rozrywki.

Życie bez seksu.

Spojrzała na zegar przy łóżku. Była trzecia nad ranem. Dlaczego Alistair jeszcze nie wracał? Zawiązała mocniej pasek szlafroka i poszła do pogrążonego w mroku saloniku. Kanapa była pusta, poduszki równo poukładane. Gdzie on jest?

Usiadła na sofie i przycisnęła poduszkę do brzucha. Może bał się gdzieś z jakąś olśniewającą modelką, kobietą, która nie miałaby nic przeciwko odrobinie przygodnego seksu na plaży? Może wziął inny pokój i właśnie teraz namiętnie całował jakąś chudą jak patyk dziewczynę? Clem odrzuciła poduszkę, wstała i zaczęła przechadzać się po salonie jak pies na zbyt krótkim łańcuchu. Z każdym krokiem jej gniew rósł coraz bardziej.

Gdy już niemal wydeptała ścieżkę na dywanie, drzwi nagle otworzyły się i Alistair wszedł do środka.

– Gdzie ty, do diabła, byłeś? – zapytała jak wściekła żona.



- Nie wiedziałem, że mam ci się opowiadać.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

- Byłoby uprzejmie z twojej strony, gdybyś mi chociaż powiedział, że wychodzisz. Przez ciebie nie mogłam zasnąć.

- Czekaliśmy na mnie? - zapytał z drwiną.

Clem zacisnęła usta.

- Nie mogę zasnąć, kiedy wciąż nasłuchuję i czekam na odgłos otwierających się i zamykających drzwi.

Podszedł do barku i wyjął z niego butelkę wody mineralnej.

- Napijesz się?

- Nie. Nie chcę pić. Chcę wrócić do łóżka i spać. Jestem zmęczona. A kiedy jestem zmęczona, jestem nieprzyjemna, więc uważaj.

- Ostrzeżenie przyjęte.

Dźwięk wody lejącej się do szklanki dziwnie działał jej na nerwy.

- Byłeś z kimś?

Popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- A miałabyś coś przeciwko temu, gdybym był?

Tak, miała ochotę wykrzyknąć, ale zmusiła się do obojętności.

- Możesz robić, co chcesz. Jesteś wolnym człowiekiem. Wydaje mi się tylko, że mógłbyś mi o tym powiedzieć, żebym ja również mogła coś sobie zaplanować.

W jego oczach pojawił się dziwny błysk.

- Myślałem o tych dzieciakach. Nawet jeśli się zgodzimy, żeby zostały tu do końca lata, to chyba dobrze byłoby pozostać przez kilka dni w pobliżu i sprawdzić, czy wszystko wygląda tak, jak powinno.

To była rozsądna propozycja. Clem też to przyszło do głowy, obawiała się jednak tych kilku dni w towarzystwie Alistaira. Jak miała zachować dystans? Nawet teraz, gdy stał metr od niej, każda komórka jej ciała wrywała się do niego.

- To dobry pomysł - odrzekła mimo wszystko. - Będę miała czas, żeby trochę lepiej poznać Harriet. Zdaje się, że przydałaby jej się rada kogoś starszego.

- Jutro oddam samochód do wypożyczalni i zabiorę swój.

Clem przygryzła wargę.

- Jeśli jest uszkodzony, pokryję koszty naprawy.
- Jeśli będziesz wiecznie chronić brata, to on nigdy się nie nauczy odpowiedzialności. Podobno jest dorosły. Przestań mu matkować.

Jego ton zirytował Clem.

- Matkowałam mu, odkąd pamiętam. Musiałam, bo nasza matka była zbyt zajęta. Wiesz, jak to jest być odpowiedzialnym za małe dziecko, kiedy sam masz zaledwie osiem lat? Mogę ci tylko powiedzieć, że to po prostu okropne.

Teraz już nie mogła się powstrzymać. Słowa popłynęły jak lawina.

- A potem jest jeszcze gorzej, kiedy to dziecko zaczyna chodzić i wszędzie wchodzi. Musiałam go chronić przed przyjaciółmi mojej matki, którzy za każde głupstwo wykręcali mu uszy. Musiałam mu pomagać w lekcjach, prać i prasować jego ubrania, karmić go. Robiłam, co mogłam, nadal to robię, a ty mi nie będziesz mówił, czy robię dobrze, czy źle.

Zapadło milczenie przeniknięte goryczą. Clem żałowała swojego wybuchu, ale Alistair trafił w jej najbardziej czuły punkt. Poświęciła większą część swojego życia na to, by chronić brata, by utrzymać go z dala od kłopotów, i nie potrafiła słuchać spokojnie, gdy ktoś mówił, że źle się nim zaopiekowała. Starła się najlepiej, jak mogła. Wszystko robiła najlepiej, jak się dało, bez względu na koszty. Nie miała dzieciństwa, musiała bardzo szybko dorosnąć i przyjąć na siebie odpowiedzialność, jakiej żadne dziecko by nie podołało, ale zrobiła to chętnie, bo bardzo kochała brata. Od tego jest rodzina, by trzymać się razem i wzajemnie wspierać.

- Przepraszam - powiedział Alistair szorstko. - Doskonale się nim zaopiekowałaś, ale teraz już czas się wycofać i pozwolić mu stanąć na własnych nogach. Jeśli będziesz wiecznie wyciągać go z kłopotów, to nie nauczy się radzić sobie sam.

Clem skrzywiła się z niechęcią.

- Jesteś jedynakiem. Nie masz pojęcia, jak to jest mieć rodzeństwo.

- W gruncie rzeczy mam.

- Masz rodzeństwo? - zdziwiła się.

Przez jego twarz przebiegł cień.

- Teraz już nie mam, ale miałem. Mój brat zmarł, gdy miałem cztery lata.

Gardło Clem ścisnęło się boleśnie.

- Przepraszam. Nie wiedziałam.

- Oliver urodził się niepełnosprawny. Lekarze dawali mu tylko kilka miesięcy życia, ale nie docenili miłości mojej matki. Zmarł w dwa dni po drugich urodzinach.

Gardło Clem ścisnęło się jeszcze boleśniej.

- Tak mi przykro. To musiało być okropne dla ciebie i twoich rodziców.

Twarz Alistaira zastygła.

- Dla matki to było gorsze niż dla ojca. Pewnie zawsze tak jest - skrzywił się. - To znaczy dla tych matek, które gotowe są poświęcić życie dla własnych dzieci. Ojciec zatracił się w pracy. Chyba nigdy tak naprawdę nie przeżył żałoby po Oliverze. Pewnie dlatego zaczął szaleć, kiedy matka zachorowała. Nie potrafił sobie z tym poradzić.

Clem zastanawiała się, dlaczego nigdy wcześniej nie słyszała o Oliverze. Matka nic nie wspominała o tym, by Hawthorne miał jeszcze jedno dziecko. Może jej o tym nie powiedział? W domu Hawthorne'ów nie było żadnych zdjęć Olivera, w każdym razie Clem niczego takiego sobie nie przypomniała. Ale może Lionel wszystko posprzątał, zanim zaproponował jej matce, żeby z nim zamieszkała. A może spakował te zdjęcia dużo wcześniej. Każda rodzina radziła sobie ze stratą na własny sposób, każdy człowiek był inny. Jak czteroletni Alistair poradził sobie z utratą braciszka?

- Byłeś jeszcze bardzo mały, kiedy go straciłeś. Za mały, żeby poradzić sobie z tak wielką stratą.

- To było trudne, szczególnie, gdy widziałem rozpacz matki. Ale jakoś udało jej się wydobyć z przepaści i żyć dalej. Tylko że poczucie straty pozostało. Przez cały czas czułem, że czegoś brakuje w naszym życiu. Nie wiem, czy kiedykolwiek można z tego wyjść. Po prostu uczysz się z tym żyć.

Clem nie potrafiła sobie nawet wyobrazić takiego cierpienia. Dla rodziców nie mogło być nic gorszego od utraty dziecka,

a dla starszego brata od patrzenia na rozpacz rodziców i poczucia bezsilności.

- Czy właśnie dlatego nie zostałeś dotychczas ojcem?

Alistair wzruszył ramionami i dolał sobie wody.

- Nie jestem jeszcze gotów na małżeństwo. Moja praca wymaga, żebym w każdej chwili mógł daleko wyjechać. Niewiele kobiet byłoby to w stanie tolerować. Trudno to pogodzić z posiadaniem dzieci. Ale może kiedyś.

- Więc jakie masz plany na życie? Zamierzasz pracować jeszcze przez ileś lat, a potem pewnego dnia uznać, że czas już znaleźć żonę? A jeśli zakochasz się w nieodpowiednim momencie?

- Jeśli tak się zdarzy, to się zdarzy, ale niczego specjalnie nie szukam.

- Powodzenia - powiedziała Clem. - Słyszałeś kiedyś zdanie: jeśli chcesz rozśmieszyć Boga, to opowiedz mu o swoich planach?

Alistair zmarszczył czoło.

- A czy ty chcesz wyjść za mąż i mieć dzieci po tym, co musiałaś przejść przy matce?

Clem uniosła wyżej głowę.

- Nie jestem taka jak moja matka. Mam inne priorytety. Jeśli się zakocham, to na zawsze. Nie będę przeskakiwać z kwiatka na kwiatek. Wszystko, co mam, włożę w ten jeden związek.

- Więc wierzysz w bajki?

- Wierzę w potęgę miłości.

W jego wzroku błysnęło zainteresowanie.

- Byłaś kiedyś zakochana?

Zastanawiała się, czy właśnie nie jest. Coraz trudniej jej było czuć niechęć do Alistaira.

- Nie. Ale jeśli się zakocham, na pewno będę o tym wiedziała.

- A jak odróżnisz pożądanie od miłości?

- Łatwo jest je rozróżnić. Pożądanie jest samolubne, a miłość bezinteresowna.

Alistair uniósł kącik ust, jakby go to rozbawiło.

- A zatem ile razy dotychczas czułaś pożądanie?

Tylko ten jeden raz.

- Nie zamierzam omawiać z tobą mojego życia seksualnego.

- A masz w ogóle jakieś?

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Pewnie sądzisz, że nikomu nie mogę się spodobać, bo nie jestem blondynką i nie jestem piękna jak moja matka?

- Ja tego nie powiedziałem.

- Ale dałeś do zrozumienia.

- Jesteś znacznie bardziej atrakcyjna niż twoja matka. A w każdym razie byłabyś, gdybyś przestała ukrywać swoją figurę pod tymi bezkształtnymi ubraniami i gdybyś się uśmiechała odrobinę częściej.

- I kto to mówi! - parsknęła Clem. - Ty też prawie nigdy się nie uśmiechasz, najwyżej szyderczo wykrzywiasz, tak jak teraz.

Alistair pochwycił jej spojrzenie.

- Powiedz coś zabawnego.

- Kocham cię.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się głęboko i dźwięcznie. Nawet kiedy już przestał się śmiać, nadal się uśmiechał i jego twarz przybrała młodzieńczy, beztroski wyraz.

- Lepiej wracaj do łóżka, bo zmienię zdanie co do tego, że nie powinienem cię dotykać.

- Jeśli dotkniesz mnie choć palcem, to cię podrapię.

- Czym? - zapytał z rozbawieniem. - Paznokciami?

Clem zwinęła dłonie w pięści.

- Tylko spróbuj!

Podszedł bliżej, tak blisko, że dostrzegła w jego oczach płomień pożądania i zadrżała, choć rzeczywiście jej nie dotknął.

Alistair przesunął palcem po jej policzku.

- Naprawdę musimy coś zrobić z twoim poczuciem własnej wartości. Czy miałaś w ogóle jakieś pozytywne związki z mężczyznami?

Clem westchnęła bezgłośnie.

- Trudno mi jest o intymność z mężczyzną. Przez cały czas mam wrażenie, że patrzą na moje ciało i widzą wszystkie jego wady. Powiedzmy sobie szczerze, nigdy nie będę miała wymiarów modelki.

- Powinnaś być dumna ze swoich okrągłości zamiast przez cały czas za nie przeproszać.

Łatwo ci mówić, pomyślała. Odsunęła się od niego i zacisnęła mocniej poły szlafroka. To była jej zbroja. Gdy jej dotykał, nie potrafiła myśleć jasno.

- I tak nie poszłabym z tobą do łóżka. Chciałam tylko się przekonać, jak zareagujesz.

- Lepiej uważaj, bo możesz się sparzyć.

Z całą pewnością, pomyślała i podeszła do barku. Rzadko piła alkohol, ale teraz potrzebowała czegoś mocniejszego. Nalała sobie whisky i upiła łyk. Wiedziała, że Alistair wciąż na nią patrzy.

- Muszę teraz wyjść - powiedział. - Nie czekaj na mnie. To może trochę potrwać.

Clem obróciła się na pięcie.

- Gdzie się tym razem wybierasz?

- Chcę zobaczyć, gdzie mieszkają Harriet i Jamie.

W nocy? Czy naprawdę o to mu chodziło? A może po prostu chciał się oddalić od niej? Twarz miał nieprzeniknioną, czuła jednak, że on również walczy z pożądaniem.

- Chcesz, żebym z tobą poszła?

- Nie. Zostań i odpocznij. Wydajesz się wyczerpana.

Harriet ma szczęście, że zechciał się nią zaopiekować ktoś taki jak Alistair, pomyślała Clem.

- Alistair.

Odwrócił się od drzwi.

- Tak?

- Dobrze widzieć, że tak się troszczysz o Harriet. Myślę, że któregoś dnia ona ci za to podziękuje.

Przez jego usta przemknął cień uśmiechu.

- Nie mam najlepszych doświadczeń z opieką nad nastoletnimi dziewczynami. Ale dziękuję.

Po jego wyjściu Clem poszła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Gdyby miała więcej pewności siebie i doświadczenia, byłaby teraz w łóżku razem z nim. Całe jej ciało żałowało straconej okazji.

Obróciła się na plecy i westchnęła głęboko. Dziwne było to, że odważyła się opowiedzieć Alistairowi o swoich pierwszych do-

świadczeniach z seksem. Słuchał jej ze współczuciem i zrozumieniem. Poczwała wtedy, że nie jest jej wrogiem. Ale kim właściwie był? Przyjacielem?

Czy to możliwe, by ona i Alistair Hawthorne zostali przyjaciółmi? Ta myśl była dziwna. Zawsze uważała go za wroga, przedstawiciela tej drugiej strony – ludzi bogatych i potężnych, których nic nie obchodził los innych. Teraz jednak dostrzegała drugą stronę jego charakteru, łagodniejszą i opiekuńczą. Zostawił pracę, żeby odszukać nastoletnią uciekinierkę i upewnić się, że jest bezpieczna, choć ta dziewczyna nie była nawet jego krewną, tylko porzuconą córką ostatniej kochanki jego ojca. To chyba świadczyło o tym, że Alistair jest człowiekiem honoru. Gdy odkrył, że Jamie zabrał jego samochód i pieniądze, mógł zawiadomić policję, a jednak skontaktował się z Clem i to jej pozostawił wybór. Owszem, bywał autokratyczny i wymagający, ale posłuchał, gdy prosiła, by obdarzył dzieciaki pewnym kredytem zaufania. Był gotów do kompromisu, o ile tylko bezpieczeństwo Harriet nie było zagrożone.

A wobec niej był czuły i delikatny. Nikt jeszcze dotychczas nie traktował jej tak dobrze. Gdy na nią patrzył, źrenice zwięzały mu się jak łebki od szpilek i jego wzrok wciąż wędrował do jej ust, a gdy jej dotykał, całe jej ciało drżało i ogarniały ją wrażenia, jakich nigdy nie miała nadziei poczuć. Nie wierzyła, by ktokolwiek inny mógł wywołać w niej taką reakcję.

Clem nigdy nie uważała się za namiętą osobę. Namiętność była cechą jej matki, która nade wszystko pragnęła, by jej pożądanego. Clem nigdy nie uwalniała swoich emocji. A co do namiętności – cóż, właściwie nie miała okazji się przekonać. Ten pierwszy raz, gdy miała szesnaście lat, pozostawił tylko poczucie wstydu, dwa późniejsze związki okazały się równie niesatysfakcjonujące. A jednak, gdy Alistair ją całował, pojawiał się przed nią zupełnie inny świat – świat, w którym nie było miejsca na wstyd.

Czy on jeszcze jej dotknie? A może krępował go jej brak doświadczenia? Czy właśnie dlatego teraz wyszedł, zaniepokojony, że nie uda mu się powstrzymać? To było dla niej zupełnie nowe doświadczenie. Jeszcze nigdy nie podnieciła mężczyzny do tego

stopnia, by musiał się od niej oddalić.

Chciała, by jej dotknął, bardzo tego chciała. W takim razie dlaczego go odtrącała?

Bo bała się, że nie stanie na wysokości zadania. Nie mogła się równać z dziewczynami, z jakimi zwykle zadawał się Alistair. Ale czy odważyłaby się na krótki związek? Przecież to nie musiało być nic stałego. Tylko teraz, dopóki są w Monako. Wakacyjny romans, o jakim wspominała Mavis. Co w tym mogło być złego? Mnóstwo dziewczyn w jej wieku tak robiło, a Clem w końcu była nowoczesną dziewczyną. Powinna wreszcie zdobyć jakieś doświadczenie, zanim osiadzie z wyśnionym księciem u boku.

Obróciła się na bok i wpatrzyła w drzwi sypialni Alistaira, a potem, zanim zdążyła zmienić zdanie, odrzuciła kołdrę i znów nałożyła szlafrok. Zabrakło jej odwagi, żeby zdjąć koszulę nocną. Otworzyła drzwi, wsunęła się pod kołdrę na jego łóżku i czekała.

Alistair wiedział, że spacer w niczym mu nie pomoże, nawet gdyby doszedł aż do Cannes. Myśl o tym, że Clem jest w hotelu, w sypialni obok jego sypialni, nie odstępowała go ani na chwilę. Gdyby dziesięć lat temu ktoś mu powiedział, że będzie marzył o Clementine Scott, spadłby z krzesła ze śmiechu, teraz jednak nie miał pojęcia, jak uda mu się przetrwać kilka najbliższych dni, zanim będzie mógł wrócić do domu, do swojego życia i pracy i wszystko znów będzie jak dotychczas.

Zawrócił i poszedł do hotelu, powtarzając sobie, że pod żadnym pozorem nie wolno mu się zbliżyć do Clem. Nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Nie był gotów związać się z nikim na stałe, a wyczuwał, że ona tego właśnie pragnie.

Wrócił do apartamentu, nalał sobie drinka i stanął przy oknie, patrząc na ostatnie światła. Nie wiedział, jak długo tak stoi, gdy naraz wyczuł, że jest obserwowany. Nie usłyszał żadnego dźwięku, ale włoski na karku stanęły mu dęba, a puls przyspieszył.

Odwrócił się i zobaczył Clem w beżowej nocnej koszuli, bezkształtnej i zupełnie nieseksownej. Mimo wszystko jego ciało



natychmiast stanęło w gotowości.

- Wszystko w porządku? - wychrypiał. Odchrząknął i spróbował jeszcze raz. - Nie możesz spać?

Podeszła bliżej, stąpając bezgłośnie po grubym dywanie.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała równie ochryplym głosem jak on.

- Na jaki temat?

Podniosła na niego brązowe oczy, które za szklami okularów wydawały się jeszcze większe.

- O nas.

- O nas? - powtórzył bezradnie.

Clem mocno zacisnęła dłonie na brzuchu.

- Nie jestem bardzo doświadczona, ale ty owszem. Przyjechaliśmy tu tylko na kilka dni. Gdy wrócimy do domu, nikt nie musi się dowiedzieć. Możemy sobie pozwolić na romans, a potem o wszystkim zapomnieć.

Alistair zmarszczył czoło.

- Ale myślałem, że ty...?

- Mam dwadzieścia sześć lat - powiedziała z desperacją. - I nigdy jeszcze nie miałam prawdziwego orgazmu. Mam dość tego, że ludzie patrzą na mnie jak na dziwadło, dziewczynę, która nie potrafi sobie znaleźć faceta. I przyszło mi do głowy, że jeśli zdobędę trochę więcej doświadczenia, to łatwiej mi będzie rozpoznać odpowiedniego mężczyznę, kiedy już się pojawi.

- Chcesz, żebym...?

Zarumieniła się.

- Oczywiście, jeśli ty nie chcesz, to w porządku. Wiem, że nie jestem w twoim typie. Chyba nie jestem w niczym typie.

Zbliżył się do niej i oparł dłonie na jej ramionach.

- Jesteś najbardziej godną pożądania kobietą, jaką poznałem od wielu lat. Mówię poważnie, Clem. Podniecasz mnie tak, że z trudem utrzymuję ręce przy sobie. Od kilku godzin walczyłem ze sobą, próbując się do ciebie nie zbliżyć.

Otworzyła szeroko oczy i jej twarz poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Naprawdę?

Przycisnął ją do siebie.

- Potrzebujesz jeszcze jakiegoś dowodu? Ale zanim do czegokolwiek dojdzie, musimy ustalić jasne zasady.

- Proszę cię tylko o krótki romans. Nic więcej.

Wpatrywał się w jej twarz, zastanawiając się, czy to prawda. Nie chciał jej zranić. Musiała zrozumieć, że nie może jej dać nic więcej. Nie był taki jak ojciec i nie składał obietnic, których nie zamierzał dotrzymać.

- Dlaczego ja, a nie jakiś inny facet?

- Dlatego, że w tobie raczej się nie zakocham.

To był bolesny cios. Żaden mężczyzna nie miałby ochoty usłyszeć czegoś takiego.

- To chyba rozsądny powód.

- Oczywiście, to działa w obie strony. Ty również nie mógłbyś się we mnie zakochać. To znaczy, czy potrafisz sobie wyobrazić, że mógłbyś mieć moją matkę za teściową?

Potrafił i na tę myśl zbierało mu się na mdłości, ale gdyby miał się zakochać w jakiejś kobiecie, jej krewni nie mieliby nic do rzeczy.

- Nie mieszajmy do tego naszych rodziców. To sprawa tylko między nami dwojgiem - powiedział, wsuwając kosmyk jej włosów za ucho.

Wtuliła twarz w jego dłoń jak kot domagający się pieśczoć. Czuł przy piersi jej piersi, biodra przy swoich biodrach. Uniósł jej twarz wyżej i musnął jej usta lekkim pocałunkiem. Przycisnęła się do niego zachłannie i zarzuciła mu dłonie na szyję. Siła własnego pożądania znów nim wstrząsnęła.

Porwał ją na ręce i zaniósł do swojego pokoju, a potem położył na wielkim łóżku i sam opadł obok niej.

- Nie jest jeszcze za późno. Możesz zmienić zdanie.

Popatrzyła na niego rozświeconymi oczami.

- Nie zmieniłam zdania. Chcę tu być z tobą. Niczego na świecie nie chcę bardziej.

Ja też. Omal nie powiedział tych słów głośno, ale nie musiał - jego ciało zrobiło to za niego.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeszcze nigdy nie czuła takiej bliskości. Połączenie ich ciał to nie był tylko seks, lecz coś znacznie bardziej intymnego. Ich ciała rozmawiały ze sobą, odczytywały wzajemne pragnienia, dostarczały sobie przyjemności, szanowały się.

Alistair przetoczył się na bok, pociągając ją za sobą. Leżeli teraz twarzą w twarz. Sięgnął po pasmo jej włosów i nawijał na palec, wpatrując się w jej usta.

- Podrapałem cię zarostem.

Clem oparła dłoń na jego policzku.

- Jakoś to przeżyję.

- Czy nie byłem zbyt brutalny? - zapytał, patrząc jej w oczy. - Pod koniec trochę przestałem się kontrolować.

Potrząsnęła głową.

- Było doskonale. Nigdy nie sądziłam, że seks może być taki dobry.

Alistair przeciągnął palcami po jej ustach.

- Byłaś niezwykła.

- Kiedy już wreszcie udało mi się przełamać - westchnęła.

- Seks jest jak taniec - powiedział, wciąż wpatrując się w jej oczy. - Niektórzy ludzie po prostu nie pasują do siebie. Depczą sobie po palcach i poruszają się nie do rytmu. Ale kiedy ludzie dobiorą się fizycznie, to co innego.

Clem zastanawiała się, z iloma kobietami udało mu się już dobrać fizycznie. Nie mogła mieć nadziei, że jest jedyną osobą, z którą Alistair czuł tę magiczną więź. To byłoby zbyt głupie.

- Muszę cię ostrzec, że bardzo kiepsko tańczę.

Uśmiechnął się lekko i przyciągnął ją bliżej.

- To jest następna rzecz, której możemy zaradzić w tym tygodniu.

Oparła policzek na jego piersi, wsłuchując się w bicie jego serca.

- Czy sądzisz, że Jamie i Harriet będą podejrzewać, że mamy romans?

- Nie wiem. Ty chyba wiesz o nastolatkach więcej niż ja.

Podniosła głowę i spojrzała na niego.

- A jeśli się domyślą, czy będzie ci to przeszkadzało?

Jego twarz była nieprzenikniona.

- Pewnie są zanadto skupieni na własnym romansie, żeby zauważyć nasz.

To właściwie nie była odpowiedź. Czy to oznaczało, że będą okazywać sobie uczucie tylko wtedy, gdy znajdą się sam na sam, a w miejscach publicznych będą się zachowywać jak zwykli znajomi?

- Nie wiem, czy Jamie byłby zadowolony, gdyby się domyślił, że sypiasz z jego starszą siostrą.

Obrócił ją tak, że znalazła się pod nim i w jego oczach błysnęła zmysłowa obietnica.

- A kto tu mówi o spaniu?

Gdy otworzyła oczy, za oknem świeciło jasne słońce. Wszystkie mięśnie miała obolałe. Przeciągnęła się i skrzywiła.

Alistair wniósł do sypialni tacę, na której stały dwie filiżanki herbaty. Popatrzył na nią i znieruchomiał.

- Co się stało?

- Nic - powiedziała, odwracając wzrok. - Chyba krzywo spałam.

Odstawił tacę, usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

- Jesteś obolała? - zapytał z troską.

Clem poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Tylko trochę. Muszę się rozruszać.

- Przykro mi - powiedział, gładząc wnętrze jej nadgarstka.

- Znowu przepraszasz? - uśmiechnęła się. - Strzeż się, bo przestanę uważać cię za aroganta.

Pochwycił jej spojrzenie, a potem popatrzył na ich połączone dłonie i zmarszczył czoło.

- Nie jestem pewien, dlaczego właściwie się na to zgodziłem. Ta ostatnia noc była...

- Nie obrażaj mnie i nie mów, że to był błąd. Obydwoje jeste-

śmy dorośli i zgodziliśmy się na to. Obydwoje znamy zasady.

- Zasługujesz na coś znacznie lepszego.

- I będę to miała, gdy tylko odzyskam pewność siebie. Ostatnia noc była bardzo przyjemna. Jesteś doskonałym kochankiem, ale to jeszcze nie znaczy, że chcę za ciebie wyjść za mąż i mieć z tobą dzieci. Pochodzimy z różnych światów. Nic by z tego nie wyszło.

Puścił jej rękę i sięgnął po tacę.

- Zrobiłem herbatę i zarezerwowałem na dole stolik na śniadanie. Wysłałem wiadomość do Harriet, żeby przyszła za godzinę.

Clem popatrzyła na białą filiżankę.

- Nie mogę tego wypić.

- Dlaczego? To świeża herbata. Znalazłem herbatę i czajnik w minibarku.

- Jest w niewłaściwym kubku.

- Ale tylko takie... Aha, twój kubek!

- Pewnie uznasz, że to idiotyczne, ale...

- Wszystko w porządku. - Uścisnął jej dłoń. - Gdzie masz swój kubek? W torbie?

Opuściła nogi na podłogę, skrzywiła się i znów sięgnęła po szlafrok.

- Przyniosę go.

Poszła do swojego pokoju, ale kubka nie było na szafce, tam gdzie go postawiła. Poczowała panikę. Rozglądała się, ale nigdzie go nie dostrzegła. Otworzyła szafę, gorączkowo przeczuciła wszystkie swoje rzeczy i wysypała wszystko z szuflad. Serce biło jej coraz mocniej, jak ptak uwięziony w klatce.

- Nie możesz go znaleźć? - zapytał Alistair, wchodząc do sypialni.

Clem popatrzyła na niego oskarżycielsko.

- Ruszałeś go?

- Nie, oczywiście, że nie.

Jeszcze raz przeszukała cały pokój.

- Muszę go znaleźć. Muszę. Muszę. Muszę.

Alistair pochwycił ją za ramiona.

- Spokojnie. Oddychaj głęboko.

Clem wyrwała się z uścisku.

- Nie mów mi, jak mam oddychać! Nic nie rozumiesz! Nie możesz tego zrozumieć.

- Posłuchaj mnie - powiedział łagodnie, lecz stanowczo. - Znajdziemy go, rozumiesz? Pomogę ci szukać.

Z wysiłkiem wzięła się w garść i odetchnęła głęboko. Przynajmniej z niej nie kpił.

- Dobrze.

Alistair pocałował ją w czoło.

- Grzeczna dziewczynka. Gdzie go widziałaś po raz ostatni?

Wskazała na stolik obok łóżka.

- Zostawiłam go tutaj.

Alistair rozejrzał się dookoła, a potem przykucnął i zajrzał pod łóżko. Podniósł się ze zmarszczonym czołem.

- Przecież nie rozpląnął się w powietrzu. Zaraz, moment. A sprzątaczką? Czy ktoś tu sprzątał od wczoraj?

Serce Clem ścisnęło się boleśnie.

- Na pewno go wyrzucili do śmieci i rozbił się na kawałki!

Alistair uspokajająco położył dłoń na jej ramieniu.

- Zaczekaj, zadzwonię tam. - Sięgnął po telefon stojący przy łóżku i powiedział kilka zdań po francusku, a potem odłożył słuchawkę i uśmiechnął się. - Wszystko się wyjaśniło. Za kilka minut odzyskasz swój kubek. Sprzątaczką okazała się trochę nadgorliwa.

W chwilę później przyniesiono kubek na srebrnej tacy, z wylewnymi przeprosinami. Alistair dał pokojówce spory napiwek i podał kubek Clem.

- Proszę bardzo. Twój kubek szczęśliwie wrócił. W całości.

Clem wzięła go w drżące ręce.

- Dziękuję. Pewnie pomyślisz, że zwariowałam, ale mam ten kubek, odkąd skończyłam szesnaście lat. Jamie kupił mi go ze swojego kieszonkowego, choć wiedziałam, że bardzo chciał kupić sobie samochódzik. To najcenniejsza rzecz, jaką mam.

- W żadnym razie nie uważam, że zwariowałaś - Alistair poprowadził ją z powrotem do sypialni, gdzie stała herbata. - Mam misia, którego dostałem od Olliego zaraz po tym, jak się urodził. To znaczy matka kupiła mi go w imieniu Olliego, żebym

nie był o niego zazdrosny. Ten miś jest moim skarbem, więc doskonale cię rozumiem. – Przelał herbatę do kubka i podał jej z uśmiechem. – Proszę bardzo.

– Jak bardzo był upośledzony? – zapytała. – Czy gdyby nie zachorował, mógłby prowadzić normalne życie?

– Od urodzenia miał uszkodzony mózg. Przez to był upośledzony umysłowo i miał kłopoty z poruszaniem. Może nie prowadziłby normalnego życia, ale był szczęśliwym dzieckiem i dopilnowałbym, żeby niczego mu nie brakowało.

Clem była pewna, że Alistair byłby doskonałym opiekunem, odpowiedzialnym i silnym. To właśnie podziwiała w nim najbardziej przed dziesięciu laty – lojalność wobec matki. Mężczyźni, których wówczas знаła, nie szanowali kobiet, Alistair jednak odwiedzał matkę codziennie i robił, co mógł, żeby zapewnić jej możliwie jak najwięcej spokoju w ostatnich dniach życia.

– Czy masz jakieś zdjęcia Olliego? – zapytała.

– Nie przy sobie, ale mam kilka w Londynie. Ojciec pozbył się większości zdjęć po śmierci matki, a właściwie jeszcze przed jej śmiercią. Matka powiedziała mi, że ojciec zdradzał ją już wcześniej, po urodzeniu Olivera, a potem po jego śmierci. Nie wiedziałem o tym. Zawsze sądziłem, że ich małżeństwo było całkiem dobre.

Clem zaczęła rozumieć, dlaczego Alistair obawiał się zobowiązań.

– Nigdy nie lubiłam twojego ojca. Od pierwszej chwili, kiedy go poznałam. Nie wiem, jak możesz z nim rozmawiać. Rozmawiasz z nim w ogóle?

– Jest zajęty swoim życiem, a ja swoim.

– Dlaczego twoja matka wybaczyła mu pierwszą zdradę? Ja bym mu od razu spakowała walizki.

Pogładził ją po policzku i uśmiechnął się krzywo.

– Nie umiesz wybaczać, prawda?

– Nie, nie umiem.

– Moja matka umiała. Chciała tylko prowadzić szczęśliwe życie rodzinne i gotowa była przymknąć oczy prawie na wszystko, żeby tego nie stracić. – Poklepał ją po kolanie. – Ruszmy się. Dzieciaki niedługo tu będą, a w każdym razie mam taką nadzie-

je.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy Clem i Alistair weszli do restauracji hotelowej, Jamie już tam siedział w towarzystwie dziewczyny, która z pewnością musiała być Harriet. Jasne włosy z jaskraworóżowymi pasemkami związane miała z tyłu głowy w węzeł, przez co wyglądała jak baletnica. Cerę miała kremowobiałą, wielkie orzechowe oczy patrzyły jednocześnie niepewnie i wyzywająco.

Clem wyciągnęła do niej rękę.

- Cześć, ty na pewno jesteś Harriet. Jestem Clem, siostra Jamiego. Jak ci się podoba Monte Carlo? Prawda, że to niezwykle miejsce?

Harriet podała jej wąską, bladą dłoń i jej twarz rozświetliła się uśmiechem, który jeszcze podkreślał klasyczną urodę dziewczyny.

- Cześć. Jamie dużo mi o tobie opowiadał. Bardzo się cieszę, że przyjechałaś. - Spojrzała ponuro na Alistaira. - On w ogóle mnie nie słucha. Może mówić, co chce, a ja i tak nie pojedę do żadnej szkoły z internatem.

Clem uświadomiła sobie, że negocjacje będą wymagały nieco czasu i zaufania. Jamie tymczasem patrzył na Alistaira z mieszkanką podejrzliwości i niechęci.

- Usiądźmy i zjedźmy śniadanie - powiedziała, rozładowując nadciągający konflikt. - Opowiedz mi o swojej pracy, Harriet. Jamie mówił, że pracujesz w butik. W którym?

Nie było trudno nakłonić Harriet do mówienia, ale między Jamie a Alistairem wznosił się wyraźny mur. Jamie przez cały czas przenosił wzrok z Alistaira na Clem i przypatrywał jej się ze ściągniętymi brwiami. Wyraz twarzy Alistaira trudniej było odczytać, był jednak wyraźnie napięty i prawie nic nie zjadł, wypił tylko czarną kawę.

Gdy kelner zebrał talerze, Clem uśmiechnęła się do nastolatków siedzących ręka w rękę.

- Wydaje mi się, że wszystko jest z wami w porządku. Obydwoje macie dobrą pracę na lato i niezłe mieszkanie. Alistair zabierze swój samochód, a Jamie spłaci mu pieniądze, które zabrał, w tygodniowych ratach. Zostaniemy tu jeszcze przez kilka dni na wypadek, gdybyście czegoś potrzebowali, dobrze?

Twarz Jamiego ściągnęła się niechęcią.

- Chodzisz z nim? - zapytał takim tonem, jakby Alistair był seryjnym mordercą.

Clem zarumieniła się. Za każdym razem, gdy Alistair na nią spoglądał, przypominała sobie ostatnią noc i zastanawiała się, czy nastolatki również to dostrzegają.

- Już od lat nie miałam żadnych wakacji. A Harriet mówi, że w Nicei jest kilka bardzo dobrych sklepów ze starociami i antykami. Może znajdę tam jakieś rzadkie edycje książek. To będzie jak poszukiwanie skarbów.

Jamie przeszył Alistaira zabójczym spojrzeniem.

- Jeśli dotkniesz mojej siostry choćby palcem, to...

- Moje życie seksualne to nie twoja sprawa - odrzekł Alistair ze stalowym błyskiem w oczach. - Podobnie jak życie twojej siostry.

Jamie przeniósł spojrzenie na Clem.

- Sypiasz z nim?

Clem wiedziała, że przypomina w tej chwili rybkę, która wypadła z akwarium. Dopiero po dłuższej chwili udało jej się opamiętać.

- Słyszałeś, co powiedział Alistair. To nie jest twoja sprawa.

Dostrzegła na twarzy brata coś w rodzaju skruchy.

- Słuchaj, przykro mi, że sprawiłem ci tyle kłopotu. Nie wiedziałem, że się spotykacie. Mam nadzieję, że nie postawiłem cię w niezręcznej sytuacji, siostro.

- Oczywiście, że nie - odrzekła. - Alistair jest bardzo wyrozumiały.

- Oczywiście nikomu o tym nie powiemy. - Harriet również wydawała się zawstydzona. - Przepraszam cię, Alistair. Wiem, że byłam dla ciebie nieznośna, ale jeśli zamieszkacie razem, to może mogłabym zamieszkać razem z wami? Fajnie by było.

Clem uśmiechnęła się przez zaciśnięte zęby i sięgnęła do ko-

szyka z pieczywem.

- W takim razie wszystko ustalone. Ktoś chce jeszcze crois-santa?

Gdy para nastolatków wyszła, Alistair objął Clem ramieniem.

- Przyjęli to całkiem dobrze.

- Tak sądzisz? Ale wydawało mi się, że mamy utrzymać nasz związek w sekrecie?

- Żaden nastolatek nie będzie mi dyktował, z kim mam sypiać, a z kim nie - odrzekł, prowadząc ją w stronę wind. - Tobie też nie powinien tego dyktować.

- Wiem, ale...

- Żadnego ale, Clem. Jesteś dorosła i masz prawo do prywatnego życia. Dobrze sobie poradziłaś z Harriet. Ona chyba cię słucha. Może uda ci się ją przekonać, że szkoła z internatem będzie dla niej najlepsza?

- Wygląda na miłą dziewczynę. Chciałabym spędzić z nią trochę więcej czasu. Ale może mógłbyś trochę odpuścić Jamiemu. Nie zdobędziesz jego sympatii, patrząc na niego przez cały czas jak na wroga.

Alistair przycisnął guzik w windzie.

- Nie interesuje mnie zdobywanie jego sympatii. Chcę tylko odzyskać samochód i pieniądze.

Clem przechyliła głowę na bok.

- To dlaczego od razu nie zawiadomiłeś policji? Po co wciągałeś w to wszystko mnie, skoro mogłeś od razu donieść na niego władzom?

- Wiem, że nie miał najszcześniejszego dzieciństwa - powiedział Alistair, wpatrując się w panel windy. - Robiłaś dla niego, co mogłaś, ale potrzebny mu męski wzorzec. Ktoś stabilny i odpowiedzialny, kto mógłby go chronić i stać po jego stronie.

Serce Clem napełniło się nadzieją.

- Chcesz się nim zaopiekować?

Alistair wziął ją za rękę i wyprowadził z windy.

- Jestem już odpowiedziany za jedną nastolatkę, choć wcale tego nie chciałem. Nie potrzebuję jeszcze jednego podopiecznego.

- Jamie chce pracować w restauracji - zauważyła Clem, gdy już znaleźli się w apartamencie. - Po raz pierwszy obrał sobie jakiś cel w życiu, wcześniej tylko dryfował z prądem. Bardzo mi zależy, żeby potraktował to poważnie. Ta letnia praca to dla niego doskonała szansa na oderwanie się od dotychczasowego towarzystwa. Wydaje mi się, że Harriet ma na niego dobry wpływ. Rozbudza w nim instynkty opiekuńcze.

Alistair westchnął.

- Mimo wszystko moim zdaniem ona jest za młoda, żeby mieszkać tu z chłopakiem, który w każdej chwili może ją porzucić.

Clem uświadomiła sobie boleśnie, czego brakowało jej samej, gdy dorastała. Nie było przy niej kogoś takiego jak Alistair, kto troszczyłby się o jej dobro. Pomyślała, że byłby doskonałym ojcem, silnym i odpowiedzialnym. Zadbąłby o to, by jego dzieciom niczego nie brakowało.

- Naprawdę się o nią troszczysz?

Wzruszył ramionami i sięgnął po okulary słoneczne leżące na stoliku.

- Idę zabrać samochód. Idziesz ze mną czy wolisz tu zostać?

Próbowała odczytać z jego twarzy, czy ma ochotę na jej towarzystwo, ale dostrzegła tylko niechętny grymas.

- A ty co wolisz?

Rozluźnił się i lekko pogładził ją po policzku.

- Myślałem, że chcesz zajrzeć do tych sklepów ze starociami.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Absolutnie nic.

Godzinę później Alistair patrzył na Clem, która rozglądała się po sklepie z antykami w centrum Nicei jak dziecko po sklepie ze słodyczami. Na jej twarzy malował się zachwyt, policzki pokryły się rumieńcem. Zdejmowała z półek książkę za książką, dotykając każdej z nich z szacunkiem. W sklepie było wiele uroczych drobiazgów - biżuteria, porcelana, szkło, figurki z brązu, meble i zegary, ale ją interesowały tylko książki - książki w wytartych okładkach i z luźnymi kartkami, stare książki pachnące kurzem i zapomnieniem. Clem jednak patrzyła na nie tak, jakby

były bezcenne.

W końcu spojrziała na niego przeproszająco.

- Przepraszam, że to trwa tak długo. Pewnie śmiertelnie się nudzisz, ale to jest niezwykle miejsce. Znalazłam trzy pierwsze wydania i bardzo rzadką kopię poezji Tennysona - zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu. - Wydaje mi się, że właściciel nie ma pojęcia, jak cenne są te rzeczy, bo niektóre są po angielsku, a nie po francusku.

Alistair wziął do ręki jedną z książek, które odłożyła na kupkę. Cena wypisana ołówkiem na stronie tytułowej była dość wysoka, nawet jeśli właściciel rzeczywiście nie orientował się w prawdziwej wartości tych książek. Kobiety, z którymi Alistair zwykle się spotykał, zachwycały się ciuchami i biżuterią, Clem tymczasem ekscytowała się na widok starych książek, które większość ludzi bez namysłu wyrzuciłaby na śmietnik.

- Każę je zapakować i wysłać na twój adres. Nie masz tyle miejsca w walizce.

Przygryzła wargę.

- Nie mogę sobie pozwolić na wszystkie. Wybiorę tylko kilka.

Alistair wyjął portfel.

- Ja zapłacę. Nie, nie protestuj. To ja cię tu przywiozłem Bóg wie po co.

Policzki jej się zaczerwieniły - nie wiedział, czy z zażenowania, czy z wdzięczności.

- Dziękuję.

Gdy wyszli ze sklepu, Alistair zaproponował, by pojechali do Cannes na lunch. Zabrał Clem do restauracji w pobliżu pałacu festiwalowego, gdzie w maju każdego roku odbywał się festiwal filmowy. Wcześniej wydawało jej się, że nigdzie na świecie nie ma tylu pięknych ludzi co w Monte Carlo, ale teraz musiała zmienić zdanie. W sali pełnej pięknych, doskonale ubranych kobiet w towarzystwie równie doskonale ubranych mężczyzn wszystkie jej kompleksy znów wyszły na wierzch. Czy Alistair zrobił to specjalnie? Czy przyprowadził ją do jednej z najlepszych restauracji, żeby jej pokazać, jak bardzo nie dorasta do tego świata?

Czuła się tak, jakby znów wróciła na tamtą okropną imprezę, gdzie wszystkie dziewczyny szeptały do siebie i sykały za jej plecami, kiedy wyszła z pokoju w towarzystwie chłopaka, który ją upokorzył. A potem usłyszała, jak opowiadał o niej swoim kolegom. Słyszała ich śmiechy i komentarze o swoich fałdach tłuszczu i nieatrakcyjności. Za każdym razem, gdy wchodziła do pomieszczenia pełnego zachwycających ludzi, wracała myślami do tamtej okropnej chwili, która zupełnie zniszczyła jej i tak niewielką pewność siebie.

- Czego się napijesz? - zapytał Alistair, gdy już usiedli przy stoliku.

- Wody.

Podniósł głowę znad karty i zmarszczył brwi.

- Czy coś się stało?

- A co się miało stać? - zapytała ponuro.

Odłożył kartę na bok, nie spuszczać z niej wzroku.

- To ty mi powiedz.

Clem zacisnęła usta i wbiła wzrok w stół.

- Te wszystkie kobiety na pewno zastanawiają się, co ty we mnie widzisz.

- Clem...

- Wiem, że nic we mnie nie widzisz, że jestem tylko wygodną...

- Przestań. Przestań natychmiast.

Popatrzyła na jego surową twarz, zaciśnięte usta, ostre spojrzenie.

- Ja jestem z innego świata. Wiesz, że tutaj nie pasuję.

Jego twarz złagodniała. Wziął ją za rękę.

- Nie powinnaś się tak czuć. Jesteś o wiele piękniejsza, niż sądzisz. Ładne ciuchy to nie wszystko. To nie strój cię określa, tylko twoje zachowanie i wartości.

Popatrzyła na ich splecione dłonie.

- Po tamtym przyjęciu - tym, o którym ci opowiadałam - wszyscy się ze mnie śmiali. Nie tylko ten chłopak i jego koledzy, dziewczyny też. Wyśmiewali się z moich ubrań, włosów, cery. Ze wszystkiego.

Alistair uścisnął jej dłoń, jakby chciał pocieszyć tamtą nasto-

latkę.

- Gdyby tylko zobaczyli cię teraz! Założę się, że nikt z nich nie dorównuje ci pod względem urody i osobowości.

Podniosła na niego wzrok.

- Moja matka wydawała wszystkie pieniądze na ciuchy. Zakładała je raz czy dwa i wyrzucała. Ja nie chciałam ich nosić, bo były zbyt wyzywające. Nie chciałam, by mnie do niej porównywano, więc nigdy nie próbowałam z nią rywalizować.

Alistair pogładził jej dłoń.

- Ja osobiście wolę cię bez ubrania. Ale jeśli chcesz pomocy w zakupach, to tu są świetne sklepy.

Clem miała ochotę zaprotestować, ale myśl o tym, że miałaby spędzić resztę tygodnia w tym miejscu w swoich szarych i czarnych rzeczach, była zbyt przygnębiająca.

- Oddam ci te pieniądze w ciągu kilku miesięcy.

- Nie zawracaj sobie tym głowy. Jestem ci wiele winien. Bez ciebie nie dałbym sobie rady z Harriet. Doskonale umiesz z nią rozmawiać.

Clem tylko uśmiechnęła się lekko.

- To zdumiewające, co dla niej robisz.

- Wypełniam tylko swój obowiązek moralny. Kiedy skończy szkołę, pewnie nigdy więcej nie zobaczę jej na oczy.

- Nie wierzę, że tak będzie. Zawsze będziesz ją wspierała w ten czy inny sposób, bo po prostu taki już jesteś. Jesteś dobrym człowiekiem, Alistair, i mam nadzieję, że mój brat będzie cię naśladował.

Alistair uśmiechnął się smutno.

- Uważaj, mała, bo pomyślę sobie, że się we mnie zakochujesz. Pamiętasz zasady?

Jak mogłaby o nich zapomnieć? Przewróciła oczami i sięgnęła po szklanekę z wodą.

- Musiałbyś mi kupić o wiele więcej niż tylko ciuchy, żebym się w tobie zakochała. Nie chodzi o to, że mi się nie podobasz, ale miłość to co innego. Nie jestem taka jak moja matka. Nie zakochuję się trzy razy na tydzień.

- Gdzie twoja matka jest teraz?

Clem wzruszyła ramionami.

- Kto wie? Pewnie wydaje moje pieniądze na siebie albo na jakiegoś mężczyznę, w którym aktualnie jest szaleńczo zakochana.

Alistair ściągnął brwi.

- Twoje pieniądze?

Popatrzyła na niego wymownie.

- Wiem, wiem, ale nie potrafię jej odmówić. Naprawdę. Zawsze wydaje mi się, że jeśli jej nie pomogę, to ona może zrobić coś okropnego.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

- Okropnego? Pod jakim względem?

Clem wbiła wzrok w śnieżnobiały obrus.

- Nikt nie chciałby mieć matki, która oszukuje, żeby przeżyć. Albo matki prostytutki.

Alistair znowu sięgnął po jej rękę.

- Tym cię szantażuje? Grozi ci, że jeśli jej nie pomożesz, to znacznie sprzedawać swoje ciało?

- Szantaż to mocne słowo.

- Od jak dawna to trwa?

Clem spróbowała uwolnić dłoń, ale Alistair jej nie puścił.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Clem - powiedział stanowczo. - Od jak dawna matka wyciąga od ciebie pieniądze?

- Odkąd dostałam pierwszą pracę jako nastolatka. Ona nie umie sobie radzić z pieniędzmi. Nigdy nie umiała. Jest zbyt impulsywna. Czasami nie miałybyśmy co jeść, gdybym to ja nie zarobiła. Wiem, że powinnam jej odmawiać, ale po części wciąż jestem małą dziewczynką, która chce być przez nią kochana.

- Musisz jej odmówić, Clem. Inaczej to będzie się ciągnąć przez całe lata.

- Wiem, ale...

- Ona cię wykorzystuje. Gdyby naprawdę cię kochała, przedkładałaby twoje dobro nad swoje. Ale nigdy tak nie robiła, prawda? To ty musiałaś być dorosłą osobą w rodzinie, nawet kiedy byłaś jeszcze dzieckiem. To nie powinno tak wyglądać. To zbyt wielka odpowiedzialność dla dziecka. Jeśli ona znów się z tobą skontaktuje, daj mi telefon, ja z nią porozmawiam.



Clem nie miała najmniejszego zamiaru robić niczego podobnego. Potrafiła sobie wyobrazić, co powiedziałyby jej matka, gdyby usłyszała głos Alistaira - z pewnością coś potwornie niewłaściwego.

Po lunchu Alistair zaprowadził ją do butików. Clem znalazła się w przymierzalni w towarzystwie ekspedientki, która wносиła naręczce za naręczem fantastycznych ubrań. Czuła się jak księżniczka. Po raz pierwszy w życiu odrzuciła wyrzuty sumienia i pozwalała się rozpieszczać w sposób, jaki nigdy nie wydawał jej się możliwy. Za każdym razem, gdy spoglądała w lustro, czuła się inną kobietą, wyrafinowaną i atrakcyjną, taką, która mogłaby się pokazać w każdym towarzystwie. Nawet w kostiumie kąpielowym, który podkreślał jej kształty i akcentował wcięcie w talii, wyglądała jak modelka.

Gdy już wszystkie paczki znalazły się w bagażniku samochodu, Alistair zapytał, czy chciałaby zobaczyć coś jeszcze, zanim wrócą do hotelu. Clem miała wielką ochotę odwiedzić dom na wzgórzach, w którym była jako dziecko. Nie pamiętała zbyt dobrze, gdzie on się znajdował, ale przypomniała sobie, że było to St Paul de Vence. Według drogowskazu miejscowość była oddalona o pół godziny jazdy od Cannes.

- Byłaś tu w dzieciństwie? - zapytał Alistair, gdy wyjaśniła mu, dokąd chciałaby pojechać.

- Tak. To były najlepsze wakacje w moim życiu, a właściwie jedyne. Przyjaciel matki był całkiem miły. Szkoda, że zostawiła go dla kogoś innego. Traktował Jamiego i mnie jak ludzi, a nie jak irytujące bachory, tak jak wszyscy pozostali. Jego rodzice mieli willę na wzgórzach i zabrał nas tam na tydzień. To było niezwykle miejsce, w każdym razie dla nas. Chciałabym zobaczyć, czy ten dom jeszcze stoi.

Alistair otworzył przed nią drzwi pasażera.

- W takim razie spróbujemy go znaleźć. St Paul de Vence i tak jest warte odwiedzin. To centrum sztuki na Lazurowym Wybrzeżu.

W drodze do wioski opowiedział jej krótko o historii miasteczka na pograniczu, ufortyfikowanego w szesnastym wieku przez Franciszka tak, by wytrzymało atak artylerii. Jadąc między

wzgórzami i słuchając głębokiego głosu Alistaira, Clem miała wrażenie, że powinna zbudować umocnienia wokół własnego serca. Miejscowość wyglądała tak samo jak w jej wspomnieniach – położona wysoko nad wzgórzami i pełna brukowanych uliczek, przy których mieściły się przepiękne sklepy, kawiarnie oraz pracownie artystów. Alistair wziął ją za rękę i prowadził po uliczkach, wskazując różne miejsca i robiąc zdjęcia jej telefonem.

- Może chce pan, żebyśmy zrobili zdjęcie wam obydwójgu? - zapytała przechodząca obok turystka po sześćdziesiątce.

Clem chciała odmówić, ale Alistair podał kobiecie telefon.

- Świetny pomysł. Dziękuję bardzo.

Otoczył ją ramieniem. Turystka zrobiła zdjęcie i oddała im telefon z promiennym uśmiechem.

- Można to będzie kiedyś pokazać wnukom, prawda?

Clem uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Tak.

Nieco dalej zatrzymali się w kafejce, żeby się napić czegoś zimnego. Gdy Alistair rozmawiał przez telefon, Clem rozejrzała się i dostrzegła willę, w której mieszkała w dzieciństwie. Dom stał na skraju miasteczka, na zboczu wzgórza, otoczony przerosniętą winnicą i zaniedbany.

- Znalazłam! - Obróciła się w stronę Alistaira. - Jestem pewna, że to ten dom. Kiedyś był bardziej zadbane, ale poza tym nic się nie zmienił.

Alistair osłonił ręką oczy i spojrzał w tym kierunku.

- Jest na nim napis: na sprzedaż. Widzisz?

Clem dostrzegała tylko zarys budynku i zarośnięty ogród.

- Naprawdę? Ciekawe, jaka jest cena.

Wziął ją za rękę i położył na stoliku kilka banknotów.

- Możemy się dowiedzieć.

Zadzwoił do agencji nieruchomości i po piętnastu minutach agent podjechał, żeby pokazać im dom. Rozkład willi zachwycał Alistaira. To było marzenie każdego architekta. Posiadłość była bardzo zaniedbana, ale można ją było przywrócić do świetności i dołożyć kilka nowoczesnych akcentów. Dom stał pośród bujnej

zieleni. Z dwóch stron otoczony był lasem, z trzeciej ciągnęła się winnica, a z czwartej zagajnik oliwny. Można było tu urządzić doskonale miejsce odosobnienia albo nawet ekskluzywny hotel.

Czuł podniecenie Clem, gdy agent pokazywał im willę. Mocno ścisnęła go za rękę, wpatrując się w puste pokoje i wysokie sufity.

- Ten dom jest piękny - szepnęła z zachwytem.

Alistair wyobrażał ją sobie jako dziewczynkę rozglądającą się po tym domu i oczarowaną tym, co widzi, oszołomioną pięknem i historią tego miejsca. Dziewczynkę, która wiedziała, że nie ma nadziei, by kiedykolwiek w życiu mogła zamieszkać w takim domu.

- Właściciel odziedziczył ten dom po rodzicach, ale teraz mieszka w Ameryce z żoną i dziećmi i chce go sprzedać - powiedział agent po angielsku z mocnym francuskim akcentem. - Jest na rynku już od dłuższego czasu. Trzeba w niego włożyć trochę pracy, ale to wyjątkowa okazja. Tego typu posiadłości niezbyt często wystawiane są na sprzedaż.

Alistair wziął od niego ulotkę.

- Musimy się zastanowić. Dziękujemy za oprowadzenie.

Agent uśmiechnął się.

- To byłby doskonały dom dla rodziny.

Policzki Clem zaróżowiły się i Alistair wyobraził ją sobie jako matkę noszącą dziecko jakiegoś innego mężczyzny, piękną i promienną. A jeśli nie natrafi na odpowiedniego mężczyznę? Jeśli wzorce z dotychczasowego życia doprowadzą do tego, że dokona złego wyboru i zwiąże się z kimś, kto będzie ją wykorzystywał i źle traktował?

Pod niektórymi względami Clem przypominała Alistairowi jego własną matkę. Sprawiała to jej nieostentacyjna uroda, mocna hierarchia wartości, opiekuńczość, która kazała jej przedkładać dobro innych nad swoje, a także sentymentalizm. Bardzo możliwe, że Clem zakocha się i przez całe lata będzie szczęśliwa, tak jak jego matka, dopóki się nie przekona, że całe jej życie było tylko iluzją.

Złożył ulotkę i wsunął do kieszeni spodni. Ten dom był bardzo

kuszający, aż się prosił o to, by go wyremontować i zmodernizować, Alistair jednak nie potrzebował w tej chwili nowych projektów. Miał dość pracy, którą zaniedbywał, snując się po Francuskiej Riwierze w towarzystwie dziewczyny, o której w ogóle nie powinien myśleć.

- Czy mogłabym jeszcze raz obejrzeć ogród? - zapytała Clem, gdy agent zamknął już drzwi i odjechał.

- Oczywiście.- Alistair wziął ją za rękę, nie chcąc, by się potknęła na nierównym terenie. Na widok jej uśmiechu serce забиło mu mocniej.

- Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś.

Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Natychmiast przygłęła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Kochałaś się kiedyś na świeżym powietrzu? - zapytał.

Odsunęła się o krok i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Masz na myśli: tutaj? Ktoś mógłby nas zobaczyć.

Alistair przyciągnął jej biodra do siebie.

- A niby kto? Ogród jest bardzo zarośnięty, a agent nie wróci. Pojechał do Grasse. Jesteśmy tu sami. Co powiesz?

Na jej twarzy odbiło się podniecenie i niepewność.

- Nigdy nie kochałam się w żadnym miejscu oprócz łóżka. Prawdę mówiąc, w ogóle robiłam to tylko parę razy.

- Ile dokładnie?

Spuściła wzrok i wpatrzyła się w rozcięcie jego koszuli.

- Przed tobą trzy. I żaden z nich nie był wart wspomnień.

Praktycznie rzecz biorąc, była dziewicą. Czy właśnie dlatego seks z nią wydawał się tak wyjątkowy? Alistair zawsze lubił fizyczne przyjemności, ale zdawało się, że z Clem osiąga inny poziom intymności. Istniała między nimi więź ciała i umysłu, jakiej nie spodziewał się poczuć. Clem rozbudzała w nim coś, co sprawiało, że czuł się mężczyzną bardziej niż przy innych kobietach. Jej ciało odpowiadało na niego jak delikatny instrument, na którym dotychczas nikt nie potrafił dobrze zagrać. Czuł jej przyjemność równie mocno jak własną.

Uniósł jej twarz do góry i popatrzył jej w oczy.

- Może to nie jest najlepsze miejsce i czas.

Przez jej twarz przemknęło rozczarowanie.

- Jeśli nie masz ochoty...

Leciutko przesunął kciukiem po jej ustach.

- Myślę o twoim samopoczuciu, Clem.

- Dziękuję. - Jej usta drgnęły w uśmiechu.

Pocałował ją jeszcze raz i w zgodnym milczeniu wrócili do Monako. Po drodze Alistair od czasu do czasu wskazywał jakiś mijany obiekt, ale Clem wydawała się pogrążona w myślach. Czy ta podróż w przeszłość wytrąciła ją z równowagi, przywołując wspomnienia jedyne go okresu w życiu, gdy była szczęśliwa? Jego dzieciństwo było zupełnie inne. Clem od początku stała na straconej pozycji. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, jak musiało się czuć dziecko nieustannie przesuwane z miejsca na miejsce, dziecko, które nie miało okazji nigdzie zapuścić korzeni, wciąż musiało zmieniać szkoły, szukać nowych kolegów i zaraz ich porzucać. Czy właśnie dlatego Clem kochała wszystkie stare rzeczy? Nie tylko książki; widział, jak dotykała różnych przedmiotów w sklepach z antykami. Gładziła stare meble, porcelanę i srebra, jakby wyobrażała sobie, że któregoś dnia będzie miała dom pełen takich rzeczy.

Skoro przez cały czas dawała pieniądze matce i czuła się odpowiedzialna za brata, to z czego właściwie żyła? Dziwił się, że była w stanie zachować dach nad głową i przetrwać. Kupowanie jej ubrań sprawiło mu wielką przyjemność. Clem nie była naciągaczką. Była bardzo niezależna i miała charakter. Podziwiał ją za to.

Gwałtownie nacisnął hamulec, myśląc, że nie jest gotów wejść w stały związek, choć seks był doskonały. To nie byłoby w porządku wobec Clem, gdyby przeciągał ich romans. Mogłaby zacząć patrzeć na niego jak na przyszłego ojca swoich dzieci, a Alistair nie chciał jeszcze mieć dzieci. Jeszcze długo nie. Może nigdy. Nie chciał odpowiedzialności, kosztów finansowych ani emocjonalnych. Widział, jak matka rozpaczała po śmierci brata, a nawet wcześniej, zaraz po urodzeniu Olliego, gdy go zdiagnozowano. Alistair był wtedy jeszcze mały, ale dostrzegał walkę braciszka o życie i cierpienie matki.

Jego życie, takie, jakie było teraz, w zupełności mu odpowiadało, a w każdym razie tak było, dopóki znów nie pojawiła się

w nim Clem. Sam ją w to życie wprowadziłeś, pomyślał. Po co to zrobił? Trzeba było od razu pójść na policję. Zawsze jednak zastanawiał się, jak Clem sobie radzi. Uświadomił to sobie dopiero w chwili, gdy wszedł do jej sklepu. Chciał ją zobaczyć, a to, co zrobił jej brat, było doskonałym pretekstem. I tamtego dnia, gdy na nią popatrzył, coś się wydarzyło - coś, czego nie umiał wyjaśnić. Poczł prąd elektryczny, łączącą ich ze sobą więź. Clem fascynowała go, intrygowała, zachwycała.

Spojrzał na nią i serce niemal przestało mu bić. Nie potrafił sobie wyobrazić, że miałby nigdy więcej jej nie zobaczyć. Pomyślał, że będzie musiał zachować dystans. Nie będzie mógł tak po prostu zajrzeć do jej sklepu i zapytać, co słycać. Będzie musiał pozwolić żyć jej własnym życiem i skupić się na swoim.

Ale jak będzie wyglądało jego życie bez niej?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy dotarli do hotelu, nadal było gorąco. Clem popatrzyła z tęsknotą na basen kąpielowy, który widać było z okna apartamentu, ale ponieważ wstydziła się pokazać publicznie w kostiumie kąpielowym, nic na ten temat nie powiedziała.

Alistair stanął za nią i położył ręce na jej ramionach. Poczowała za sobą jego mocne ciało i zadrżała. Obrócił ją w ramionach i popatrzył w oczy.

- Chciałem zaproponować, żebyśmy poszli popływać, ale chyba wolę cię mieć tylko dla siebie. - Delikatnie odgarnął włosy z jej czoła. - Masz ochotę pójść pod prysznic?

Mam ochotę na ciebie, pomyślała. Widziała pragnienie płonące w jego oczach i była pewna, że on widzi to samo w jej spojrzeniu. Powiodła dłonią po jego policzku.

- Chcesz powiedzieć, że mamy pójść pod prysznic razem?

- Oczywiście. W ten sposób oszczędza się wodę i jest dwa razy zabawniej.

Poszła za nim do kabiny. Gdy stanęła pod strumieniem wody, Alistair przycisnął ją do swego twardego ciała i pochylił się nad jej piersiami. Poczowała jego język wędrujący po wrażliwej skórze w stronę pępka i mocno zacisnęła palce na jego ramionach, obawiając się, że drżące kolana nie utrzymają ciężaru jej ciała. Widok jego ciemnej głowy i mokrych włosów jeszcze zwiększał przyjemność, jakiej Alistair jej dostarczał.

Po chwili podniósł się i stanął przed nią, patrząc na nią z głęboką satysfakcją. Naraz puścił ją i wyszedł z kabiny. Słyszała, jak szuka prezerwatywy w kosmetyczce leżącej obok jej ustawionych w równiutkim rzędku kosmetyków na blacie marmurowej umywalki. Gdy wrócił, był już gotów do działania. Pchnął ją lekko na ścianę i pochwycił jej biodra. Clem zadrżała, uniosła nogę i oparła na jego biodrze.

Alistair oparł czoło o jej czoło. Oddech miał równie wyteżony

jak ona, mięśnie jego ramion drżały. Strumienie wody opływały ich oboje niczym deszcz rozkoszy. Clem patrzyła na jego pierś przyciśniętą do swojej, na jego ciemną skórę przy swojej kremowej, i ten widok na nowo rozniecił w niej podniecenie.

Alistair sięgnął po szampon, wycisnął kilka kropel na dłoń i zaczął masować skórę jej głowy. Clem aż do tej chwili nie uświadamiała sobie, jak bardzo erotyczną czynnością może być mycie włosów. Ona również sięgnęła po butelkę i odwdzięczyła mu się tym samym; musiała wspierać się na palce, żeby dosięgnąć jego włosów, i przy tym jej biodra znów otarły się o jego biodra.

Alistair zamrugnął i roztarł pianę na jej piersiach, a potem pocałował ją tak czule, że zaczęła się zastanawiać, czy dla niego jest to tylko seks, czy może coś więcej – coś głębszego i bardziej satysfakcjonującego, coś, co wykracza poza potrzeby ciała. Ona sama wiedziała, że dla niej nie istnieje już żaden inny mężczyzna. Z nikim oprócz Alistaira nie mogłaby się czuć tak swobodnie, nie byłaby tak śmiała i otwarta. To było po prostu niemożliwe. Nigdy właściwie nie pragnęła mężczyzny aż do chwili, gdy Alistair wszedł do jej sklepu i ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy. Doskonale pamiętała tę chwilę; Alistair rozbudził jej uszpiętą zmysłowość i Clem wiedziała, że już nigdy nie będzie tą samą kobietą co przedtem.

Podniósł głowę i popatrzył na nią z dziwnym skupieniem, jakby on również zastanawiał się nad tym, co się między nimi działo.

– Jesteś najbardziej szczerą partnerką, jaką miałem w życiu.

– Nie musisz mi schlebiać – odrzekła, trzymając się jednak tej iskry nadziei obiema rękami.

Objął jej twarz. Jego oczy płonęły dziwnym, szaroniebieskim światłem.

– Mówię poważnie, Clem. – Poruszył biodrami tuż przy jej ciele. – Czujesz chyba, co ze mną robisz?

– To tylko pożądanie, prawda? – Zdumiona była, że udało jej się wydobyć z siebie głos.

Teraz Alistair wpatrzył się w jej usta.

– A jeśli nie? Jeśli to coś bardziej trwałego?



Znów poczuła w sercu trzepot nadziei.

- Ale przecież powiedziałeś, że...

- Wiem, co powiedziałem, ale to nie chce przeminąć. Na pewno nie minie w ciągu kilku dni.

Clem przełknęła.

- Marnujemy wodę. Może porozmawiamy, kiedy się wysuszymy?

Wyciągnął rękę i za jej plecami zakręcił kran, a potem owinał ją ręcznikiem jak małe dziecko.

- Nie chcę tego kończyć, kiedy wrócimy do Londynu.

Serce Clem omal nie wyrwało się z piersi.

- Jesteś pewien?

Leciutko dotknął jej twarzy.

- Nie możemy tego przerwać, *ma petite*. Jeszcze nie. Nie mówię, że to ma być na zawsze, ale na dłużej.

Nie na zawsze. Nadzieja jednak nie zginęła od razu.

- Więc jednak to ma być tylko romans?

Oparł dłonie na jej ramionach i znów przycisnął się do niej biodrami.

- Nieważne, jak to nazwiemy.

Ale ważne, ile to potrwa, pomyślała. Nie umiała jednak powiedzieć tego głośno. Nie mogła się przyznać, że głupio, naiwnie i beznadziejnie zakochała się w nim, bo natychmiast by się wycofał. On jej nie kochał, on tylko jej pragnął. Łączyło ich tylko wzajemne pożądanie, które przecież wkrótce się wypali.

Ale czy naprawdę?

Alistair wydawał się o tym przekonany, ale Clem nie miała pewności. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by ktoś inny mógł ją pociągać równie mocno, tak jakby jej ciało zostało zaprogramowane na reakcje wobec Alistaira. Jedno jego spojrzenie wystarczało, by wzbudzić w niej falę tęsknoty. Jeden dotyk i topniała w południowym słońcu.

Zatrzymała wzrok na jego szyi, na której wciąż lśniły kropelki wody.

- A dlaczego zmieniłeś zdanie?

- Ty to sprawiłaś. Gdy cię lepiej poznałem.

Tak naprawdę wcale jej nie znał. Nie wiedział, jak mocno pra-

gnęła, żeby wypowiedział te dwa słowa, których nigdy nie usłyszała od nikogo, nawet od matki ani od brata. Nie wiedział, jak bardzo chciałaby zostać z nim na zawsze, zbudować życie, które wynagrodziłoby jej przeszłą samotność i chaos.

- A moja matka?

Przyłożył palec do jej ust.

- Ona nie ma z nami nic wspólnego. Nie musisz jej nawet mówić, że się ze mną widzisz.

Clem nie miała z tym żadnego problemu. Rzadko opowiadała matce o własnym życiu, bo matka mówiła tylko o sobie. Ale gdyby Brandi jakimś sposobem dowiedziała się o jej związku z Alistairem, mogłyby się wydarzyć okropne rzeczy.

- A jeśli twój ojciec się dowie?

Alistair prychnął cynicznie.

- Kiedy ostatnio z nim rozmawiałem, przez cały czas opowiadał mi o swojej nowej kochance, dziewczynie z show biznesu, którą poznał w barze w Vegas. Opowiedział mi o niej wszystko. Naprawdę wszystko.

Clem skrzywiła się ze współczuciem.

- Wiem, o czym mówisz. Prowadziłam podobne rozmowy z matką. To bardzo żenujące.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- Chodźmy na kolację do jakiejś miłej restauracji. Mam ochotę cię rozpieszczać.

- Uważasz, że jeszcze nie rozpieszczasz mnie wystarczająco?

Pocałował ją lekko.

- Jesteś tego warta.

Godzinę później Clem wyszła z łazienki w nowej sukience koktajlowej. Alistair podniósł głowę znad telefonu. Sukienka była w perłowym jasnoróżowym kolorze, który podkreślał jej kremową cerę. Clem nałożyła makijaż, wysuszyła włosy i zacheesała je wysoko. Ta fryzura uwidaczniała długą szyję i ładny kształt kości policzkowych. W oczach Alistaira Clem była piękna bez względu na to, co na siebie założyła, ale nie tylko jej uroda sprawiała, że serce mu się ścisnęło na jej widok. Przede wszystkim była to myśl, że gdy ich romans się skończy, nigdy

więcej już jej nie zobaczy. Które z nich go zakończy? On czy ona? A może nastąpi to za obopólną zgodą? A może to ktoś inny zawróci jej w głowie – ktoś, kto zechce spełnić jej marzenie i zostać z nią na zawsze?

- Wyglądasz oszalamiająco – powiedział.

Zarumieniła się.

- Czy sądzisz, że ta sukienka jest w odpowiednim rozmiarze?  
- Przesunęła dłonią po spódnicy. - Wciąż się zastanawiam, czy nie powinnam wziąć o numer większej. Czy ten dekolt nie jest za duży?

Alistair rzucił telefon na kanapę, podszedł do niej i oparł dłonie na jej biodrach.

- Mam zamiar patrzeć na ten dekolt przez cały wieczór, myśląc, że to właśnie ja będę zdejmował z ciebie tę sukienkę.

W jej brązowych oczach błysnęła radość.

- Już się nie mogę doczekać.

Gdyby nie to, że zarezerwował już stół i że Clem tak dużo wysiłku włożyła w przygotowania, nie czekałby ani chwili. Wiedział jednak, że jej ciało potrzebuje regeneracji. Clem nie była tak doświadczona jak on, nie przywykła do aktywnego życia seksualnego. Była hojną, entuzjastyczną kochanką, ale nie zamierzał jej wykorzystywać.

Ale czy już tego nie uczynił?

Oczywiście, że tak. Wykorzystał sytuację. Zaciągnął ją ze sobą do Francji właśnie dlatego, że jej pragnął. Samo w sobie nie było to ani dobre, ani złe.

Restauracja z widokiem na plażę Monte Carlo wydawała się magiczna, ale po kolacji Alistair zabrał ją do klubu i choć powtarzała, że nie umie tańczyć, po prostu pociągnął ją w ramiona i poprowadził na parkiet. Gdy już przestała się martwić tym, że ludzie na nią patrzą i oceniają jej ruchy, rozluźniła się i poczuła rytm. Przy Alistarze łatwo było odnaleźć właściwe kroki i poruszać się wraz z muzyką. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że taniec jest rodzajem gry wstępnej, ale w jego ramionach właśnie tak było.

- Mówiłaś chyba, że nie umiesz tańczyć? – powiedział w krót-

kiej przerwie między melodiami.

- Na wszelki wypadek policz palce u stóp - uśmiechnęła się. - Jestem pewna, że kilka ci rozdeptałam.

- Ty wiecznie siebie nie doceniasz, ale jesteś najpiękniejszą kobietą w tej sali.

W odpowiedzi zdjęła okulary i nałożyła mu na nos.

- Wydaje mi się, że tobie są potrzebne bardziej niż mnie.

Alistair popatrzył na nią z góry jak surowy profesor.

- Jakim cudem ty cokolwiek widzisz przez te szkła?

- Widzę doskonale - odrzekła, odbierając mu okulary. - A bez nich wszystko jest zatarte. Nie poznałabym własnej matki na ulicy. Z drugiej strony to mogłaby być niezła wymówka.

Znów się uśmiechnął, otoczył ją ramieniem i poprowadził do aksamitnej kanapy.

- Myślałaś kiedyś o soczewkach?

- Raz próbowałam, ale nieumiejętnie je wyjęłam i dostałam infekcji oka. Wiem, że powinnam znów spróbować, ale mam już wystarczająco wiele porannych nawyków.

- Nawyków?

Clem w duchu ugryzła się w język.

- Chcesz powiedzieć, że nie zauważyłaś?

Wzruszył ramionami.

- Poranne przygotowania zajmują ci sporo czasu, podobnie jak wielu innym osobom.

- No tak. Jeśli uważasz, że mój kubek w paski jest dziwny, to szkoda, że nie widziałeś, jak myję zęby. Dokładnie przez dwie minuty i dwadzieścia pięć sekund. Ani sekundy dłużej, ani sekundy krócej.

- Nie wydaje mi się to takie dziwne. Zdaje się, że dentyści zalecają dwie minuty.

Clem popatrzyła na jego twarz, sprawdzając, czy z niej kpi, ale dostrzegła na niej tylko akceptację.

- Mam swoje przyzwyczajenia... obsesje. Muszę robić rzeczy w pewien określony sposób, bo inaczej staję się bardzo niespokojna.

- Czy właśnie dlatego wszystkie twoje słoiczki i buteleczki w łazience stoją w tak równym szeregu?

- Tak, ale to jeszcze nie wszystko. - Nie była pewna, dlaczego mu o tym mówi. - Codziennie wracam z pracy do domu dokładnie tą samą drogą. Chodzę piechotą, więc zwykle to nie jest problem, ale pewnego dnia zdarzył się wypadek i policja zamknęła ulicę. Omal mnie nie aresztowali. To było okropne. Doświadczłam ataku paniki i zabrali mnie do szpitala.

Alistair popatrzył na nią ze współczuciem.

- Biedactwo. Od jak dawna tak jest?

Spojrzała na swoje splecione dłonie z obgryzionymi paznokciami.

- Odkąd skończyłam szesnaście lat. Po tym zdarzeniu zaczęłam mieć różne obsesje. To był sposób na odzyskanie kontroli nad życiem. A potem, kiedy wyprowadziłyśmy się z domu twojego ojca, zrobiło się jeszcze gorzej. Po twoim ojcu moja mama spotkała prawdziwego drania. Źle traktował Jamiego i próbował dobierać się do mnie. Na szczęście ten związek potrwał tylko miesiąc, a potem znów się wyprowadziliśmy, ale nawyki pozostały. Teraz już nie jest tak źle jak kiedyś. Czasami udaje mi się powiesić ścierkę krzywo - uśmiechnęła się niepewnie.

Alistair wziął ją za rękę.

- Myślę, że to, jak sobie poradziłaś z doświadczeniami z dzieciństwa, jest zdumiewające. Gdyby nie to, że moja matka umierała, a ojciec zachowywał się jak napalony nastolatek, to może nie pogorszyłbym sytuacji, traktując cię tak, jak cię potraktowałem.

- Wszystko w porządku, Alistair - uśmiechnęła się i zmieniła temat. - Wysłałam wiadomość do Harriet. Poprosiłam ją o spotkanie podczas przerwy na lunch. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Myślę, że to świetny pomysł.

- Spróbuję ją przekonać, żeby zgodziła się wyjechać do szkoły. Może nic z tego nie będzie, ale warto w każdym razie spróbować.

- To był genialny pomysł z mojej strony, poprosić cię, żebyś tu ze mną przyjechała.

- Poprosić? - Lekko uderzyła go w ramię. - To był raczej rozkaz.

Alistair pocałował ją w skroń.

- Wynagrodzę ci to, gdy wrócimy do hotelu.

Zadrżała z wyczekiwania. Jednego mogła być pewna: Alistair Hawthorne zawsze dotrzymywał słowa.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Clem umówiła się z Harriet w kafejce położonej niedaleko butik. Znalazły stolik z widokiem na iskrzące się błękitem morze i luksusowe hotele na wybrzeżu.

- Nie mogę się przyzwyczaić do tych widoków - powiedziała Clem, gdy usiadły. - Wszędzie, gdzie spojrzysz, widzisz coś pięknego. Ci wszyscy ludzie, którzy tu mieszkają, muszą być nieprzytomnie bogaci.

- Pięknie tu - przyznała Harriet. - Kilka miesięcy temu widziałam film, którego akcja toczyła się na tym wybrzeżu, i dlatego chciałam tu przyjechać. - Przygryzła wargę i zajęła się mieszaniem zimnej czekolady. - Przepraszam, że namówiłam Jamiego, żeby mnie tu przywiózł. I jeszcze za to, że wzięliśmy samochód Alistaira. - Napotkała spojrzenie Clem. - Ale musiałam stamtąd uciec, rozumiesz?

Clem dotknęła szczupłego, bladego ramienia dziewczyny.

- Wiem. Jamie pewnie opowiedział ci o naszej rodzinie. Ale nie można zabierać czegoś, co do ciebie nie należy, bez względu na okoliczności.

- Wiem. To było okropnie głupie, ale byłam wściekła na Alistaira. Czasem bywa bardzo kontrolujący. A przecież nie jest nawet ze mną spokrewniony! W ogóle mnie nie zapytał, czy chcę iść do szkoły z internatem, powiedział tylko, że tak zrobimy. Zupełnie jak mój ojciec.

- Gdzie jest teraz twój ojciec?

W oczach Harriet pojawił się smutek.

- Zginął w wypadku samochodowym, kiedy miałam dziesięć lat. Rodzice byli już wtedy w separacji i widywałam go tylko w weekendy. Po jego śmierci czułam się okropnie. Nie byliśmy ze sobą bardzo blisko ani nic takiego. Był maniakiem kontroli i pracoholikiem. Pewnie dlatego matka zostawiła go dla kogoś - palcami zakreśliła w powietrzu cudzysłów - „bardziej podnieca-

jącego”. Ale w każdym razie miałam gdzie uciec, kiedy matka za bardzo imprezowała.

Clem doskonale rozumiała cierpienie i rozpacz Harriet. Właśnie dlatego ważne było, żeby dziewczyna czuła, że ktoś ją wspiera i troszczy się o nią, że ktoś chce jej wysłuchać, poprowadzić i dodać pewności. Zupełnie jakby wracała do nastoletniej siebie i mówiła sobie: wszystko będzie dobrze, Clem. Dasz sobie radę w życiu bez względu na pochodzenie.

- To okropnie smutne - powiedziała. - Przykro mi, że tak to przeżyłaś. Ale teraz musisz myśleć o swojej przyszłości. Nie ukarzesz matki tym, że zmarnujesz swój potencjał. Na dłuższą metę ukarzesz tylko siebie.

Harriet zmarszczyła czoło.

- Sądysz, że próbuję ukarać matkę?

- A nie? - Clem uniosła brwi.

Harriet westchnęła głęboko.

- Możliwe. Nie zrozum mnie źle. Zupełnie za nią nie tęsknię, ale zostawiła mnie u swojego byłego. Co to za matka? Lionel Hawthorne to zboczeniec. Nie zostawiłabym go nawet z dziewięćdziesięcioletnią zakonnica.

- Masz szczęście, że Alistair zupełnie nie przypomina ojca - odrzekła Clem. - To bardzo wielkodusznie z jego strony, że chce zapłacić za twoją edukację.

- Sądysz, że powinnam się zgodzić?

- Nie mogę ci mówić, co powinnaś zrobić, ale powiem ci, o czym ja marzyłam, kiedy byłam w twoim wieku. Marzyłam o tym, żeby dostać szansę na zdobycie dobrego wykształcenia. O tym, żeby mieć bezpieczne łóżko, do którego mogłabym się kłaść każdego wieczoru, jedzenie na stole, za które nie musiałabym płacić, osobiście gotować i zmywać. Chciałam mieć koleżanki, spotykać się z nimi i robić wszystko to, co robią nastoletnie dziewczyny, zamiast przez cały czas pilnować brata, żeby nic mu się nie stało i żeby nie skrzywdził go żaden z paskudnych przyjaciół mojej matki. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym chodziła do zwykłej dobrej szkoły. A gdyby ktoś mi zaproponował ekskluzywną szkołę z internatem, zgodziłabym się natychmiast.



Harriet znów westchnęła.

- Masz rację. Muszę pomyśleć o swojej przyszłości. To bardzo wielkoduszne ze strony Alistaira. W pierwszej chwili myślałam, że chce się mnie po prostu pozbyć, ale teraz widzę, jak traktuje ciebie. Chyba to zrozumiało, że wolałby być z tobą sam, bez przyzwoitki w postaci szesnastoletniej dziewczyny.

Clem poczuła się jak oszustka, która udaje, że łączy ją stały związek z Alistairem. Ale poza tym nie udawała niczego więcej. Nie udawała, że go kocha; uczucie było prawdziwe, tak prawdziwe, że czuła, jak wzbiera w jej piersi. Kochała go całą sobą, ciałem, duszą i umysłem.

- Alistair jest wyjątkowy. To jeden z najlepszych ludzi, jakich znam. A właściwie najlepszy.

Harriet uśmiechnęła się i jej twarz nieco się wypogodziła.

- Jeśli weźmiecie kiedyś ślub, to fajnie będzie mieć cię za szwagierkę. Ale Jamie i ja nie wybiegamy tak daleko w przyszłość. Obydwoje musimy się skupić na wykształceniu. Jamie ma okazję pracować z doskonałym szefem kuchni. To zbyt dobra okazja, żeby ją stracić. Możemy się przecież widywać w wakacje.

Clem była pewna, że Alistair nigdy jej się nie oświadczy. Dłuższy związek to jedna sprawa, a zobowiązanie na całe życie to zupełnie co innego. Ale bardzo się cieszyła, że Jamie zaczął w końcu myśleć o swojej przyszłości i zabrał się do pracy. Mogła wrócić do Londynu spokojna, nie martwiąc się nieustannie o to, z kim przebywa i co porabia jej brat.

- Jamie musi jeszcze dorosnąć, ale w gruncie rzeczy to dobry chłopak. Próbował cię chronić, choć robił to w nieco kontrowersyjny sposób.

Oczy Harriet zabłyśły.

- Myślisz, że ty i Alistair weźmiecie kiedyś ślub?

Clem wzięła do ręki filizankę. Zauważyła, że Harriet spogląda na jej dłoń takim wzrokiem, jakby wyobrażała sobie piękny brylantowy pierścionek na jej palcu.

- Nie wiem. Za wcześnie jeszcze, żeby o tym mówić.

- Jamie na początku nie potrafił w to uwierzyć - powiedziała Harriet. - Mówił, że zawsze nienawidziłaś Alistaira i że to nie-

możliwe, żebyś zakochała się w nim tak szybko. Ale ja mu powiedziałam, że tak się często zdarza. Człowiek się zakochuje, ot tak – pstryknęła palcami. – W jednej chwili nienawidzisz kogoś, a w następnej nie potrafisz sobie wyobrazić życia bez tej osoby.

Clem sięgnęła po kartę.

– Zamówmy lepiej jakiś lunch, bo niedługo musisz wrócić do pracy i uśmiechać się uprzejmie do tych wszystkich obrzydliwie bogatych klientów.

Harriet uśmiechnęła się.

– Dziękuję, że jesteś dla mnie taka miła. Alistair ma szczęście, że na ciebie trafił. Doskonale do niego pasujesz. W pewien sposób go równoważysz, wiesz?

– Cieszę się, że tak myślisz – powiedziała Clem. Gdyby tylko Alistair był podobnego zdania!

Gdy Clem wybrała się na lunch z Harriet, Alistair mógł spokojnie popracować, a tymczasem wybrał się na zakupy. Powiedział sobie, że chce kupić Clem jakąś biżuterię w podziękowaniu za to, że zgodziła się przyjechać z nim do Monako. Bransoletę, naszyjnik albo kolczyki – coś prostego, co nie niosłoby za sobą żadnych zobowiązań. Ale gdy już znalazł się w sklepie jubilerskim, jego wzrok wciąż wędrował w stronę lady z pierścionkami. Odwrócił się do niej plecami i skupił na kolczykach, miał jednak wrażenie, że te wszystkie brylanty spoglądają groźnie na jego plecy.

Co się ze mną dzieje? – zastanawiał się. Dobrze wiem, że ta dziewczyna jest jak stworzona dla mnie. Jest ładna, miła i interesująca i czuję się przy niej szczęśliwszy niż przy kimkolwiek innym.

Nie powinien się tak czuć. Nie powinien pragnąć stałego związku, ale za każdym razem, gdy myślał o tym, że Clem mogłaby zniknąć z jego życia, czuł dziwną pustkę w piersi. Spędzili razem zaledwie kilka dni i nocy. Z pewnością to zbyt krótki czas, by uznać, że jest zakochany. Jeszcze nigdy nie był zakochany i nie podejrzewał, że może się to stać tak szybko. Sądził, że miłość buduje się przez długi czas.

Ale Clem była wyjątkowa. Potrafił sobie wyobrazić, że mógłby

spędzić z nią całe życie, nawet gdyby miało to oznaczać, że wszystkie ściereczki w jego domu będą ułożone w równą kostkę. Nawet gdyby musiał przez cały czas patrzeć na równiutkie rządki kosmetyków w łazience i na ten kubek w niebieskie paski.

Zerknął na ladę z pierścionkami. Był tam jeden, który wydawał się krzyczeć do niego: kup mnie! Ale jak miał kupić zaręczynowy pierścionelek, skoro byli razem zaledwie od kilku dni? Było na to o wiele za wcześnie.

A gdyby poprosił Clem, żeby za niego wyszła, urodziła mu dzieci i została z nim na zawsze? To był wielki krok, ale Alistair po raz pierwszy w całym swoim dorosłym życiu czuł się na to gotów. Uśmiechnął się, wyobrażając sobie przyszłość u jej boku. Byłoby to życie zupełnie inne od tej nudnej rutyny, do jakiej przywykł. Był pewien, że Clem byłaby lojalną i wierną towarzyszką. Znał ją. Choć była krucha i delikatna, miała silny charakter i potrafiła być twarda wtedy, gdy było to potrzebne. Miała wszystko, czego oczekiwał od partnerki. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że tego właśnie oczekuje, dopóki ona nie pojawiła się w jego życiu. Clem potrząsnęła nim, wyrwała go z odrętwienia i przełamała jego opór przed pokochaniem kogoś z obawy, że mógłby go utracić.

Oczywiście, że miłość niosła ze sobą ryzyko. Całe życie było jednym wielkim ryzykiem. Nie można było tego uniknąć, można było tylko wycisnąć z życia każdą odrobinę szczęścia, zanim przeminie. Po co miał czekać kilka tygodni albo miesięcy z oświadczynami? Już teraz wiedział, że chce być właśnie z nią. Bez Clem życie nie mogło mu przynieść żadnej radości, bo to ona była jego życiem.

W drodze do hotelu Clem odebrała telefon od matki. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pozwolić jej się nagrać na skrzynkę głosową, ale z doświadczenia wiedziała, że matka będzie ją bombardować telefonami, dopóki nie odbierze. Po rozmowie z Alistairem uznała, że należy wprowadzić w ich relacje nowe zasady.

- Cześć, mamó. Jak się miewasz? Co tam słyhać u tego... jak

mu tam... Kena? Nie, zdaje się, że on ma na imię Kirby?

- Kon. To od Konrada.

- Aha, rzeczywiście. Mam nadzieję, że dobrze się bawisz, ale śpieszę się teraz i...

- Potrzebuję tylko kilkuset funtów - oznajmiła Brandi.

- Po co? Żeby się wybrać na zakupy? Mamo, to się musi skończyć i to już w tej chwili. Nie jestem odpowiedzialna za stan twoich finansów. Nie będę ci więcej pomagać. Musisz się nauczyć radzić sobie sama. - Naprawdę udało jej się to powiedzieć.

- Co z ciebie za córka, skoro zupełnie nie dbasz o matkę, a sama pławisz się w słońcu na Francuskiej Riwierze z synem Lionela Hawthorne'a jak jakiś cholerny Kopciuszek?

Gardło Clem ścisnęło się.

- Skąd...? To znaczy, o czym ty właściwie mówisz?

Matka roześmiała się.

- Nie próbuj zaprzeczać. Wyciągnęłam to z Jamiego. Miał mi nie mówić, tak? Niezła zdobycz. Superbogaty mężczyzna, który wozi cię po świecie. Dobra robota. Widocznie jednak odziedziczyłaś coś po mnie.

Clem pomyślała, że zabije Jamiego, ale najpierw zafunduje mu długie tortury. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jest związana z Alistairem. Miała tylko nadzieję, że matka nie będzie próbowała zbić na tym fortuny.

- Mamo, proszę, nie popsuj mi wszystkiego.

- Jak mogłabym ci coś zepsuć? Pożycz mi tylko trochę pieniędzy. Skoro spotykasz się z Alistairem, to masz ich mnóstwo. Jaki on jest w łóżku? Jego ojciec był egoistą i za bardzo mu się śpieszyło, ale oczywiście pieniądze w zupełności mi to wynagradzały. Może zadzwonię do niego i sprawdzę, co u niego słychać.

Clem westchnęła głęboko.

- Prześlę ci pieniądze. Dwieście, tak?

- Lepiej pięćset - w głosie Brandi zabrzmiała nuta triumfu. - Muszę przecież kupić sobie coś ładnego na twój ślub.

- Mamo, ja jeszcze nie biorę ślubu.

- Co z tego? W każdym razie korzystaj z jego pieniędzy, dopóki się tobą nie znudził. Kiedy mogę wpaść na kolację? Może

umówimy się w dwie pary z Lionelem? Co ty na to?

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Alistair prawie nie rozmawia z ojcem. Spotykam się z nim, ale to nic poważnego.

- Posłuchaj, ty moje słodkie, naiwne dziecko - powiedziała Brandi. - Gdy spotykasz się z bogatym mężczyzną, to zawsze jest poważna sprawa. Postaraj się, żeby to był poważny związek. Zajdź w ciążę.

Clem wstrzymała oddech z oburzenia.

- Nigdy bym tego nie zrobiła celowo!

- Tracisz doskonałą okazję do zdobycia poważnych pieniędzy - stwierdziła Brandi. - Postaraj się przynajmniej, żeby cię poprosił, żebyś z nim zamieszkała.

- Mamo, muszę już kończyć.

- Bo on na ciebie czeka, tak? - zaszczebotała Brandi. - Jak już z nim skończysz, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby go przejąć. Lubię młodszych mężczyzn. Mają jeszcze parę. Rozumiesz, o czym mówię?

Clem zazgrzytała zębami.

- Zadzwoń do ciebie, kiedy wrócę do Londynu. Na razie.

Gdy Clem wróciła, Alistair był już w hotelu. Zastanawiała się, czy powinna mu opowiedzieć o telefonie od matki, ale wydawało się to zbyt żenujące. Zauważyła na stole wiaderko z szampnem i dwa kryształowe kieliszki.

- Widzę, że byłeś pewien, że uda mi się przekonać Harriet.

- I jak ci poszło?

- Zdziwiająco dobrze. Zgodziła się pojechać do tej szkoły i jest wdzięczna, że chcesz za nią zapłacić. Ale chyba spodziewałaś się tego, skoro zamówiłaś szampana.

Alistair sięgnął po jej dłonie i przycisnął je do piersi.

- To nie ze względu na Harriet, tylko dla nas.

- Na nas? - Gardło Clem ścisnęło się nagle.

Spojrzenie Alistaira złagodniało.

- Gdy wyszłaś na lunch, zacząłem się zastanawiać. Właściwie zastanawiałem się przez cały czas, odkąd wyruszyliśmy w tę podróż. Myślałem o nas. O tym, co jest między nami. To jest coś

wyjatkowego, *ma petite*.

Gdyby nie to, że trzymał jej dłonie, Clem uszczypnęłaby się, żeby sprawdzić, czy nie śni.

- Wyjątkowego? W jaki sposób?

- Jesteś tak skromna, że nie rozumiesz, co mówię, tak?

Clem przełknęła.

- A co właściwie mówisz?

- Mówię, że cię kocham.

Otworzyła szeroko oczy.

- Kochasz mnie?

Uniósł jej dłoń do ust, patrząc jej w oczy.

- Kocham cię i chcę się z tobą ożenić.

Serce Clem zaczęło bić jak szalone.

- Ale mówiłeś przecież, że nie jesteś gotów, żeby...

- A potem oprzytomniałem i uświadomiłem sobie, że jesteś najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się zdarzyła. Te ostatnie dni to były najszcześniejsze dni w moim życiu. Na początku myślałem, że to dlatego, że po raz pierwszy od bardzo dawna wyjechałem na jakieś wakacje, ale potem uświadomiłem sobie, że to dzięki tobie. To ty potrafisz mnie uszczęśliwić.

Clem wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się działo.

- Naprawdę mnie kochasz?

Na widok czułości na jego twarzy serce jej się ścisnęło.

- Kocham cię. Kocham wszystkie twoje drobne dziwactwa. Kocham patrzeć na ciebie, gdy śpisz, budzić się przy tobie i być z tobą w łóżku. Proszę, powiedz, że zostaniesz moją żoną i matką moich dzieci.

Clem zamrugała.

- Chcesz mieć dzieci?

- Zawsze mi się wydawało, że nie chcę, ale to dlatego, że obrażałem sobie inną matkę, nie ciebie. Przy tobie wygląda to inaczej. Wszystko, co dotyczy ciebie, podoba mi się, moja droga. Wszystko.

Wszystko oprócz mojej matki. Ale Clem nie chciała w tej chwili myśleć o matce. Łzy zapiekły ją pod powiekami. To się naprawdę zdarzyło. Marzenie, żeby Alistair zakochał się w niej i chciał z nią być na zawsze, spełniło się.

- Oczywiście, że za ciebie wyjdę.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Uścisnął ją tak mocno, że jej stopy oderwały się od podłogi. Postawił ją, sięgnął do kieszeni i wyjął aksamitne pudełeczko.

- Dla ciebie, najdroższa.

Otworzyła pudełeczko i zobaczyła przepiękny pierścionek w stylu art deco - najpiękniejszy, jaki widziała w życiu, staroświecki i nietypowy, taki, o jakim zawsze marzyła.

- O mój Boże - szepnęła. - Kupiłeś to? Dla mnie? To musiało kosztować majątek.

Alistair wsunął pierścionek na jej palec i ucałował go, wciąż patrząc jej w oczy.

- Przez resztę życia będę cię rozpieszczę. Jesteś dla mnie warta więcej niż wszystko inne. Żałuję, że moja matka cię nie poznała. Pokochałaby cię.

Clem zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Jestem pewna, że ja też bym ją pokochała. Jesteś najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego znam. Jesteś dobry, cierpliwy, szczodry i honorowy.

- Wiem, że to wszystko dzieje się bardzo szybko, ale ktoś kiedyś powiedział, że gdy spotykasz właściwą osobę, po prostu czujesz to w kościach. Ja chyba wiedziałem o tym już od pierwszej chwili, gdy wszedłem do twojego sklepu i zobaczyłem, jak patrzysz na mnie groźnie zza tych swoich okularów.

Clem uśmiechnęła się.

- Ja chyba też z tym walczyłam. Nie chciałam, żebyś mi przypominał o różnicach w naszym pochodzeniu.

Alistair musnął ustami jej usta.

- Nie chcę więcej mówić o twoim pochodzeniu. Moje też nie jest powodem do dumy. Mój ojciec pewnie właśnie w tej chwili bierze ślub z dziewczyną trzy razy od siebie młodszą.

Clem uścisnęła go.

- Powinniśmy wziąć ślub po cichu, wtedy nie będziemy musieli ich zapraszać.

Uniósł jej twarz do góry i popatrzył jej w oczy.

- Nie pozwolę, żeby którekolwiek z nich zepsuło nasz wyjątkowy dzień.

Clem żałowała, że nie ma jego pewności siebie. Wciąż czuła niepokój i obawę, że będzie musiała zapłacić wysoką cenę za swoje szczęście, ale na razie chciała się zatracić w tej chwili. Podniosła usta do pocałunku i westchnęła ze szczęścia, gdy Alistair dotknął jej ust.

- Może położymy się, żeby nieco odpocząć po tak pracowitym popołudniu?

Clem uśmiechnęła się przewrotnie.

- Czy nie jest jeszcze za wcześnie na to, żeby się kłaść?

- Na pewno nie - uśmiechnął się.

Obudziła się następnego ranka i przez chwilę zastanawiała się, czy poprzedni dzień tylko jej się przyśnił, ale gdy spojrzała na pierścionek błyszczący na palcu, wypełniła ją radość. Wyciągnęła rękę w stronę Alistaira, ale łóżko było puste, pozostało po nim tylko wgłębienie na poduszce. Nałożyła okulary, odrzuciła kołdrę, ubrała się w jedwabny szlafrok i poszła do salonu. Alistair siedział nad gazetą. Twarz miał zachmurzoną, usta ponuro zaciśnięte. Czyżby zdarzył się następny atak terrorystyczny, katastrofa samolotu, powódź albo trzęsienie ziemi?

- Czy coś się stało?

Gwałtownym ruchem złożył gazetę i wrzucił ją do kosza.

- Nic.

Clem dostrzegła gniewny błysk w jego oczach i zaciśnięte usta.

- Musiało się coś stać. Dlaczego jesteś taki wściekły?

Alistair szybko zmienił wyraz twarzy, ale jego uśmiech nie przekonał Clem.

- Nic takiego, kochanie. Jak spałaś? Masz ochotę zjeść śniadanie tutaj czy...

- Alistair, nie jesteś ze mną szczery. Teraz powinniśmy dzielić się wszystkim. Jeśli coś cię martwi, możesz mi o tym powiedzieć.

- Twoja matka udzieliła obszernego wywiadu jednemu z brukowców londyńskich - westchnął.

Clem poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Och, nie. Czy jest bardzo źle?



- Nie najlepiej.

Wyciągnęła gazetę z kosza i rozprostowała. Było gorzej niż źle. Matka bez ogródek opowiadała o swoim romansie z ojcem Alistaira. Były też zdjęcia. Clem mogła sobie wyobrazić, jak poczuł się Alistair, wiedząc, że jego klienci będą o tym czytać podczas śniadania. Matka wspomniała również o ich związku i dodała komentarz: „Nauczyłam moją córkę, jak złapać faceta z pieniędzmi”.

Ogarnęła ją panika. Nie była w stanie tego znieść. Nie mogła narażać na coś takiego mężczyzny, którego kochała. Wiedziała, że na tym się nie skończy. To będzie się ciągnąć przez całe lata i w końcu zniszczy ich miłość.

Drżącymi rękami próbowała ściągnąć pierścionek z palca.

- Weź to, Alistair. Nie mogę za ciebie wyjść.

Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- O czym ty mówisz? To przecież nie znaczy, że musisz...

- Muszę. Nie uda nam się stworzyć szczęśliwego związku, jeśli coś takiego będzie się zdarzać za każdym razem, gdy moja matka zechce narobić nam kłopotów. Teraz wydaje ci się pewnie, że twoja miłość jest wystarczająco silna, by to przetrwać, ale za kilka miesięcy czy lat będziesz myślał inaczej. Klienci będą się za twoimi plecami naśmiewać z ciebie i z twojej teściowej z piekła rodem. A jeśli ona opowie wszystkim, kim jest mój ojciec?

W oczach Alistaira pojawił się dziwny błysk. Czy były to wątpliwości? Uświadomił sobie, że może być jeszcze gorzej?

- Nic mnie nie obchodzi, kim był twój ojciec. Kocham cię i tylko to ma znaczenie.

Clem na chwilę przymknęła oczy.

- Mój ojciec nazywa się Brian Geary. Pewnie o nim słyszałeś. To znany oszust, było o nim głośno kilka lat temu. Zniszczył życie wielu ludziom. Dwie osoby popełniły przez niego samobójstwo, a mnóstwo innych straciło oszczędności całego życia, emerytury i inwestycje. Czy naprawdę chcesz, by twoje dzieci odziedziczyły takie geny?

Grdyka Alistaira poruszyła się w górę i w dół. Clem widziała, że jest wstrząśnięty. Każdy byłby wstrząśnięty, gdyby coś takie-

go usłyszał. Jej ojciec nigdy nie okazał nawet cienia skruchy po tym, co zrobił. Potrafiła się od niego zdystansować, bo nosiła nazwisko matki, ale nigdy nie przestała się go wstydzić.

Panika ścisnęła jej serce, krew w żyłach zlodowaciała. Nie można uciec od przeszłości, myślała. Przeszłość zawsze cię doścignie i zniszczy każdą szansę na szczęście.

- Nie jesteś swoim ojcem, tak jak i ja nie jestem swoim - powiedział Alistair. - Nie rób nam tego. Dopiero się odnaleźliśmy. Nie pozwól, żeby złamała nas pierwsza przeszkoda.

Clem próbowała zaczerpnąć oddechu. Jej pierś ścisnęła żelazna obręcz, gardło miała tak wyschnięte, jakby najadła się kurzu. Nie mogła tu zostać. Nie mogła się zgodzić na życie, w którym przez cały czas będzie musiała oglądać się przez ramię, czekając, aż ostrze znów spadnie i zniszczy jej szczęście. Musiała to skończyć już teraz, nie było innego wyjścia. Wiedziała, że za każdym razem, gdy sytuacja się powtórzy, ona będzie się czuła jak wrak. Oczywiście teraz Alistair był wyrozumiały, ale jak zachowa się w przyszłości? Nikt nie będzie mógł go winić, jeśli w końcu poczuje się zmęczony tą sytuacją i zacznie drwić z Clem zamiast ją wspierać. Nie mogła ryzykować. Lepiej było zakończyć to teraz, zanim stanie się coś gorszego. Wiedziała, że będzie musiała to przetrwać. Alistair znajdzie sobie jakąś inną dziewczynę.

Serce podchodziło jej do gardła, po plecach spływał pot. Dłonie miała wilgotne, kolana trzęsły się pod nią.

- Podjęłam decyzję. Nie możesz mnie zmusić, żebym za ciebie wyszła. Zrywam nasze zaręczyny i koniec dyskusji.

Alistair pochwycił ją za ramiona, patrząc na nią błagalnie.

- Poradzimy sobie z tym, *ma petite*. Wiesz, że możemy to zrobić.

Wyrwała się z jego uścisku, patrząc na niego gniewnie. Musiała być teraz okrutna dla jego dobra.

- Przecież nie powiedziałam ci, że cię kocham. Zastanów się nad tym, Alistair. Nie powiedziałam ci tego. Pozwoliłam ci tylko tak myśleć.

To był ostateczny cios. Dostrzegła na jego twarzy wątpliwości, jakby przypominał sobie każde słowo z ich wczorajszej roz-

mowy i dopiero teraz uświadomił sobie, że to prawda. Nie powiedziała mu tego. Sama nie wiedziała, dlaczego. Może w głębi duszy czuła, że coś takiego może się wydarzyć, że szczęście nie jest jej pisane w życiu. Jej losem było cierpienie.

- Dobrze - zacisnął mocno usta. - Możesz zerwać zaręczyny, odejść, uciec od krzywo leżących ściereczek i porozrzucanych poduszek, które życie rzuca ci pod nogi. Wracaj do domu ustawiać równo kubki, jeśli od tego poczujesz się lepiej. Ale kiedy będziesz stara i samotna, przypomnisz sobie, co odrzuciłaś.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Clem odwróciła się plecami. Musiała się spakować. Musiała stąd wyjechać. Musiała złapać samolot. Musiała pożegnać się z Jamiem. Miała tak wiele do zrobienia. Serce biło jej zbyt szybko, oddech wiązał w gardle, palce drżały i drętwiały. Nie mogła się rozplakać; tego jednego nie wolno jej było zrobić. Wzięła głęboki oddech, ale czuła, że cały czas brakuje jej powietrza. Nie była w stanie normalnie oddychać.

Potem nie potrafiła sobie przypomnieć, jak udało jej się spakować, dostać na lotnisko i wsiąść do samolotu do Londynu. Prawie nie pamiętała krótkiej rozmowy z Jamiem, którego okłamała, że musi nagle wracać do pracy. Nawet pogoda w Londynie zdawała się robić jej na złość. Powitała ją mżawka i szare, zachmurzone niebo. Cudem uniknęła paparazzich, ale nie mogła uciec przed swoją sąsiadką Mavis.

Ledwie wyszła z taksówki, Mavis wytknęła głowę z okna.

- A gdzie ten twój przystojniak? Czytałam o was w gazecie. Jakie to podniecające! Weźmiecie ślub? Czy mogę przyjść? Uwielbiam śluby.

Clem pochyliła głowę, szukając w torbie kluczy.

- Nie będzie żadnego ślubu.

- Nie? Dlaczego?

- Nie można wierzyć we wszystko, co piszą gazety. Połowę zmyślają.

Mavis zmarszczyła brwi.

- Ale przecież jesteś w nim zakochana? Ja bym była, gdybym miała o czterdzieści lat mniej. On mi przypomina mojego pierwszego męża. Opowiadałam ci o nim? Był...

- Może innym razem - Clem rzuciła jej zmęczony uśmiech. -  
Muszę się rozpakować.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alistair wymeldował się z hotelu i zamierzał już wyjechać na lotnisko, gdy zatrzymał go Jamie.

- Czy mógłbym z tobą chwilę porozmawiać?

Alistair dał znać parkingowemu, że potrzebuje jeszcze pięciu minut, i spojrzął na chłopaka.

- Mów szybko, bo muszę zdążyć na samolot.

Jamie przestąpił z nogi na nogę, jakby parzyły go podeszwy butów.

- Martwię się o Clem. Powiedziała, że musi wracać do pracy, ale wiem, że kłamała. Co się dzieje? Czy chodzi o ten idiotyczny wywiad, którego udzieliła nasza matka? Harriet pokazała mi link. Czy dlatego z nią zerwałeś?

Alistair potrząsnął głową z irytacją.

- Nie. Oczywiście, że nie.

- W takim razie dlaczego wyjechała bez ciebie?

Bo mnie nie kocha, pomyślał. Nigdy nie powiedziała mu tych słów. Wciąż na nowo przypominał sobie ich rozmowę; tych słów tam nie było.

- Miała swoje powody.

Jamie zmarszczył czoło.

- Ale ona cię kocha. Wiem o tym. Jeszcze jej nigdy takiej nie widziałem. Przy tobie była dużo spokojniejsza i bardziej wyluzowana niż zwykle. Dlaczego pozwoliłeś jej odejść?

- Nie mogę jej zmusić, żeby ze mną została. Jest dorosła i sama podejmuje decyzje.

Jamie znów przestąpił z nogi na nogę.

- Słuchaj, wydaje mi się, że powinieneś spróbować ją zrozumieć. Ona ma wiele problemów, ukrywa swoje uczucia. Ale znam ją dobrze i wiem, że cię kocha. Wyjechała, bo myśli, że w ten sposób będzie cię chronić. Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że to ja porysowałem twój samochód? Ona przez całe lata

brała to na siebie i nikomu nigdy nie powiedziała ani słowa, nawet mamie. Taka właśnie jest. Woli sama być nieszczęśliwa niż unieszczęśliwić kogoś innego. Zawsze wstydziła się swoich zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych. To się pogarsza w stresie, ale przy tobie było znacznie lepiej.

Gardło Alistaira ścisnęło się z żalu. Pozwolił Clem odejść, zniknąć z jego życia i nie dostrzegł tego, co miał tuż przed oczami. Poświęcała się dla niego tak jak dziesięć lat temu dla Jamiego. Ukryła swoje uczucia i cierpienie za maską twardej dziewczyny. Czy było już za późno, żeby spróbować jeszcze raz? Porozmawiać z nią, przekonać, że chce się z nią związać? Że będzie o nią walczył i stał przy niej bez względu na to, co stanie im na drodze?

Mocno uściśnął ramię Jamiego i powiedział jak mężczyzna do mężczyzny:

- Zaopiekuj się Harriet.

Jamie nieco się rozpogodził, ale jego niepokój nie zniknął do końca.

- Czy to znaczy, że będziesz moim szwagrem?

Mam nadzieję, pomyślał Alistair. Skinął na parkingowego i jeszcze raz spojrzął na chłopaka.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebował, po prostu zadzwoń, dobrze?

Na widok ostrożnego uśmiechu chłopaka ucisk w jego piersi nieco się rozluźnił.

- A Clem?

- Zajmę się nią.

Poprzedniego wieczoru Clem była zbyt wyczerpana emocjonalnie, żeby się rozpakować. Gdy następnego ranka zaczęła szukać swojego kubka, znalazła tylko rozbite skorupy zawinięte w koszulkę. Jakoś wydawało się to bardzo wymowne. Ścisnęła skorupy w rękę, jakby to były połamane resztki jej serca, ale zamiast paniki poczuła tylko smutek. Przejmujący smutek. Alistaira tu nie było i nie mógł jej pomóc wszystko naprawić. Z pewnością potrafiłby to zrobić, znalazłby jakiś sposób, żeby posklejać jej kubek, bo takim właśnie był człowiekiem. Sprawiłby, że

znów poczułaby się bezpiecznie.

Co ja zrobiłam? – myślała. Czyżby popełniła największy błąd w swoim życiu? Oczywiście posiadanie takiej matki było krępujące, ale Alistair miał równie żenującego ojca. To łączyło ich ze sobą. Nikt inny nie potrafiłby zrozumieć takich rzeczy. Mogli z tego powodu płakać albo śmiać się, zależnie od sytuacji.

Podniosła się z podłogi i ułożyła skorupy na stole kuchennym. Czy powinna do niego zadzwonić? A jeśli on nie odbierze? A jeśli odbierze i powie, że Clem ma zniknąć z jego życia, że odrzucając go zniszczyła swoją jedyną szansę na szczęście? Popatrzyła na telefon. Mogła mu wysłać wiadomość, ale to jakoś nie wydawało się odpowiednie.

Usłyszała przed domem samochód. Wyjrzała przez okno i na widok wysokiej szczupłej sylwetki Alistaira serce jej zatrzępotało jak żagiel na wietrze. Podniósł rękę, pomachał Mavis wychylonej przez parapet i coś do niej powiedział. Clem nie usłyszała słów, ale Mavis rozpromieniła się.

Otworzyła drzwi, nie czekając, aż Alistair zastuka.

- Przepraszam, ale...

Zamknął drzwi i pociągnął ją w ramiona.

- Nie chcę słuchać żadnych zaprzeczeń. Wiem, że mnie kochasz. Czuję to za każdym razem, kiedy na mnie patrzysz. - Pochylił głowę i pocałował ją mocno, a potem popatrzył na jej zarumienioną twarz. - Spróbuj mi teraz powiedzieć, że to nieprawda.

Mocno do niego przytulona, czuła jego pożądanie - ale to nie było tylko pożądanie. To była miłość, mocna i odporna, taka, która potrafiła przetrwać przeszkody, tragedię i upływ czasu, a nawet ataki paniki.

Popatrzyła mu w oczy, zastanawiając się, jak to możliwe, by ktoś taki jak on pokochał kogoś takiego jak ona. Ale to była prawda. Widziała to w jego spojrzeniu, czuła w jego dotyku.

- To niemożliwe, żebyś kochał mnie tak bardzo jak ja ciebie.

Jego uśmiech napełnił ją ciepłem.

- Daj mi jakieś pięćdziesiąt lat, żebym mógł ci to udowodnić. Wyjdiesz za mnie? Będziemy rodziną dla Jamiego i Harriet. Rodziną, której ty nigdy nie miałaś, a ja chciałbym mieć nadal.

Clem zamrugła, odpędzając łzy.

- Bardzo chciałabym za ciebie wyjść, ale przez cały czas myślę, że ty robisz gorszy interes. Moja matka...

Alistair położył jej palec na ustach.

- Z twoją matką musimy sobie jakoś poradzić, podobnie jak z moim ojcem. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. Uwierz mi.

Clem uświadomiła sobie z ulgą, że rzeczywiście mu wierzy. Ufała mu przez całe życie, powierzyła mu swoje cierpienie, swoją przeszłość. Tylko jemu mogła zaufać, że będzie przy niej, że będzie ją akceptował i nie zmusi do udawania kogoś, kim nie jest. Wystarczy, że będzie sobą.

Popatrzyła na niego poprzez zamglone szkła okularów. Alistair przesunął je wyżej i uśmiechnął się łagodnie.

- Wszystko już dobrze?

Z drzeniem oddała mu uśmiech.

- Już dobrze.

Odgarnął włosy z jej twarzy.

- Wiem, że nie lubisz niespodzianek, ale mam dla ciebie niespodziankę.

- Jaką?

Jego oczy rozbłysły.

- Kupiłem tę willę.

- Jaką willę? - zdumiała się.

Alistair ujął ją pod brodę.

- Twoją willę, gąsko. Tę, którą kochałaś od dziecka. To może być nasz dom na wakacje. Będziemy tam zabierać nasze dzieci, żeby miały takie dzieciństwo, do którego ty tęskniłaś.

- Kupiłeś ją? Dla mnie?

Alistair przygarnął ją bliżej.

- Pomyślałem, że przyda nam się jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli się ukryć przed naszymi rodzicami. Nie powiemy im, gdzie to jest. To będzie nasza sekretna kryjówka.

Pomyślała, że nie można kogoś kochać bardziej, niż ona kochała jego. A jeszcze dziwniejsze było to, że on żywił takie samo uczucie do niej.

- Jesteś cudowny. Żadna dziewczyna na świecie nie jest tak



szczęśliwa jak ja.

- Jest coś jeszcze - uśmiechnął się krzywo. - Bardzo polubiłem Jamiego. To fajny chłopak i wydaje się, że zaczyna dojrzewać. Zanim sami dorobimy się nastolatków, pewnie będę potrafił z rozmawiać nimi równie dobrze jak ty.

Clem pogładziła go po twarzy z wrażeniem, że serce zaraz wyrwie jej się z piersi.

- Czy wiesz, jak bardzo cię kocham?

Alistair przybliżył twarz do jej twarzy.

- Może mi to pokażesz?

- A ile masz czasu?

Uśmiechnął się z ustami tuż przy jej ustach.

- Całe życie, zaczynając od tej chwili.

Tytuł oryginału: His Mistress for a Week  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Melanie Milburne  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3560-0

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Strona redakcyjna